



DOREEN MALEK OWENS

U KRESU TUŁACZKI



Tytuł oryginału: Big Sky Drifter

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lara Daniels zjechała z autostrady i zatrzymała samochód na stacji benzynowej. Odpięła pas bezpieczeństwa i wysiadła. Przeciągnęła się powoli, prostując zeszywniały kark. Jechała bez przerwy pięć godzin i bolały ją wszystkie kości. A nad głową miała bezchmurne, pełne słonecznego żaru niebo. Bezlitosny skwar lał się na ziemię. Rozgrzane powietrze drżało nad szosą, z której właśnie zjechała.

- Gorąco, co? - usłyszała. Zza jej pleców wyszedł pracownik stacji.

Lara pokiwała głową.

- A to dopiero czerwiec - dodał z uśmiechem mężczyzna i otarł czoło zatłuszczoną szmatą, wyciągniętą z kieszeni poplamionych dżinsów.

- Mógłby pan nalać benzyny? - spytała i ruszyła w stronę sklepu.

- Pewnie - rzucił. - Płaci pani kartą czy gotówką?

- Gotówką.

Pchnęła szklane drzwi i z rozkoszą weszła do klimatyzowanego wnętrza. Wyjęła z lodówki puszkę soku. Zimh na blacha natychmiast pokryła się kropelkami rosy. Przytknęła ją do rozpalonego policzka i sięgnęła do torebki po pieniądze.

- Nie ma pani klimatyzacji w samochodzie? - spytała sprzedawczynie ze współczuciem.

- Wysiadła gdzieś koło Bozema. Nie miałam czasu, żeby szukać warsztatu - odparła Lara, podając monety.

- Podróżuje pani?

- Tak. Przyjechałam aż spod Chicago, żeby spędzić lato z babcią. Ona ma małą stadninę niedaleko Red Springs.

- Będzie gorąco. - Sprzedawczynie potrząsnęła głową. -Gdy panuje taki upał jeszcze przed Dniem Niepodległości, śmiało można zakładać się, że już niedługo będzie czterdzieści stopni. Wiem, bo mieszkam tu od urodzenia. - Podala Larze resztę.

- Gzy zjazd z autostrady do Red Springs jest w tamtym kierunku? - spytała Lara, wskazując ręką.

Kobieta skinęła głową.

- Jakieś piętnaście kilometrów stąd - powiedziała. - Zna pani te strony? Łatwo tu się zgubić.

- Mam wszystko szczegółowo opisane. Poza tym wierzę, że rozpoznam okolice. Przyjeżdżałam tu z rodzicami, gdy byłam dzieckiem. Ale od ostatniego mojego pobytu minęło już jedenaście lat.

- Nie zmieniło się tu zbyt wiele. Tutejsi hodowcy koni są strasznie uparci. Nie chcą sprzedawać ziemi żadnym kupcom czy pośrednikom. Poza tym daleko stąd do wielkich miast. Nikomu nie chce się tu przyjeżdżać. Wokół cisza i spokój.

- To mi się podoba - powiedziała Lara. I była to prawda. Po dziesięciu miesiącach spędzonych wśród trzydziściorga rozwrzeszczanych pięciolatków w szkole podstawowej w Illinois, marzyła o czystym niebie, romantycznych zachodach słońca i zupełnej ciszy.

- Jest tu jakiś telefon? - spytała. - Chciałabym zadzwonić do babci. Upprzedziłam ją, że przyjadę dzisiaj, ale nie powiedziałam, o której godzinie.

- Bardzo mi przykro. Telefon nie działa już od tygodnia.

- W takim razie po prostu przyjadę i zrobię jej niespodziankę. - Lara wzruszyła ramionami i ruszyła do drzwi.

- Życzę szczęścia w poszukiwaniu drogi! - zawołała sprzedawczyni.

Lara pomachała jej na pożegnanie. Zapłaciła za paliwo i usiadła za kierownicą. Ogarnęło ją podniecenie. I nostalgia. Nie mogła już doczekać się ponownej wizyty w domu babci Rose.

Była jedynaczką. Jej rodzice nie żyli. Rose była matką jej ojca. Od czasu gdy ostatniej zimy zmarł nagle na białaczkę jej najmłodszy syn Ron, próbowała sama prowadzić niewielkie gospodarstwo. Pod koniec maja przeżyła poważny atak serca. Wtedy właśnie Lara zmieniła wakacyjne plany i postanowiła zamiast na obóz z dziećmi pojechać do babci, do Montany. Rose sprzeciwiała się temu, lecz Lara nie ustąpiła. Dwa dni po zakończeniu roku szkolnego wyruszyła w drogę do Red Springs. I oto była już niemal u celu. Znowu miała zobaczyć stadninę, którą widziała ostatnio, gdy miała szesnaście lat.

Jechała wśród nie kończącego się morza falujących traw. Myślała o przyszłości. Od Rose wiedziała, że końmi zajmowali się pracownicy. Ale w stadninie było także wiele roboty papierkowej. Niegdyś wykonywał ją wujek Ron. Teraz spadło to na Rose. Była jednak zbyt uparta, by przyznać, że z wolna zaczyna jej brakować sił, i by zlecić to komuś innemu. Lara zamierzała zająć się, na początek, prowadzeniem ksiąg gospodarstwa. A potem... zobaczy. Na miejscu zorientuje się, w czym jeszcze będzie mogła pomóc babci, nim wróci do pracy w swojej szkole.

Rzuciła okiem na trzymaną na kolanach kartkę z opisem trasy i skrzyła w wąską kamienistą dróżkę. Mglisto przypomniawszy sobie mijaną właśnie farmę mleczną. Była tu jednak tak dawno, że nie była pewna niczego. Jej ojciec pokłócił się ze swoim bratem, Ronem, kiedy była w liceum. Od tego czasu Tom Daniels zawsze zmuszał swoją matkę, by to ona odwiedzała go

w Chicago. Byle tylko nie musiał spotkać Się z Ronem. Tom nigdy już nie wrócił na ranczo. Jego córka również. Aż do tej chwili.

Dostrzegła wypływały drogowskaz z napisem „El Cielo” i skrzyła w zakurzoną drogę. Z zainteresowaniem przyglądała się nowym zagrodom dla koni, ciągnącym się po obu stronach drogi. Po chwili dostrzegła stojący na niewielkim wzniesieniu dom. Miał świeżo odmalowane, białe ściany. A z tyłu, w cieniu drzew - dużą werandę.

Kilku pracujących ludzi oderwało się od swoich zajęć i patrzyło w jej kierunku z zaciekawieniem. Samochód Lary był raczej niewielki. Podskakiwał na wybojach tak gwałtownie, że jego właścicielka omal nie uderzała głową w dach.

Lara była szczupła i wiotka. Miała figurę modelki. Jasno-miodowe włosy związywała w koński ogon. Bez makijażu, w skromnej bluzeczce i dżinsach, wyglądała jak niewinna bohaterka filmów z lat pięćdziesiątych.

W ogóle nie zauważyła wrażenia, jakie wywarła. Zatrzymała samochód na kolistym podjeździe przed domem i biegiem pokonała ceglane schody. Tak bardzo chciała zobaczyć babcię, że załomotała głośno w siatkowe drzwi, dzwoniąc równocześnie.

Czekała. Nasłuchiwała kroków. Zbliżały się przez hol od strony kuchni. Po obu stronach stały wielkie donice. Rosnące w nich niecierpki były tak piękne, że Lara bezwiednie pochyliła się, by dotknąć ich aksamitnych płatków, gdy drzwi otworzyły się.

Wyprostowała się gwałtownie i zarzuciła ramiona na wątle barki babci.

- Rose! Jestem taka szczęśliwa, że cię widzę! - zawołała. Od dziecka zwracała się do babci po imieniu.

Oczy Rose wypełniły się łzami. Z przejęcia nie mogła wykrztusić ani słowa. Uśmiechała się tylko drżącymi wargami, gładząc policzek Lary.

Wygląd babci przeraził Larę, lecz starała się nie okazać tego. Ale kiedy dotykała wychudzonych i zapadniętych policzków, gdy ścisnęła jej drżące ręce, wiedziała, że postanowienie spędzenia lata w Montanie było absolutnie słuszne.

Nie było na tym świecie nikogo bardziej potrzebującego odpoczynku i pomocnej ręki niż Rose Daniels.

- Wejdz, proszę, kochanie. Napij się czegoś chłodnego. - Starsza pani zdołała w końcu przemówić. - Masz za sobą długą drogę.

Jej głos, nieco drżący i niepewny, nie przypominał tego, który Lara pamiętała sprzed lat.

Po raz pierwszy w życiu Rose naprawdę wyglądała na swój wiek. Siedemdziesiąt osiem lat... Lekarze, do których Lara telefonowała,

zapewniali ją, że atak, który dotknął jej babcię, choć poważny, nie zagrażał życiu staruszki. Lecz patrząc m Rose, Lara nie była tego taka pewna.

- Dobrze się czujesz, buniu? - spytała.

- Doskonale. Zwłaszcza gdy widzę ciebie - odparła Rose, prowadząc ją do kuchni. Lara rozglądała się wokół z zainteresowaniem. Chociaż kuchnia powiększyła się o przytulny kącik śniadaniowy, ze zdumieniem stwierdziła, że wszystko wydało jej się mniejsze, niż było kiedyś. Tak jakby dom rozrósł się w jej wspomnieniach.

- Dam ci lemoniady - powiedziała Rose, idąc do lodówki.

- Usiądź, Rose. Sama sobie wezmę - rzuciła szybko Lara i po chwili usłyszała głębokie westchnienie ulgi. Babcia usiadła na krześle. - Czy szklanki nadal są w kredensie?

Rose skinęła głową, Lara napełniła dwie szklanki lemoniadą oraz brzęczącym lodem i usiadła naprzeciw babci.

- Kiedy byłeś u lekarza? - spytała.

Staruszka przymknęła oczy i machnęła niecierpliwie ręką. Dokładnie takim samym gestem, jaki wiele razy Lara obserwowała u swojego ojca.

- Proszę, nie teraz! Żadnych rozmów o lekarzach... Mam ich po dziurki w nosie. Mówmy o tobie. Jak podróż? Czemu nie przyleciałaś samolotem? Byłoby to znacznie wygodniejsze.

- Lubię prowadzić samochód... A poza tym tak było taniej - odparła Lara. Nie dodała, że chciała mieć jakiś środek transportu, gdyby coś stało się z babcią.

- Gdzie spędziłaś ostatnią noc? - Rose konsekwentnie omijała niewygodny temat. A Lara nie nalegała. Wiedziała, że ma przed sobą dość czasu, by gruntownie poznać stan zdrowia babci i porozmawiać z lekarzami. Miała też numer telefonu kardiologa, z którym rozmawiała z Chicago.

Gawędziły spokojnie. Lara ze szczegółami opisała swoją podróż. Potem wspominały czasy, gdy była jeszcze dzieckiem.

- Może zjesz coś, kochanie? - spytała Rose w pewnej chwili. Była wyraźnie zmęczona. - Musisz umierać z głodu po takiej podróży.

- Nie jestem głodna. Połóż się na chwilę. Ja tymczasem przyniosę z auta moje rzeczy.

Rose skinęła głową, wyraźnie zadowolona, że nie będzie musiała dalej zabawiać wnuczki.

- Przygotowałam ci miejsce w nowym pokoju gościnnym. Wujek Ron dobudował dwie nowe sypialnie, kiedy powiększał kuchnię. Twój ojciec, rzecz jasna, nigdy tego nie widział - dodała smutno.

Lara ujęła ją pod ramię i poprowadziła na drugą stronę domu. Po przebudowie hol wydłużył się prawie o pięć metrów. Po lewej stronie znajdowała się nowa sypialnia Rose, a po prawej niewielki pokój z łazienką. Przez otwarte drzwi Lara dostrzegła przykryte świeżą pościelą szerokie, podwójne łóżko i stojący na stoliczku wazon pełen kwiatów.

- W lodówce znajdziesz sałatkę z kurczaka, jeżeli zmienisz zdanie - powiedziała Rose.

- Dziękuję - odparła Lara, prowadząc starszkę do łóżka.

- Czy mam zawołać Cala, żeby pomógł ci przenieść rzeczy z samochodu? - spytała babcia.

- Kto to jest Cal?

- Cal Winston. Pracownik. Mówiłam ci o nim, Laro.

- Nie mówiłaś. Sądziłam, że wciąż zatrudniasz Jima Stampleya.

- Jim nadal jest tutaj, ale zajmuje się pilnowaniem interesów. Gdy Ron zachorował, wszystko zaczęło się walić. Potrzebowałam kogoś do pracy. Zatrudniłam Cala. Prawie dwa miesiące temu. Dałam mu mieszkanie na stryszku nad stajnią, posiłki i niewielką pensję. Powinien otrzymać dużo więcej... A poza tym czułam się bezpieczniej, gdy ktoś był w pobliżu przez cały czas.

Lara poprawiła poduszkę na szerokim łóżku. Rose położyła się natychmiast i zamknęła oczy. Lara zdjęła jej buty i nakryła pledem. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przyszło babci do głowy, że to właśnie Cal mógł stanowić dla niej zagrożenie.

- On mieszka tu na stałe? - spytała powoli.

- Stryszek stał pusty, a Cal nie miał gdzie się zatrzymać.

- Jak go poznałaś? - Stał jej przed oczami podejrzany typ z pokiereszowaną twarzą, popsutymi zębami i problemem alkoholowym.

Chyba nie zdołała ukryć niepokoju, bo Rose gwałtownie otworzyła oczy.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jakim Cal był dla mnie zbawieniem - powiedziała tonem usprawiedliwienia. - W ciągu tych kilku tygodni pomalował dom, wyreperował boksy w stajni, naprawił wrota stodoły... Nie mówiąc o tym, że załatwiał jeszcze sprawunki w mieście i pomagał Jimowi przy koniach. Dzisiaj reperuje płot na południowym pastwisku. Sama nie wiem, co zrobiłabym bez niego.

- Jak go poznałaś? - powtórzyła Lara.

- Dałam ogłoszenie w lokalnej gazecie, w Bozeman. I Cal się zgłosił - odparła Rose słabym głosem.

- Zatrudniłaś pierwszego lepszego włóczęgę?! - wykrzyknęła Lara.

- On nie jest włóczęgą - zaprotestowała Rose.

- Czy przedstawił jakieś referencje?

- Naprawdę, Laro, nie rozumiem, o co tyle hałasu? Cal jest uroczym młodzieńcem. Nie boi się ciężkiej pracy. Miał po prostu pecha w życiu i potrzebuje teraz nieco czasu, żeby je poskładać. - Rose odwróciła głowę i zamknęła oczy, dając znak, że to już koniec rozmowy.

Lara nie miała serca, by dręczyć wyczerpaną babcię pytaniami o „pecha w życiu” Cala. Żaden z pracowników nie mieszkał na farmie. Każdej nocy Rose zostawała sama w pustym domu.

Lara postanowiła dokładniej przyjrzeć się temu Calowi przy najbliższej sposobności.

Zostawiła śpiącą Rose i poszła do kuchni. Zrobiła sobie kanapkę. Była głodna. I tylko przed babcią udawała, że było inaczej, by nie sprawiać jej kłopotu.

Jedząc, rozglądała się po kuchni. Wszystko było posprzątane i pochowane. Na pustym blacie leżał tylko stos recept. Powinna zatelefonować do lekarza, lecz najpierw chciała przyjrzeć się lokatorowi Rose. Przełknęła ostatni kęs, wytarła ręce w spodnie i kuchennymi drzwiami wyszła z domu.

Upał wciąż się wzmagał. Słoneczny żar uderzył Larę jak młot, gdy opuściła podwórko i ruszyła przez gęstą trawę południowego pastwiska.

Po dłuższej chwili dostrzegła w oddali samotną postać. Mężczyzna klęczał tyłem do niej i wbijał gwoździe w nową belkę wstawioną w ogrodzenie. Gdy podeszła bliżej, zorientowała się, że jest młody i szczupły. Nie ukończył chyba jeszcze trzydziestu lat. Miał czarne włosy oraz potężnie umięśnione ramiona i barki. Ledwie zdążyła otrząsnąć się z zaskoczenia, gdy usłyszał jej kroki i obejrzał się.

- Ty jesteś Cal? - bąknęła. Odłożył młotek i stanął przed nią.

- Jestem Lara Daniels - powiedziała. - Wnuczka Rose. Kiwnął głową.

- Rose mówiła mi, że przyjedzie pani na jakiś czas. Czekwała na to.

Przeglądali się sobie w milczeniu. Cal był wysoki. Wyższy od niej przynajmniej o głowę. Szczupły i gibki, ale muskularny. Przepocone dzinsy opinały wąskie biodra. Skórę pokrywały mu kropelki potu. Ciemne, brązowe oczy wpatrywały się w nią nieruchomo.

A ona gapiła się na niego, czując kompletną pustkę w głowie.

- Potrzebuje pani czegoś, panno Daniels? — odezwał się w końcu.

Lara odchrząknęła cicho.

- Proszę, mów mi po imieniu. Rose powiedziała, że należą ci się posiłki. Masz chęć na lunch?

Z tylnej kieszeni spodni wyjął chusteczkę i wytarł twarz.

- Rose daje mi obiady - powiedział. - Rano biore z kuchni trochę jedzenia do pracy.

- Och, musiałam coś popłatać. Rose zasnęła, zanim powiedziała mi, czym powinnam się zająć.

- Dobrze się czuje? — spytał Cal, rzucając chusteczkę na leżącą obok koszulkę.

- Sądzę, że tak. Ale jest bardzo zmęczona. Chcę później porozmawiać z lekarzem.

Pokiwał głową. W krótkiej chwili, gdy odwrócił się, wracając do przerwanej pracy, Lara dostrzegła, że ma wąski, lekko wypukły nos, dolną wargę pełniejszą od górnej i niewielki dołek w policzku. Jego profil przypominał rzymskie posągi.

- Coś jeszcze? - spytał, schylając się po młotek. Wsparty o belkę ogrodzenia, patrzył na nią uważnie.

- Hm. .i Chyba nie. Możesz wracać do pracy - odparła Lara.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Po chwili obejrzała się przez ramię. Cal, schylony nisko, przybijał dolną belkę.

Szła szybko, bardzo szybko. Jakby bała się tego, co mogłoby zdarzyć się, gdyby została tam zbyt długo.

Wróciła do domu i zadzwoniła do lekarza Rose. Dopiero potem uświadomiła sobie, że nie spytała nowego pracownika o referencje.

Rose obudziła się o drugiej i wtedy obie zjadły ciepły lunch, przygotowany przez Larę. Resztę popołudnia spędziły, przeglądając księgi rachunkowe i kłócąc się o telefon do doktora. Lekarz usilnie nalegał, by Rose odwiedziła go następnego dnia. Ona zaś kategorycznie odmawiała. Gdy Lara sprawdziła i zsumowała wszystkie kolumny, było już pół do szóstej.

- Chyba lepiej zacznę szykować obiad. - Rose podniosła się z krzesła. - Cal będzie tu o szóstej. Punktualnie.

- Gotujesz mu tak co wieczór? To chyba za ciężka praca dla ciebie?

- Nonsens! Co mi innego zostało do roboty? Karmienie młodego mężczyzny o wilczym apetycie to sama przyjemność. Poza tym, gdyby go tu nie było, jadłabym na kolacje zupy z puszek. To żadna przyjemność gotować dla samej siebie i jadać samotnie.

W skrytości ducha Lara przyznawała jej rację.

- Zamierzam porozmawiać z nim o jego przeszłości - oznajmiła jednak stanowczo: - Tak naprawdę, nic o nim nie wiesz. Chciałam zadać mu kilka pytań rano, ale zapomniałam.

Stojąca przy piecu Rose odwróciła się gwałtownie z grymasem gniewu na twarzy.

- Laro Mario, zabraniam ci - powiedziała surowo. - Cał pracuje u mnie już dwa miesiące i jestem z niego bardziej niż zadowolona. Nie musi tłumaczyć się przed tobą ani niczego udowadniać. Ja mu płacę i ja będę oceniać jego przydatność. Jeżeli dowiem się, że wypytywałaś go o cokolwiek, będę bardzo niezadowolona. Zrozumiałaś?

- Ależ, Rose...

- Powiedziałam, co o tym sędzę, i koniec dyskusji. Zbyt długo żyłaś w mieście, dziewczyno. Widzisz zbrodniarza za każdym drzewem. Lepiej pomóż mi teraz. Posiekaj pieczarki i szalotki. Ja przygotuję rybę.

Lara wstała i posłuszenie wykonała polecenie babci. Potem nakryła do stołu. Myślała właśnie o cytryny, gdy za oknem, na podwórzu, zobaczyła Cała. Zbliżał się do studni z pompą. Wykopał ją przed laty wuj Ron. Podczas wielkiej suszy.

Cał niósł przewieszoną przez ramię czystą koszulę i ręcznik. Złożył te rzeczy na trawie przy pompie i sięgnął po kostkę brązowego mydła, leżącą na podmurówce. Ściągnął przeponą koszulkę, w której pracował przez cały dzień, poruszał dźwignią pompy i podstawił głowę pod strumień wody. Namydlił twarz, tułów i ręce, spłukał pianę i wytarł się energicznie. Lara nie mogła oderwać od niego oczu.

- Robi tak co wieczór - odezwała się Rose. Zaskoczona Lara drgnęła gwałtownie. - Czekam na ten widok całymi dniami.

Zdumiona Lara popatrzyła na nią podejrzliwie. Żarty z niej sobie stroi?

- Niejeden raz upuściłam przez niego ścierkę - dodała staruszka z szelmowskim uśmieszkiem.

Lara poczuła, że zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie masz się czego wstydzić - powiedziała Rose, wrzucając pieczarki na patelnię. - Może czasem mówię od rzeczy, ale wciąż robi na mnie wrażenie widok zdrowego samca. A ten jest wyjątkowo dorodnym okazem.

Lara nie odezwała się. Z zapalem kroila cytrynę.

- W pewnym sensie cieszę mnie, że na stryszku jest tylko umywalka - ciągnęła Rose. - Ron wciąż mówił, że trzeba by zainstalować tam prysznic, ale jakoś nigdy nie miał na to czasu.

- A co będzie z Calem, gdy przyjdzie zima? - spytał Lara.

- Chyba będę musiała pozwolić mu kąpać się w domu - odparła Rose, uśmiechając się szeroko.

Na werandzie rozległy się kroki i po chwili usłyszały stukanie do drzwi.

- Wejdz, Cal! - zawołała Rose. - Obiad już prawie gotowy. Cal wszedł i stanął z boku.

- Siadaj, synu - powiedziała starsza pani, nakładając rybę na półmisek.

Lara postawiła na stole miski z ryżem i jarzynami Oraz dzban pełen mrożonej herbaty. Usiedli. Rose złożyła sękatę dłoń i zmówiła modlitwę.

Lara kątem oka popatrzyła na Cala. Pochylił mokrą głowę, lecz nie modlił się.

Potem Rose szczegółowo wypytywała go o wykonane tego dnia prace. On zaś jadł z apetytem, udzielając tylko krótkich odpowiedzi. Za każdym razem zwracał się przy rym wprost do Rose. Z szacunkiem i respektem, jak uczeń. Za to Rose traktowała go jak członka rodziny. Bez wątpienia jego urok osobisty robił na niej wrażenie; Ale Lara zastanawiała się, co naprawdę sprawiło, że najał się; do malowania płóców na leżącym na odludziu ranczu, gdzieś w Montanie.

- Nie smakuje ci ryba, Laro? - spytała Rose.

- Przepraszam, zamyśliłam się - bąknęła zawstydzona.

- Nie lubisz pstrągów? Prawie nic nie zjadłaś.

- Och, przepraszam, chyba nie jestem zbyt głodna. - Lara wsadziła do ust dużą porcję ryżu i j adła z zapalem.

- Może wolisz coś innego? - Rose nie dawała za wygraną. - Ależ nie żartuj, Rose. To jest wspaniale. Kiedy spałaś, zjadłam ogromną kanapkę i chyba wciąż jestem najedzona.

- Cal jedzie jutro do miasta po zakupy - powiedziała Rose. - Mówiłaś, że potrzebujesz czegoś. Może zabierzesz się z nim?

Lara skamieniała, z widelcem w połowie drogi do ust. Rzuciła okiem na Cala, lecz z jego twarzy nie wyczytała niczego.

- Ja... hm... sama nie wiem. Właściwie chciałam tylko wpaść do apteki... i jeszcze po kilka drobiazgów. Mogę sama pojechać później.

- Nie bądź śmieszna - przerwała Rose. - Jestem pewna, że Cal zabierze cię z chęcią, prawda?

Tym razem on znalazł się w równie trudnej sytuacji. Wahał się jednak tylko moment.

- Oczywiście, czemu nie... Ale nie. spojrział na Lare.

- O której? - spytała Lara z rezygnacją.

- Może być dziewiąta? - Ich oczy spotkały się w końcu.

- Świetnie. - Lara wstała od stołu i odniosła talerz do zlewu. Jak na komendę i Cal zrobił to samo. Potem wrócił do stołu i sięgnął po półmisek.

- A sio! - wykrzyknęła Rose, machając rękami, jakby zaganiała kurczęta.

- Codziennie musimy przez to przechodzić, Cal? Świetnie potrafię sama

doprowadzić do ładu swoją kuchnię. Wynos się stąd i pozwól mi zaparzyć kawę.

Cal uśmiechnął się ciepło.

- Dziękuję za wspaniały obiad - powiedział i ruszył do drzwi. Lara widziała przez okno, jak usiadł na stopniu schodów i zapalił papierosa. Wsparł się na łokciach, uniósł głowę i zapatrzył się w ciemniejące niebo.

Rose stanęła tuż przy niej, odkręciła kran i podstawiła talerz pod strumień wody.

- Musiałś to zrobić? - rzuciła Lara stłumionym szeptem. Okno nad zlewem było szeroko otwarte.

- Co takiego? - Rose zrobiła wielkie oczy.

- Daj spokój, Rose! Przecież widać było, że on wcale nie chciał, żebym z nim jechała. A ty go zmusiłaś.

- Zupełnie nie wiem, o czym mówisz, Laro Mario. Byłam tylko rozsądna. A Cal potrafi mówić. Gdyby nie chciał zabrać cię, powiedziałby o tym.

Trudno było zgadnąć, czy naprawdę była taka naiwna, czy tylko udawała. Zresztą i tak w tym momencie nie miało to żadnego znaczenia. Wyjazd do miasta był już przesadzony, a Larze pozostało tylko robić dobrą minę do złej gry.

Podczas gdy Rose parzyła kawę, Lara wkładała naczynia do zmywarki.

- Idę do swojego pokoju, kochanie - powiedziała babcia zmęczonym głosem. - Pooglądam mój ulubiony teleturniej. Mogłabyś dokończyć sprzątanania i zanieść Calowi kawę, gdy będzie gotowa? On pija czarną.

Lara rzuciła jej gniewne spojrzenie, lecz staruszka już wychodziła z kuchni.

Z ciężkim westchnieniem włączyła zmywarkę i usiadła ze wzrokiem wbitym w prychający parą ekspres do kawy. Brunatna ciecz wolno wlewała się do dzbanka. Wyjęła z kredensu kubek, napełniła go aromatycznym naparem i wyszła na werandę.

- Dziękuję - powiedział Cal, gdy podała mu napój.- A ty nie pijesz?

- Staram się ograniczać. Udało mi się zejść do dwóch filiżanek rano - odparła.

- Picie kawy nie jest najgorszym z moich nałogów - powiedział, patrząc na ognek papierosa.

Lara milczała.

- Cieszę się, że przyjechałaś do babci - powiedział niespodziewanie. - Bałem się o nią.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Wiem, że to nie moja sprawa - dodał szybko - ale byłem przy niej przez cały czas i widziałem, że... - zamilkł nagle.

- Zawiozę Rose do doktora, kiedy tylko zgodzi się pojechać - powiedziała Lara sucho. - Będę musiała napracować się przy tym, ale przekonam ją.

- Dobrze.

- Przyjechałabym wcześniej, ale musiałam skończyć swoją pracę - dodała.

- Jaką pracę?

- W szkole podstawowej, niedaleko Chicago.

Wstał, rzucił niedopałek i zgniół obcasem.

- Wspaniale. Dzieci są naprawdę urocze.

Schylił się, podniósł niedopałek i wrzucił do kosza na śmieci.

- Twoja babcia powiedziała, że palić mogę do woli, ale nie życzy sobie stapać po śmierdzących petach - powiedział z uśmiechem.

Co to był za uśmiech! Lara oniemiała z zachwytu. Śnieżnobiałe zęby Cała wydawały się jeszcze bielsze na tle głębokiej opalenizny jego twarzy.

Spuściła oczy.

- Dziękuję, że zaniósłeś moje walizki do pokoju.

- To drobiazg. Robię wszystko, co przerasta siły Rose.

- Sama mogłam to zrobić.

- Przecież to żaden kłopot - powiedział cicho, jakby zastanawiając się, czemu Lara robi z tego taki problem.

Podobna myśl przyszła i Larze do głowy. Czyżby przeszkadzało jej to, że Cal w tak krótkim czasie stał się ulubieńcem babci? Cała sytuacja deprimowała ją i irytowała. ... - Właściwie.., - Cal odchrząknął cicho - chyba powinienem już pójść. Zobaczmy się rano.

Patrzyła, jak szedł przez podwórze w kierunku stajni długimi, sprężystymi krokami. Aż zniknął jej z oczu.

Odwróciła się i powoli weszła do domu.

Tej nocy Cal nie mógł zasnąć. Wszystkie światła w głównym budynku farmy pogasły już dawno, a ón wciąż przewracał się w łóżku. W końcu opuścił swój mały, duszny pokój. W świetle księżycy obsypana rosą trawa migotała tajemniczo. Niedaleko, tuż obok pastwiska, był staw, w którym czasami pojono konie.

Idealnie gładka powierzchnia wody wyglądała jak lustro rzucone na ziemię. Gal zdjął dżinsy i zanurzył się w cudownie orzeźwiającej wodzie. Pływał tak długo, aż poczuł zmęczenie.

Wdrapał się na brzeg i opadł bez sił na trawę. Z kieszeni spodni wygrzebał paczkę papierosów. Zapalił jednego i ułożył się na wznak. Zaciągnął się dymem.

Doskonale znał przyczynę swojej bezsenności. Wciąż miał przed oczami wncuzkę Rose.

Od niemal dwóch miesięcy ranczo Danielsów było dla niego azylem, idealną kryjówką. Przyjazd wysokiej blondynki z Chicago zrujnował wszystko. Wiedział dużo wcześniej o jej spodziewanym przybyciu. Sam właściwie nie potrafił powiedzieć, czego oczekiwał, ale od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, nie mógł przestać o niej myśleć.

Lara. Nosiła imię niepokromionej bohaterki „Doktora Żiwago”. Może jej matka była miłośniczką literatury rosyjskiej? A może tylko łzawych filmów? Uśmiechnął się do ?> swoich myśli. W zadumie spoglądał na dymek, unoszący się z papierosa.

Świadomość, że Lara spędzi na ranczu całe lato, wytrącała go z równowagi. Ta dziewczyna zbyt duże zrobiła na nim wrażenie. Była śliczna, to prawda, ale nie chodziło o jej wygląd. Roztaczała wokół siebie niezwykle słodczy, tak bardzo kontrastującą z otaczającą go rzeczywistością. Przynosiła wspomnienia dawnych, wspaniałych, bezpowrotnie straconych dni. Wyczuwał jej czystą niewinność jak aromat perfum.

Czy potrafi patrzeć na nią dzień w dzień i trzymać się na uboczu?

Usiadł. Lśniące obłoki powoli przesuwały się po tarczy księżyca. Może powinien wyjechać? Wytłumaczyć się jakoś przed Rose i ruszyć w drogę? Na pewno byłoby to bezpieczniejsze. Ale nie chciał wyjeżdżać. Nie tylko dlatego, że staruszka była dla niego naprawdę dobra. Czuł się zmęczony. Nieustannym uciekaniem. Obojętnymi, obcymi twarzami. Tandetnymi pokojami w tanich motelach i tym, że nie było takiego człowieka na ziemi, do którego mógłby choćby tylko zatelefonować. U Rose znalazł dobroć i stałą pracę. Nie chciał tego tracić. Lecz pojawił się problem dziewczyny.

Mógłby, oczywiście, jej unikać. Lecz tu problemem stawała się Rose. Uważała oboje młodych za coś w rodzaju swojej własności i nie widziała niczego złego w obarczaniu ich wspólnymi zadaniami. Jak, chociażby, wyjazd do miasta. Zmuszony będzie balansować na linii między koniecznością wykonywania poleceń Rose i potrzebą unikania Lary.

Poradzę sobie, pomyślał, zaciągając się głęboko dymem z papierosa. Wystarczy tylko trzymać ją na dystans.

Wstał i rozejrzał się. Nie potrafił porzucić miejsca, w którym znalazł schronienie po tak długiej tułaczce.

Włożył spodnie i poszedł na swój stryszek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Lara zjadła śniadanie razem z Rose. Potem, w oczekiwaniu na wyjazd z Caem, rozpakowała swoje rzeczy. Układała właśnie w szufladzie stos bielizny, gdy usłyszała, że Cal przyszedł.

Przejrzała się w lustrze. Świeżo umyte, rozpuszczone włosy kontrastowały z szafirową bluzką, podkreślającą kolor jej oczu. Przypudrowała lekko policzki i sięgnęła po szminkę. Tylko dla Rose, która uważała, że kobieta bez szminki na wargach jest nie ubrana.

Cal czekał w kuchni. Miał na sobie brązowe spodnie i kraciatą flanelową koszulę z wysoko zawiniętymi rękawami. Błyskawicznym spojrzeniem omiół króciutką dżinsową spódniczkę i długie nogi Lary, po czym spojrzał jej prosto w oczy.

- Gotowa? - rzucił oschle. Kiwnęła głową.
- Zabrałaś listę, którą ci przyszykowałam? - spytała Rose.
- Tak, proszę pani. Wrócimy za kilka godzin.

Rose kiwnęła tylko głową, zajęta wyrabianiem ciasta.

Cal przytrzymał otwarte drzwi. Przechodząc obok niego, Lara poczuła świeży zapach mydła i cytrynowego kremu po goleniu.

Przed domem stała stara furgonetka Rona. Pogięte zderzaki i ślady rdzy dowodziły jej długiej, wieloletniej służby.

- To jeszcze jeździ? - rzuciła Lara z powątpiewaniem.

- I to jak! Troszkę przy niej podłubałem. W zeszłym tygodniu wymienilem amortyzatory, pasek klinowy i aparat zapłonowy.

Oczywiście, pomyślała z sarkazmem. Czy jest coś, czego nie umiałby zrobić?

Cal podał jej rękę i pomógł wsiąść do kabiny. Był bardzo silny. Ogromnie jej się to spodobało. Zła na siebie zagryzła wargi i patrzyła prosto przed siebie. Nie potrafiła przestać o nim myśleć. A to umacniało tylko jej postanowienie zachowania pełnej kontroli nad sobą.

Cal wśliznął się za kierownicę i uruchomił motor. Z gwałtownym szarpnięciem samochód ruszył do przodu.

- Przepraszam. Ciągle jeszcze walczę z rozrzędem. Któryś cylinder źle pali.

Lara nie miała zielonego pojęcia, o czym on mówił, ale z poważną miną pokiwała głową.

- Chyba dawno już nie. widziałaś tego miasta, prawda? - spytał, wjeżdżając na główną szosę.

- Kiedy byłam tu ostatnio, miałam kilkanaście lat.

- W zeszłym miesiącu otwarto nowy bar. To jest największa miejscowa atrakcja. - Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nazywa się „Wypoczynek pod Szerokim Niebem”. Ale nie widziałem tam jeszcze nikogo odpoczywającego - dorzucił.

- Tutejsze nazwy zawsze wprawiały mnie w osłupienie; Na przykład, dlaczego miasto nazywa się Red Springs? Nie ma tu przecież żadnych czerwonych źródeł. Prawdę mówiąc, w ogóle żadnych źródeł.

- Kiedy jeszcze mieszkali tu Indianie, były w tych stronach gorące źródła. Później wyschły, bo obniżył się poziom wód gruntowych. To członkowie plemienia Czarne Stopy nazwali je czerwonymi, gdyż podczas wieczornych kąpiei oglądali gejzery, zabarwione od zachodzącego słońca.

- Skąd o tym wiesz? - spojrzała nań uważnie.

- Dowiedziałem się - Wzruszył ramionami. Zrobiło jej się trochę głupio.

- Nigdy na to nie wpadłam. Kiedy byłam tutaj ostatnio, myślałam tylko o tym, czy mój chłopak ze szkoły w Illinois będzie czekał na mnie przez całe lato.

- Czekał?

- Nie.- Wybuchnęła śmiechem.

- Trudno w to uwierzyć.

- Ale to prawda. Dziesięć tygodni spędził z pewną ratowniczką w ośrodku, gdzie pracował. A gdy po wakacjach ta dziewczyna wyjechała do szkoły, chciał znowu wrócić do mnie.

- I co zrobiłaś? - spytał.

- Wrzuciłam sygnet z herbem jego liceum do rzeki Missisipi.

- Cudownie!!! - Uśmiechnął się.

- Taaak... to było wspaniałe. Dopóki jego matka nie zadzwoniła do mojej i nie zażądała sześćdziesięciu dolarów. Bo tyle zapłaciła za sygnet.

- Co na to twoja matka?

Powiedziała, że obliczy wartość wszystkich posiłków, które Tim zjadł w naszym domu i, po odjęciu wartości sygnetu, wystawi jego ojcu rachunek.

- To chyba zakończyło sprawę?

- Owszem, ale byłam wściekła na moich rodziców. To oni zmusili mnie do przyjazdu tutaj. Wskutek tego dowiedziałam się, że Tim nie był... nie spędzał czasu tylko na opalaniu się. Sposób, w jaki dowiedziałam się o tym, w ogóle to wszystko, to była ich wina. Nie Tima.

- Zasłużyłby na ciebie, gdyby poczekał - powiedział cicho.

Popatrzyła na niego, ale nie odezwała się. ? - Co się z nim teraz dzieje? - spytał Cal.

- Wstąpił do zakonu - odparła głucho. Spojrzał na nią zaskoczony.
 - Naprawdę. Przeżył nawrócenie czy coś w tym rodzaju.
 - No tak. Przynajmniej jest W stanie zrozumieć grzeszników, którzy przychodzą do niego po rozgrzeszenie, o ile został kapłanem - powiedział Cali oboje wybuchnęli śmiechem.

Mimo męczącego skwaru, podróż do miasta minęła szybko i przyjemnie. Cal okazał się być wspaniałym rozmówcą, chociaż, tak naprawdę, odzywał się rzadko. Ale posiadał niezwykłą umiejętność - potrafił słuchać. I tak Lara paplała przez całą drogę, a Cal Wtrącał tylko krótkie uwagi. Kiedy wjechali na zakurzony plac w centrum miasta, uświadomiła sobie, że z dystansu i rezerwy wobec Cala, które sobie tak solennie obiecywała, nie zostało ani śladu.

Cal zatrzymał samochód przed sklepem spożywczym.

- Chciałbym tu zrobić zakupy - powiedział. - Dasz sobie radę?

Kiwnęła głową.

- Muszę tylko wpaść do apteki i do sklepu monopolowego. Po piwo dla Rose.

- Czy lekarz pozwolił jej pić piwo?

- Tak. - Westchnęła cicho. - Naprawdę. Pytałam go. Powiedział, że to nie może jej zaszkodzić. Za to pozwoli . zrelaksować się czy coś w tym rodzaju - dodała z irytacją w głosie.

- Wygląda na to, że nie zgadzasz się z nim.

- To doprawdy kiepski pomysł, żeby pozwolić siedem - dziesięcioośmioletniej schorowanej staruszce żłopać piwo.

- Wcale go nie żłopie... Wypija jedno lub dwa do obiadu - powiedział Cal. - Nigdy nie widziałem jej zawianej.

- Zupełnie jakbym słyszała doktora Pontera. ,

- Może ja kupię to piwo? Przed sklepem monopolowym stale kręcą się podejrzane typki.

- Nie żartuj! Dam sobie radę - odparła Lara. Chwyliła za klamkę, by wysiąść z auta. Nie udało się.

- Zapomniałem - powiedział Cal, wychodząc z kabiny-- Muszę cię wypuścić.

Obszedł samochód i otworzył drzwiczki po jej stronie.

- Przepraszam - powiedział. - Rzadko ktoś ze mną jeździ, więc nie zwracam na to uwagi. Pół godziny? - spytał, mrużąc oczy pod wpływem blasku słońca.

Lara skinęła głową. Przeszła przez ulicę, do apteki. - On natomiast zniknął w sklepie spożywczym.

Od jej ostatniej wizyty apteka zmieniała się nie do poznania. Zniknął stary wystroju z ciężkimi., drewnianymi regałami i szafkami. Zastąpiono je nowoczesnymi meblami ze szkła i metalu. Lara zrealizowała recepty babci i kupiła trochę kosmetyków dla siebie. Po namyśle dodała do tego jeszcze nową szminekę i tusz do rzęs. W sąsiednim sklepie kupiła warzywa i zaniósła zakupy do samochodu. Do spotkania z Calem zostało jej jeszcze dziesięć minut. Ruszyła więc po piwo.

W sklepie monopolowym było chłodno i pusto. Samotny sprzedawca stał za ladą. Kupiła dwa kartony piwa w puszkach i wyszła na zalany słońcem trotuar.

- Witaj, panienko - usłyszała niespodziewanie. - Co tam masz?

Stała oko w oko z zagradzającym jej drogę młodym, mniej więcej w jej wieku, znajomo wyglądającym mężczyzną. Miał na sobie dżinsowe spodnie i koszulę oraz olbrzymi kapelusz, zsunięty na tył głowy.

- Przepraszam - powiedziała, próbując go wyminąć.- Chwycił ją za ramię.

- A po cóż ci ten browarek o tak wczesnej porze? - spytał przymilnie. Zbyt przymilnie: Nie wyglądał; co prawda, na pijanego, ale jednak nie pozwalał jej przejść.

- Jestem bardzo zajęta - powiedziała, rozglądając się po pustej o tej porze ulicy.

- Zbyt zajęta, by pogawędzić chwilę ze starym Jerrym?

- Tak.

- To bardzo nieładnie - powiedział. - Musisz być tu nowa... Nie przypominam sobie ciebie.

- Przyjechałam w odwiedziny - rzuciła- i zrobiła krok w bok. On także.

- Do kogo?

- Nie twoja sprawa - warknęła. Obejrzała się nerwowo. Sprzedawca też gdzieś zniknął.

- Znam wszystkich w tych stronach - powiedział. - Założę się, że mamy wspólnych znajomych.

- Wątpię.

Z ulgą zauważyła Cala. Z wielką torbą na ramieniu wychodził właśnie ze sklepu. Zaniósł sprawunki do samochodu i zaczął rozglądać się dookoła. Wtedy dostrzegł ją i natychmiast ruszył w jej stronę.

Uczucie ulgi, jakiego doznała, było nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do okoliczności. W końcu ten typak tylko z nią rozmawiał, a Gala znała właściwie tak samo mało jak jego. A przecież nie mogła oderwać od niego wzroku, dopóki nie stanął tuż za nieznanym.

- Wszystko w porządku, Lato? - spytał. Obcy odwrócił się gwałtownie.
 - Coś ty za jeden? - warknął.
 - A co to ma do rzeczy? - spytał Cal łagodnie. - I tak jestem większy.
 - Zmywaj się, bracie! Przerwałeś mi właśnie uroczą pogawędkę z tą młodą damą.
 - Ta młoda dama nie wygląda na zachwyconą rozmową. - Podszedł do niej. - Chodź, Laro.
 Szybko schowała się za jego plecami.
 - Nie warto się z nim przepychać, Cal. - Chwyliła go za rękę. - Nic się nie stało.

Popatrzył na nią z góry, pokiwał ze zrozumieniem głową; wyjął jej z rąk pakunki i odwrócił się. Kątem oka dostrzegł, że przeciwnik ruszył do ataku. W ostatniej chwili uchylił się przed ciosem. Postawił piwo na ziemi, wykonał sprężysty półobrót i jednym niepozornym uderzeniem powalił tamtego na chodnik. W drzwiach sklepu z alkoholem pojawił się sprzedawca. Spojrzał na leżącego bez ruchu mężczyznę i gwałtownie cofnął się do środka.

- Czy z nim wszystko w porządku? - wyszeptwała Lara.
 - O, tak. Po prostu zemdlął.
 - I co teraz zrobimy? - spytała. - Przecież nie możemy go tak zostawić.
 - Spróbuję go ocucić - powiedział Cal. - Idź, poszukaj lodu.
 Dookoła zebrał się mały tłumek gapiów. Z zaciekawieniem spoglądali na potężnego mężczyznę, leżącego jak szmaciana lalka. I, co ciekawsze, wciąż miał kapelusz na głowie. Lara schyliła się, zdjęła mu go i położyła obok. Potem weszła do sklepu.

- Może pan dać mi trochę lodu? - spytała sprzedawcę. Ekspedient włożył kilka kostek do plastikowej torebki i podał jej bez słowa:
 - Czy mogłabym zatelefonować?
 - Oczywiście. Ale ja już zadzwoniłem po szeryfa - wyjaśnił.
 Spojrzała na niego z obrzydzeniem.
 - Czemu pan to zrobił?
 - Ależ, proszę pani! Nie mogę pozwolić na bijatyki przed moim sklepem!
 - To nie była żadna bijatyka. Jedno uderzenie. Nie ma żadnego powodu, żeby zaraz wzywać policję.
 - Mniejsza z tym. - Sprzedawca wzruszył ramionami. - Szeryf już tu jedzie.

Lara rzuciła się do drzwi; Na zakręcie ulicy pojawił się samochód policyjny z migającymi kolorowymi światłami.

Cal stał jak skamieniały, nie odrywając oczu od nadjeżdżającego auta. Nawet nie spojrział na Larę, gdy stanęła obok niego.

Drzwiczki z ogromną błękitną gwiazdą otwarły się powoli. Postać w uniformie koloru khaki wysiadła z samochodu i z powagą podeszła bliżej. Skąd ja go znam? pomyślała Lara, wyęzając pamięć.

- Jerry Perkins - powiedział szeryf, kiwając głową. - Co ten człowiek tym razem zmalował?

Cal nie odezwał się.

- Nic się takiego nie stało, szeryfie... - zaczęła Lara słodkim głosem.

- To dlaczego Jerry leży tu jak nieżywy? - przerwał jej szeryf.

- Zaczepił mnie na ulicy i nie pozwolił przejść. Pan Winston przybiegł mi na pomoc, a... Jerry zaatakował go.

- I?

- Chybił. Wtedy Cal... Pan WinstOn uderzył go. Szeryf popatrzył na Calą.

- To ty pracujesz na ranchu Danielsów? - spytał. Cal kiwnął głową.

- Rozpoznałem furgonetkę - powiedział szeryf.

- Było dokładnie tak, jak powiedziała ta młoda dama, Bob - odezwał się sprzedawca. - Właśnie wyszedłem z zaplecza, kiedy nadbiegł ten drugi gość. Dobrze widziałem. To Jerry zaatakował. I, jak to on, zaczął tę dziewczynę.

- Nazywam się Lara Daniels. Jestem wnuczką Rose - odpowiedziała Lara usłużnie.

- Tak też myślałem. - Szeryf pokiwał głową. - Nie pamiętasz mnie, prawda? Bob Trask... Podczas wakacji pracowałem często u twojego wuja, Rona. Spotkaliśmy się tego lata, kiedy przyjechałaś z rodzicami. Byłaś wtedy w liceum.

Lara uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła dłoń.

- Ależ oczywiście, przypominam sobie, Bardzo żałuję, że spotykamy się w tak nieprzyjemnej sytuacji.

Jerry poruszył głową i jęknął głucho.

- To cały Jerry. - Bob puścił jej dłoń i pochylił się nad leżącym. - Zawsze musi komuś dokuczyć.

- Mam tu lód - powiedziała Lara.

- Świetnie. Trzeba go ocucić. Mam apteczkę w samochodzie. - Szeryf przyniósł z auta plastikowy pojemnik. Cal stał bez ruchu i przyglądał się mu w napięciu.

Od przyjazdu radiowozu nie wypowiedział ani słowa.

Bob odkorkował buteleczkę z amoniakiem i podsunął pod nos Jerry'ego. Ten poruszył się gwałtownie, zakasłał i otworzył oczy.

- Nic mu nie będzie — zawyrokował Bob. - Zbiorę go na posterunek. Tam dojdzie do siebie. Nie pierwszy raz będzie naszym gościem.

- To co? Nie będziemy wszczynać żadnego postępowania, prawda? - spytała Lara, zaniepokojona niezwykłym zachowaniem i wyrazem twarzy Gala.

Bob potrząsnął głową.

- Gdybym chciał wszczynać postępowanie karne po każdej bójce Jerry'ego, dniami i nocami musiałbym siedzieć nad papierami.

Kątem oka Lara dostrzegła gwałtowną zmianę na twarzy Cala. Wyteżone skupienie i uwaga zniknęły. Cicho westchnął. Zaciśnięte kurczowo w pięści dłonie rozprostowały się.

- Ale będziecie musieli złożyć zeznania. Do ciebie, Larry, przyjadę później, dobrze? - dodał szeryf, zwracając się do sprzedawcy.

Tamten skinął głową i zniknął wewnątrz sklepu.

- A wy, ludziska, rozejdźcie się. Bob energicznie zamachał rękami w kierunku gapiów. - Nie ma tu nic do oglądania.

Potem klęknął przy Jerrym i dotknął siniaka wykwitającego na jego policzku. Jerry jęknął.

- Wraca do siebie - oznajmił Bob. - Winston, pomóż mi. Trzeba wpakować go do samochodu.

Wciągnęli mamroczącego coś Jerry'ego na tylne siedzenie radiowozu. Bob zawinął łód w ręcznik i podłożył pod puchnącą szczękę.

- Kilka filiżanek kawy i zaraz wydobrzeje - powiedział. - Jedźcie za mną na posterunek. Formularz jest krótki. Załatwimy to w kilka minut. Panie Winston, czy chce pan wnieść oskarżenie przeciwko Jerry'emu? Ma pan dwóch świadków, że to on zaatakował.

Cał pokręcił przecząco głową.

- W porządku - powiedział Bob. - Czekam na was oboje za kilka minut.

Wsiadł do auta i odjechał z Jerrym na tylnym siedzeniu. Cał nie odrywał oczu od odjeżdżającego radiowozu.

- Połknąłeś język? - spytała Lara. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Od przyjazdu Boba Traska nie powiedziałaś ani słowa.

- Nie lubię glin - odparł krótko.

- To widać. Ale musisz przyznać, że tutejszy szeryf potraktował cię wyjątkowo. Uderzył ci człowieka, zamroczył go. Bob mógłby narobić ci nieprzyjemności, gdyby chciał.

Cał chrząknął cicho.

- To co, możemy jechać na posterunek, żeby podpisać protokół? - spytała.

Cal nie odpowiedział. Bez słowa usiadł za kierownicą i pojechali do lokalnego biura szeryfa hrabstwa Linton Bob Trask już na nich czekał. Około kwadransa zajęło mu wypytanie ich o szczegóły zajścia i sporządzenie raportu.

Lara zaś była do głębi poruszona zmianą, jaką zauważyła w zachowaniu Cala. Swobodny i wesoły mężczyzna, z którym przyjechała do Red Springs, gdzieś zniknął. Zamiast niego pojawił się Osobnik ostrożny, podejrzliwy i niemal zupełnie niemy. Na zadawane pytania odpowiadał monosylabami. I tylko tyle. Me wygłosił żadnej własnej opinii czy uwagi: Kiedy wreszcie skończyli i Trask odprowadzał ich do drzwi, Cal szybko ruszył przodem i w holu czekał, aż Lara pożegna się z Bobem.

- Na długo przyjechałaś? - spytał Bob.

- Będę tu do września.

- Czy mogę do ciebie zatelefonować? Może wybralibyśmy się dokądś razem?

Lara popatrzyła na plecy Cala. Stał przed tablicą ogłoszeń i wydawał się całkowicie pochłonięty lekturą.

- Oczywiście - powiedziała. - Numer jest w książce telefonicznej.

- Odezwę się niedługo - powiedział rozpromieniony Trask. Kiedy znaleźli się na ulicy, Cal spytał:

- Spotykałaś się z tym gliną, kiedy byłaś młodsza?

- Niezupełnie. Kilka razy wypiliśmy razem colę. Spotykaliśmy się na meczach ligi wakacyjnej.

- A więc teraz zamierzasz spotykać się z Traskiem? Spojrzała mu w oczy. Nie odwrócił wzroku.

- Nie wiem... - powiedziała. - Może?

Pomógł jej wsiąść do auta i nie patrząc na nią więcej, włączył silnik i ruszył.

Ich powrót był zupełnie inny niż droga do miasta. Zajście z Jerrym Perkinsem rzuciło cień na atmosferę tego poranka. Cal odzywał się tylko wtedy, gdy Lara spytała go o coś. W końcu dała spokój i w ogóle przestała mówić. Miała dręczące przekonanie, że to nie historia z Jerrym tak wpłynęła na Cala. Zauważyła, że dopiero pojawienie się Boba Traska zmieniło go w niemy posąg.

- Co masz przeciwko policji? - spytała Lara, kiedy zatrzymali się na podjeździe przed domem.

Długo patrzył przed siebie. W końcu spojrzał na nią i powiedział:

- Jakieś dwadzieścia lat temu policjanci zabili mojego przybranego ojca. Milczała wstrząśnięta i zaskoczona.

- Jego związek zawodowy rozpoczął strajk - ciągnął Cal. - Stał z kolegami na pikiecie, gdy dykcja przywiozła łamistrajków na ich miejsca. Wywiązała się bitwa. Przyjechała policja. Ojciec oberwał pałką w tył głowy. Godzinę później zmarł w szpitalu.

- To okropne... - wyszeptała.

- Tamtemu policjantowi nic nie zrobili, Został oczyszczony z zarzutów przez specjalną komisję. Wydział Spraw Wewnętrznych zakwalifikował to zdarzenie jako przypadkowe spowodowanie śmierci przy wypełnianiu obowiązków służbowych.

- Gdzie to się stało?

- Co za różnica? - mruknął, wyjmując kluczyki ze stacyjki. - Zapytałaś, więc odpowiedziałem.

- Ale bez wątpienia Bob Trask nie ponosi żadnej... - zaczęła, lecz Cal przerwał jej, unosząc rękę:

- Trzęsie mnie na sam widok munduru, rozumiesz? Gdybyś przeszła przez to, co ja, też byś tak reagowała.

- Gdybym przez co przeszła? Co jeszcze ci się przydarzyło? Powiedziałeś „przybrany ojciec”. Byłeś sierotą?

- Jako niemowlę zostałem podrzucony do klasztoru - powiedział sucho. - Nigdy nie znałem moich prawdziwych rodziców. Kiedy miałem dziesięć lat, zostałem adoptowany. Dziś oboje przybrani rodzice już nie żyją. A człowiek, którego zabito, był jedynym ojcem, jakiego miałem.

- Bardzo przepraszam. Musiałeś mieć okropne dzieciństwo.

- To nie ma nic do rzeczy - mruknął i wysiadł z samochodu. Obszedł auto i pomógł Larze wysiąść. Jego mina wskazywała, że rozmowa dobiegła końca.

Przy drzwiach czekała na nich Rose. t Ktoś dzwoni do ciebie'- powiedziała do Lary - Usłyszałam samochód i kazałam mu czekać. To Bob Trask.

- Nie traci czasu, co? - mruknął Cal.

Lara ruszyła do kuchni z piwem dla Rose w rękach.

- To ty, Bob? - spytała.

- Cześć, Laro. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, ale zmieniłem plany i mam wolny weekend. Pomyślałem, że może zjadłabyś ze mną kolację w piątek?

Drzwi kuchenne trzasnęły głośno. To Cal wyszedł. Być może właśnie okazywana przez niego złość ułatwiła Larze decyzję.

- Zgoda-powiedziała. - O której?
- Przyjadę po ciebie o szóstej. Odpowiada ci restauracja Thomasiniego?
- Czemu nie. Ale muszę cię uprzedzić, że nie mogę przebywać z tobą zbyt długo. Chciałabym wrócić przed dziesiątą i dopilnować Rose.
- W porządku.
- Świetnie. To do zobaczenia. - Lara odłożyła słuchawkę, odwróciła się i, zaskoczona, stanęła oko w oko z Rose.
- Umówiłaś się na randkę? - spytała staruszka.
- Zjem w piątek kolację z Bobem u Thomasiniego. Nie nazwałabym tego randką.
- A jak byś to nazwała? - spytała Rose z uśmiechem.
- Spotkanie po latach dwojga starych przyjaciół. Rose roześmiała się.
- Co w tym śmiesznego, Rose? Spotkałam go dziś przypadkiem i rozpoznał mnie. Jeśli wolałabyś, żebym została z tobą, po prostu powiedz.
- Nawet mi się nie śni ingerować w twoje osobiste sprawy - powiedziała Rose niedbale. - We dwoje, z Calem, damy sobie jakoś radę z przygotowaniem kolacji. Kupiłaś w mieście wszystko, czego potrzebowałaś?
- Tak. Dziękuję. Zrealizowałam też twoje recepty... Doktor Ponter uważa, że powinnaś zacząć brać to lekarstwo natychmiast. - Podała jej wyjętą z torebki buteleczkę.
- Rose popatrzyła na nią z niesmakiem.
- Łykam już tyle pigułek, że zaraz zacznę grzechotać przy chodzeniu... Podeszła do kranu i wlała wodę do szklanki.
- Powinnaś go odwiedzić - powiedziała Lara cicho.
- Kogo? - spytała Rose z niewinną miną, odkorkowując buteleczkę.
- Doktora Pontera - przypomniała jej Lara. - Spróbuję umówić cię z nim na poniedziałek.
- Och, dobrze, już dobrze - mruknęła Rose z irytacją i połknęła trzykolorową kapsułkę. - Jesteś jeszcze gorsza niż twój wuj Ron. A on mógłby udzielać lekcji zdręczania innych.
- Posiedź trochę, a ja przygotuję lunch - powiedziała Lara. Chciała szybko zmienić temat rozmowy, by Rose nie rozmyśliła się co do wizyty u lekarza. - A potem utniesz sobie małą drzemkę.
- Rose usiadła posłusznie, a Lara zaczęła nakrywać do stołu.
- Następne dni minęły cicho i spokojnie. Lara ślęczała nad księgami rachunkowymi, a Rose krzątała się po domu. Lara zauważyła, że Rose miała coraz większe kłopoty z pamięcią. Zaczynała robić coś i nie kończyć. Rozmrażała żywność i z powrotem wkładała do zamrażarki łatwo psujące

się produkty. Lara dyskretnie podążała za babcią i poprawiała jej błędy. Z przerażeniem uświadamiała sobie jednak, że staruszka wcale nie była taka samodzielna i niezależna, za jaką chciała uchodzić.

Poczucie wielkiego spokoju i bezpieczeństwa dawała im obecność Cala. G ustalonych porach wyruszał do pracy, czyściutko wykapany przychodził wieczorami na obiady. Lara nieraz przyłapała się na tym, że wypatrywała go. Nasłuchiwała jego kroków, wyglądała oknem, gdy szedł przez podwórze, by umyć się pod pompą. Karciała samą siebie w takich sytuacjach, lecz nie potrafiła się powstrzymać.

Nadszedł piątek. O pół do szóstej Lara wzięła prysznic i włożyła zapinaną na guziki sukienkę. Wyszczotkowała wilgotne włosy, włożyła klipsy i złoty naszyjnik. Rose kręciła się po kuchni, szykując obiad, gdy przed domem zatrzymał się najnowszy model sportowego samochodu, Przyjechał Bob Trask.

Lara otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Nieco skrępowany szeryf wręczył jej ogromny bukiet kwiatów. I choćby nie wiem jak bardzo Lara przekonywała siebie, że to będzie tylko przyjacielskie spotkanie, widać było, że Bob ma na myśli coś znacznie bardziej romantycznego.

- Gdzie jest twoja babcia? - spytał. - Chciałbym przywitać się z nią. Nie widziałem jej tak dawno.

Lara poprowadziła go do kuchni. Bob wdał się w pogawędkę ze staruszką, a ona umieściła kwiaty w wazonie. Zbierała się już do wyjścia, gdy na schodach rozległy się kroki Cala. Po chwili zastukał do drzwi.

- Wejdz, proszę, Cal! - zawołała Rose.

Cal wszedł. Szybkim spojrzeniem obrzucił wystrojoną Larę, jej gościa i kwiaty w wazonie.

- Cal, poznałeś już Boba Traska - powiedziała Lara uprzejmie. Modliła się w duszy, by żaden z nich nie wspomniał przy babci o zajściu z Jerrym Perkinsem.

Cal skinął Bobowi głową i usiadł przy stole. Rose postawiła przed nim szklanekę z mrożoną herbatą. Zaczął ją pić powoli, szczęśliwy, że znalazł jakieś zajęcie.

- Chyba powinniśmy już jechać - powiedział Bob. - Mamy stolik zarezerwowany na pół do siódmej.

- Bawcie się dobrze, dzieci - zaszczebotała Rose. Lara posłała jej ponure spojrzenie. Nie była pewna, czy to tylko złudzenie, czy też Rose cieszyła niezręczną sytuacją, w jakiej znalazł się Cal.

- Weź następną tabletkę przed jedzeniem, Rose - powiedziała Lara na odchodnym.

- Dość rozkazywania! -prychnęła staruszka. Ale gdy sądziła, że Lara nie widzi, posłusznie sięgnęła po lekarstwo.

Choć samochód Boba był nieporównanie wygodniejszy od rozsypującej się furgonetki Rona, podróż do miasta dziwnie się Larze dłużyła. Bob opowiedział jej wszystko, czego dokonał w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Od matury, przez akademię policyjną, aż po urząd szeryfa. Kiedy dotarli do restauracji Thomasiniego, Lara przypomniała już sobie, dlaczego lubiła Boba w młodości. Za pogodny i ujmujący sposób bycia, z którego, jak się okazało, wcale nie wyrósł.

Równie niewiele zmieniło się u Thomasiniego. Jak kiedyś, na stołach były kraciaste obrusy, butelki z winem leżały w wiklinowych koszykach i wszędzie zieleniły się pnące rośliny. Kiedy siedzieli już przy stole i jedli sałatkę, Bob wrócił do wydarzenia sprzed południa.

- Ten chłopak, Cal, długo pracuje u twojej babci? - spytał. - Kilka miesięcy, jak sądzę. Czemu pytasz?

- Tak się tylko zastanawiałem. Widywałem go czasem, kiedy przyjeżdżał do miasta po zakupy. Niewiele mówi o sobie.

- Rose twierdzi, że jest doskonałym i godnym zaufania pracownikiem.

- Bez wątpienia! Chociaż na pewno nie był zadowolony, kiedy pisałem raport.

- Myślę, że on chciał po prostu jak najszybciej zapomnieć o tej sprawie. Całe zdarzenie nie było warte takiego zachodu.

Bob pokiwał głową.

- Nie wiesz przypadkiem, skąd on pochodzi? - spytał.

- Nie mam pojęcia. Sama niedawno tu przyjechałam. Naprawdę nie miałam kiedy wypytać go o cokolwiek.

- No tak, rozumiem. Póki nie sprawia kłopotów, nie muszę go specjalnie indagować. - Bob uśmiechnął się nagle. -A wiesz, Jerry wrócił do domu po trzech godzinach spędzonych na posterunku. Będzie musiał pójść do dentysty... Twój przyjaciel wybił mu chyba wszystkie zęby.

- Żałuję, że to się stało.

- Jerry potrafi zawsze napytać sobie biedy. - Bob wzruszył ramionami. - Nie potrafi pogodzić się z jakąkolwiek odmową.

Kelner sprzątnął naczynia po przystawkach i zaczął podawać kolejne dania. Tak dotarli do deseru. Wtedy Bob zaproponował, żeby pojechali do nocnego klubu w Sadler. Było to większe miasto, leżące o kwadrans drogi na północ. Lara przypomniała, że chciała wrócić do Rose. Bob był wyraźnie zawiedziony, ale posłusznie odwiózł ją do domu, zabawiając przez całą drogę policyjnymi anegdotkami. Przy okazji wymógł na niej zgodę na

następną randkę w kolejny weekend. Kiedy dotarli na miejsce, było nieco po pół do dziesiątej.

Lara poszła prosto do pokoju Rose. Kiedy zobaczyła otwarte drzwi i puste łóżko, poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Pobiegła do kuchni. Na stole, opartą o cukiernicę, widniała kartka.

„Zabrałem Rose do szpitala. Zasłała po obiedzie. Zadzwoń tam do mnie”. Podpisano po prostu: „Cal”.

Duże, drukowane litery zatańczyły jej przed oczami. Chwyliła za telefon i zadzwoniła do informacji po numer do szpitala. Po kilku próbach dodzwoniła się w końcu na oddział kardiologiczny. Z bijącym sercem słuchała dyżurnej pielęgniarki. Dowiedziała się, że Rose została już zbadana przez doktora Pontem, i że teraz „wygodnie odpoczywa”, cokolwiek to oznaczało. Doktor Ponter bada obecnie innych pacjentów, ale będzie mógł porozmawiać z nią za niecałą godzinę.

- Czy jest gdzieś w pobliżu mężczyzna, który ją przywiózł? - spytała Lara.

- Szczupły, ciemnowłosy, przystojny?

- Tak.

- Czeka na drugim końcu korytarza.

- Czy mogę z nim porozmawiać?

- Proszę zaczekać. - W słuchawce zapanowało milczenie. .

Kiedy Lara usłyszała głos Cala, z ulgą przymknęła oczy.

- Och, Cal, czy wszystko w porządku? - wyszeptła.

- Tak, tak, nie martw się. Przepraszam, że napisałem tak mało, ale zupełnie nie wiedziałem, co się dzieje, i chciałem jak najszybciej zawieźć Rose do szpitala. To była reakcja na nowe lekarstwo. Zbyttno obniżyło jej ciśnienie krwi i zemdlła. Ale oprzytomniała już, kiedy tu dojechaliśmy. Doktor chce zatrzymać ją na noc, na obserwację. Ze względu na jej wiek i stan zdrowia. Ale powiedział mi, że nie dostrzega żadnego poważnego niebezpieczeństwa.

- Czuję się taka winna. - Lara z trudem powstrzymywała łzy. - Powinnam była być przy niej. Przecież wiedziałam, że zaczynała nową kurację. Nie powinnam była jechać i zostawiać jej samej.

- Nie była sama - powiedział Cal łagodnie.

- A co by było, gdybyś poszedł do siebie? Mogła upaść na podłogę w pustym domu... - Lara nie potrafiła mówić dalej.

- Ale nic takiego się nie stało i nie ma sensu tak się zdręzczać. I nie próbuj gnać tutaj na złamanie karku, bo spowodujesz Wypadek. Rose ma się

dobrze. Teraz śpi. Dostała kroplówkę, żeby podnieść ciśnienie krwi, i podziałało. Ciśnienie unormowało się.

Lara westchnęła z ulgą.

- Przyjadę za pół godziny - powiedziała.

- Za czterdzieści minut - poprawił ją Cal.

- W porządku. Zaczekasz na mnie?

- Oczywiście. - Pewność w głosie Cala sprawiła, iż sama myśli, że spotka go tam, sprawiła Larze radość.

Całą drogę do szpitala pokonała jak we śnie. Znała Sadler dość słabo, ale tylko raz skrzyła w złą przecznicę. Dojazd do szpitala był bardzo dobrze oznakowany. Oddział kardiologiczny znajdował się na trzecim piętrze. Kiedy Wysiadła z windy, natychmiast dostrzegła Cala.

Z trudem powstrzymała się, by nie podbiec do niego. Z jednej strony uważała, że głupio czyni, wierząc komuś, kogo właściwie zupełnie nie znała. Lecz z drugiej instynktownie wyczuwała, że powinna zaufać Calowi Winstonowi.

- Z Rose wszystko w porządku, naprawdę. - Ujął ją za rękę. - Widzisz, przyjechałaś w idealnym momencie. Doktor wszedł właśnie do jej pokoju. - Wskazał Larze właściwe drzwi.

Natychmiast pobiegła korytarzem. Potem niecierpliwie czekała pod drzwiami, aż lekarz opuści mroczne wnętrza izolatki.

- Doktorze Ponter, jestem Lara Daniels - powiedziała, wyciągając rękę. - Rozmawialiśmy przez telefon.

- Ach, to pani. Dzień dobry. - Potrząsnął jej dłonią. - Pani babcia ma się coraz lepiej. Zamierzam jednak wykonać jeszcze kilka badań, żeby dowiedzieć się, dlaczego tak źle zareagowała na nowe lekarstwo.

- Czy wie pan dokładnie, co się stało?

- Wskutek nagłego spadku, ciśnienia krwi doszło do niedotlenienia mózgu, wynikiem czego była utrata przytomności. Mogę jedynie dodać, że nowy specyfik, który jej przepisałem, nie był silniejszy niż poprzedni. To, co się zdarzyło, mogło być rezultatem pomyłkowego przyjęcia zbyt dużej dawki leku albo brania kolejnych jego dawek w zbyt krótkim odstępie czasu. - Zawahał się i Lara zrozumiała, że ma na myśli coś jeszcze,

- Albo? - spytała.

- Albo mamy do czynienia z osłabieniem mięśnia sercowego, słabszym pompowaniem krwi - powiedział ostrożnie. - Ale raczej nie skłaniam się ku tej diagnozie. Prawdopodobnie to wina lekarstwa. Dowiemy się rano.

Lara zastanowiła się. Tak, to było możliwe. Rose mogła zapomnieć, że już łyknęła pigułki, kiedy ona wychodziła z Bobem, i później wzięła następne.

Trzeba będzie doglądać jej jeszcze uważniej.

- Zostanę na noc w mieście, żeby mógł pan wezwać mnie natychmiast, gdyby coś się z moją babcią działo - powiedziała.

- To zupełnie zbyteczne. Jej stan jest już stabilny, wszystkie zmiany pracy serca są rejestrowane przez automat, który natychmiast zaalarmuje nas, gdyby działo się coś niedobrego. Chora teraz śpi. Powinna pani pojechać do domu i zrobić to samo. A rano proszę do mnie zatelefonować - dodał z uśmiechem.

Lara popatrzyła na niego nieufnie.

- Gdyby to była moja babcia - powiedział - pojechałbym do domu i położył się do łóżka. Wysiadywanie tutaj nic nie da.

Kiwnęła głową, wzdychając ciężko.

- Porozmawiamy rano - powiedział doktor i odszedł. Lara zajrzała do pokoju Rose. Staruszka spała. Drobną, maleńką, wyglądała jak zniszczona lalka. Aparatura nad jej głową mrugała światełkami i popiskiwała miarowo. Lara długo stała bez ruchu. W końcu opuściła pokój.

Cał stał w tym samym miejscu, w którym go zostawiła. Ruszyła ku niemu, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zadrżała, skrzyżowała ramiona i oparła się o ścianę.

Cał podbiegł do niej. Objął ją i podtrzymał.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

W milczeniu pokiwała głową. Doznane przeżycia odebrały jej mowę. Odwróciła się i padła mu w ramiona.

Objął ją i ułożył jej głowę na swoim ramieniu. Ten niemy przejaw czułości ukoił ją bardziej niż najdelikatniejsze słowa. Chłonęła dotyk jego muskularnego ciała i ten zapach, który zdążyła już poznać. Nagle poczuła, że ktoś ją tracił w ramię, i odwróciła się gwałtownie.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała dyżurna pielęgniarka - ale doktor Ponter chciał mieć pewność, że ma pani numer jego pagera. - Podała jej małą karteczkę.

- Dziękuję - wyszeptała Lara i obejrzała się na Gala. - Ona ma tylko mnie.

- Otarła oczy wierzchem dłoni.

Cał pokiwał głową.

- Nie miałam pojęcia, że jest aż tak chora. Powinnam była wziąć wolne i przyjechać tu już dawno. Specjaliści mówili tyle rzeczy, których nie

rozumiałam... Takie lekarskie gadanie. 'A może po prostu nie chciałam uwierzyć, że z Rose jest aż tak źle. Jej listy, telefony, zawsze były takie... pogodne. - Zagryzła wargi.

Cał położył jej rękę na ramieniu.

- To wszystko nie ma znaczenia - powiedział. - Musisz zrobić, co w twojej mocy teraz, od tej chwili, zgadza się?

- Zgadza się - powtórzyła głucho.

- Oboje musimy. - Delikatnie zacisnął dłoń na ramieniu Lary i obejrzał się. - Chodźmy. Kiedy tylko stąd wyjdziemy, zaraz poczujesz się lepiej.

Jechali windą w towarzystwie mężczyzny, pogrążonego w lekturze broszurki o pielęgnacji noworodków. Przeszli przez wyłożony płytkami główny hol i przez podwójne szklane drzwi wyszli na parking. Lara głęboko wciągnęła kojące, nocne powietrze.

- Lepiej się czujesz? - spytał.

Pokiwała energicznie głową.

- Jeszcze trochę kręci ci się w głowie, tak?

- Troszeczkę.

- Chyba ja powinienem prowadzić.

- Furgonetkę? - spytała.

- Nie. Zostawimy ją tutaj. Rano przyjadę po nią z którymś z pracowników. Pojedziemy twoim samochodem. Gdzie masz kluczyki?

Podawała mu je i niemal bez sił opadła na fotel pasażera, szczęśliwa, że nie będzie musiała prowadzić. Kiedy ruszyli, zamknęła oczy, zasłuchana w monotonne mruczenie motoru.

- Spisz? - usłyszała pytanie.

- Nie. - Odwróciła głowę i spojrzała na Cala.

- Jeśli chcesz zwolnić mnie z obowiązków szofera, nie ma sprawy. Nie upieram się.

Lara uśmiechnęła się. Po raz pierwszy, od chwili gdy zobaczyła puste łóżko Rose i poczuła, że stało się coś złego.

- Jak ci się podoba moja limuzyna? - spytała.

- O niebo lepsza od furgonetki. Bez dwóch zdań.

- Nie miałeś samochodu, kiedy tu przyjechałeś?

- Nie. Sprzedałem go, kiedy w drodze zabrakło mi pieniędzy.

- W drodze skąd?

- Stąd i stamtąd - odparł.

- Podoba ci się życie tutaj?

Cał popatrzył na nią z namysłem.

- Niesie ze sobą znacznie mniej komplikacji - odparł w końcu.

- Jak zbytnie polubienie schorowanej starszej pani? - zapytała.

- Zbytnie polubienie kogokolwiek zawsze jest ryzykowne - odparł. Stanowczy ton odpowiedzi zmroził Larę.

Nie odezwał się już aż do końca jazdy. Kiedy odprowadzał ją do drzwi, odwróciła się.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować... Położył jej palec na ustach.

- Nie musisz nie mówić, Laro - mruknął. - Wszystko rozumiem.

W nagłym odruchu stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Cał położył ręce na jej ramionach. Patrzyli sobie w oczy. W ciszy nocy słychać było jedynie ich przyspieszone oddechy.

Nagle cofnął się o krok i... już było po wszystkim.

- Dobranoc - powiedział. Odwrócił się gwałtownie i zbiegł po schodach z werandy.

Patrzyła za oddalającą się postacią z dziwnym uczuciem zawodu. Dlaczego odszedł? Czyżby przestraszył się tego, co do niej poczuł? Do osoby, która była mu obca?

Przecież czas nie miał tu żadnego znaczenia: Wystarczy nieraz mgnienie oka, żeby wiedzieć.

A Cał uciekał.

Wolno weszła do pustego domu. Panująca tam cisza przytłaczała ją. To było zupełnie nie w porządku, że Rose spędzi tę noc w szpitalu. Jej obecność w tym domu była dla Lary tak oczywista, że nie potrafiła wyobrazić sobie babci w innym miejscu. Szybkim krokiem minęła jej pokój. Weszła do swojego, rozebrała się po ciemku i padła w poprzek łóżka.

Zbyt wiele wydarzyło się tej nocy. Była kompletnie wyczerpana. Ale wiedziała, że nie zdoła zasnąć. Wciąż czuła na wargach szorstki dotyk policzka Cala. Jego dłonie na swoich ramionach, jego Wargi tuż przy uchu. Wyobrażenia zaczęła podsuwać jej coraz śmielsze obrazy.

Westchnęła głęboko i usnęła.

Cał gwałtownie usiadł na łóżku, sztywny, jakby kij połknął. Był cały spocony. Mokre włosy kleiły mu się do czaszki. Mięśnie miał napięte jak postronki. Spojrzał na nadgarstki, zdumiony, że nie ma na nich kajdanek. Tak wyrazisty był senny koszmar. Spuścił nogi na podłogę, wsparł ręce na kolanach i zwiesił głowę. Czekał, aż opuści go okropne uczucie strachu.

Po chwili podniósł się, poszedł do łazienki i obmył kark zimną wodą. Wylał się i spojrzał w lustro.

Powiniennem natychmiast wyjechać z tego miasta, pomyślał. Czuł wyraźnie, że Lara Daniels pociągała go z niezwykłą siłą, i że jeżeli zostanie, utraci wolność.

Wrócił do łóżka. Popatrzył na belki stropu, rozejrzał się po pustym niemal pokoiku. Zobaczył poobijaną komódkę, w której szufladach mieściły się wszystkie jego rzeczy. Zobaczył odmalowany regał, zavalony gazetami i kolorowymi magazynami. Miniaturową lodówkę i małą kuchenkę elektryczną, wszystkie sprzęty potrzebne mężczyźnie, który zawsze jadał byle gdzie. Nie zobaczył tylko żadnych fotografii czy pamiątek. Był to dom tułacza bez przeszłości i z niepewną przyszłością.

Zamknął oczy. Obliczał w myślach, ile pieniędzy potrzebowałby, żeby dotrzeć do Kalifornii. Gdyby został jeszcze kilka tygodni, uzbierałby na bilet autobusowy. Mógłby wtedy skryć się gdzieś w wielkim mieście albo wśród pól na północy. Red Springs, choć leżało na uboczu, było miastem stanowczo zbyt małym.

Szczególnie od przyjazdu Lary Daniels.

Już prawie ją pocałował. W ostatniej chwili, nadludzkim wysiłkiem, zdołał się powstrzymać. Znał ją zaledwie kilka dni, a już omal nie złamał swojej podstawowej zasady: nie zadawać się z miejscowymi dziewczynami. Dzięki tej zasadzie bezpiecznie przeżył tyle lat. Dość! Zarób forszę i zmiataj stąd, pomyślał. I żadnych intymnych związków. Plan był doskonały. Gwarantował całkowite bezpieczeństwo. I samotność. A od chwili kiedy zobaczył Larę, samotność, która jak cichy ból głowy towarzyszyła mu przez całe życie, stała się nagle nie do zniesienia.

Już prawie okłamał ją. Gdyby został, mogłoby zdarzyć się coś jeszcze gorszego. Zakłopotanie widokiem Boba Traska wytłumaczył historią o przybranym ojcu. To była prawda. Ale nie cała.

Gdybyż ona była inna! Wtedy decyzja byłaby znacznie prostsza. Skorzystałby z okazji i ruszył w świat. Ale przecież doskonale wiedział, że gdyby Lara była inna to nie spędzałby bezsennej nocy, tęskniąc za nią. O takiej dziewczynie marzył. Była słodka, prostolinijna i uczciwa. To kobieta, która musiałaby porzucić go, gdyby poznała jego tajemnicę. Podczas wyprawy do Red Springs zapomniał na chwilę o rzeczywistości. Pojawienie się przedstawiciela prawa w osobie Boba Traska boleśnie ściągnęło go na ziemię.

Nigdy nie przypuszczał, nie pośadzał samego siebie, że jest zdolny do takiej namiętności. Lecz stało się i nie umiał dać sobie z tym rady.

Zawinał się w prześcieradło, tłumacząc sobie, że musi usnąć. Cekał go kolejny pracowity dzień. Musiał skończyć wszystkie reperacje, by w ten sposób odplacić Rose za jej dobroć.

Musiał się spieszyć..

Miał bardzo mało czasu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mijały tygodnie. Lara próbowała korzystać z każdej nadarzającej się okazji, by spotkać się z Calem. Ale on jej unikał. Kiedy zagadywała go, odpowiadał krótko i odchodził. Podczas obiadów rozmawiał właściwie tylko z Rose. Na pytania Lary odpowiadał monosylabami. Zaczęła nawet zastanawiać się, czy nie uraziła go w jakiś sposób. Wprost wiało od niego chłodem. A jeśli był przypadkiem w pobliżu, gdy wyjeżdżała na kolejną randkę z Bobem Traskiem, jego wrogość była wręcz namacalna.

Nigdy nie udało się wyjaśnić, czy Rose tego dnia, kiedy zasłabła, połknęła omyłkowo dodatkową tabletkę, czy nie. Doktor Ponter przepisał jej nowe lekarstwo. Takie, które należało przyjmować tylko raz dziennie. I teraz Lara osobiście tego pilnowała.

Rose nie odzyskała już pełni sił. Badania wykazały osłabienie mięśnia sercowego. Popołudnia spędzała teraz na kanapie. Wsparta na poduszkach, śledziła w telewizji kolejne odcinki swych ulubionych mydlanych oper. Większość jej dotychczasowych obowiązków przejęła Lara. To ona prowadziła gospodarstwo i ona konferowała z księgowym, który od czasu do czasu przyjeżdżał z Sadler, by pomóc im w prowadzeniu ksiąg rachunkowych. Księgowy przekonał Larę, iż babcia powinna bardzo ograniczyć wydatki oraz sprzedać kilka koni dla poprawy budżetu. Poza tym Jim Stampley, brygadzysta, wybrał trzy najlepiej przygotowane konie i zaczęli udzielać lekcji konnej jazdy. Dawało to dwadzieścia dolarów za godzinę. Zwolniono z pracy dwóch ludzi, którzy nie pracowali na ranczu na stałe. Lara z niepokojem czekała na propozycje Jima. Czy będzie chciał zwolnić Cala, czy nie? Ale widocznie praca Winstona była warta więcej niż pieniądze, które dostawał.

Przyszedł Czwarty Lipca*. Lara pojechała z Bobem do Sadler, na pokaz sztucznych ogni. Do tej pory spotykali się co tydzień, Lara jednak postanowiła ograniczyć nieco ich kontakty, tłumacząc, że stan Rose wymaga stałej nad nią opieki. W wolnych chwilach jeździła konno. Odkryła na nowo uroki takich przejażdżek i codziennie, wcześniej rano, gdy panował jeszcze miły chłód, dosiadała klaczy imieniem Goldenrod. Początkowo bolały ją plecy i pośladki. Po kilku dniach dolegliwości minęły i czuła się w siodle tak wspaniale, jak wtedy, gdy miała siedemnaście lat.

Było późne popołudnie. Rose z zapartym tchem śledziła losy bohaterów serialu, a Lara krzątała się po kuchni. Nagle ktoś zastukał do drzwi. Był to Jim.

- Cześć, Jim. Co się stało?

- Cześć, Laro. Czy masz może betainę* ? Miałem ją kiedyś w apteczce, ale skończyła się. Cał pomagał mi naciągać drut kolczasty i zranił się w rękę.

- Mocno? Może trzeba zszyć ranę?

- Chyba nie. To nic poważnego, ale przynajmniej do wieczora nie będzie mógł nic robić. Odesłałem go na jego stryszek.

- Masz gazę i plaster? - spytała Lara. To była wyjątkowa okazja.

* **Dzień Niepodległości, święto narodowe w USA.**

* **betadina - środek o działaniu odkażającym i aseptycznym.**

Jim potrząsnął głową.

- Sam nie wiem. Powinny być w apteczce albo... - odparł niepewnie.

- Wracaj do pracy, Jim. Sama się tym zajmę. Znajdę, co potrzeba, w apteczce Rose. Na pewno jesteś zajęty.

Wszystko poszło nadspodziewanie łatwo. Jim wysoko uniósł brwi.

- Świetnie, dziękuję - powiedział. - Zaoszczędzę w ten sposób mnóstwo czasu. Rana jest u nasady kciuka i Cał naprawdę nie da rady sam jej sobie opatrzeć.

- Sprawa załatwiona. Już do niego idę — oznajmiła Lara, wyjmując z szafki apteczkę Rose.

- Doskonale. Do zobaczenia, Laro.

Lara odczekała, aż kroki Jima umilkły na schodach, i ruszyła do drzwi.

Szybko przeszła przez podwórce i wspięła się na schody, wiodące do mieszkania Cala. Drzwi były uchylone. Zastukała w nie i otworzyła szeroko.

Cał siedział na krześle. Jedyńm, jakie miał. Zdjęta koszula leżała na łóżku. Rękę miał owiniętą ręcznikiem.

Kiedy ujrzał Larę, zerwał się na równe nogi. Wpatrywał się w drzwi poza nią, szukając wzrokiem Jima.

- Co ty tu robisz? - spytał.

- Jim przyszedł do mnie po jakiś środek odkażający na twoją ranę. Powiedziałam, że pomogę mu i sama się tym zajmę. Ale po takim powitaniu mam wrażenie, że powinnam pozwolić ci wykrwawić się na śmierć - odparła z ironią.

Kopnięciem zatrzęsnęła drzwi i podeszła do Cala z pudełkiem z lekami pod pachą.

- Przepraszam. Spodziewałem się Jima - powiedział zmieszany.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - odparła. - Obiecuję uwinąć się z tym błyskawicznie. Nie będę zabierać ci cennego czasu. - Gwałtownie otworzyła apteczkę. - Usiądź, proszę.

Usłuchał jej polecenia.

- Strasznie tu gorąco - mruknęła, odwijając ręcznik i oglądając ranę. - Czemu tego nie włączysz? - wskazała na wielki stary klimatyzator, wmontowany w okno.

- Zżera dużo prądu i zwiększa kwoty rachunków Rose. Te stare modele są bardzo mało wydajne.

- Wspaniale - mruknęła z sarkazmem Lara, przyglądając się głębokiej, wciąż krwawiącej ranie. - Przemyłeś to?

- Tak. Wodą z kranu.

- Bardzo mądrze. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wyleję na nią jednak ten specyfik... - Odkorkowała butelkę. - To może zabołec.

Skrzywił się, lecz nawet nie pisnął. Lara przemyła ranę, osuszyła ją kawałkiem gazy i pokryła maścią.

- Masz w tym wprawę - przyznał niechętnie.

- Pracuję z dziećmi... musiałam się nauczyć.

Okryła ranę gazą, przycisnęła opatrunek i zabandażowała rękę.

- Gotowe! - oznajmiła. Spakowała medykamenty do pojemnika. - Nie zdejmuj opatrunku aż do wieczora. Na noc przemyj ranę betadyną i posmaruj maścią. - Odwróciła się do wyjścia.

Cał położył rękę na jej ramieniu.

- Dzięki - powiedział stłumionym głosem.

- Nie ma za co. - Lara odsunęła się.

- Nie odchodź.

Spojrzała w pochyloną nad nią twarz; W ciemne oczy, w białe zęby, błyskające w rozchylonych ustach.

- Czemu miałabym zostać? - spytała. - Kiedy przyszłam, wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie tutaj widzieć.

- Chcę cię tutaj widzieć - szepnął błagalnie. - Zawsze i wszędzie.

Zaniemówiła, zaskoczona.

- Nie powinnaś mówić czegoś, czego nie jesteś pewna - dodał cicho.

- Ale przecież od tamtej nocy, gdy zasłabła Rose, unikasz mnie jak zadżumionej - wyszeptwała. - Przyszłam tutaj, żeby... żeby...- urwała.

- Żeby co? - Nadal trzymał ją za ramię. Stał tak blisko, tuż przy niej, w tak małym pokoiku,

- Żeby cię zobaczyć - wyznała bezradnie. - Żeby znaleźć się przy tobie bliżej niż na pięć metrów, Porozmawiać z tobą bez obecności babci, słuchającej każdego słowa. Z pewnego, bardzo dla mnie ważnego powodu, - Upokorzona tym wyznaniem, wyrwała mu się i ruszyła do drzwi.

Cał zabiegł jej drogę.

- Pozwól mi odejść - szepnęła żałośnie. Ze łzami w oczach uderzyła pięścią w jego nagi tors.

- Nie mogę. - Wziął ją w ramiona. - Wiem, że powinienem, ale nie mogę.

Pocałował ją. Tak nagle i niespodziewanie, że zamarła w bezruchu, porażona słodyczą jego ust i siłą uścisku. Wprawnie rozchylił jej wargi. Odchyliła się do tyłu, wsparta na krzepkim ramieniu. Objął ją mocniej. Zanurzył dłoń w fali złotych włosów, spływających na kark Lary. Całował jej włosy, całował miękką skórę na szyi. Znowu przywarł ustami do jej ust i delikatnie popchnął na łóżko. Podała się z ochotą. Westchnęła cicho, gdy poczuła go na sobie i przekonała się, że jest gotów. Objął ją, przytulił z całych sił. Uwięził ją pod sobą, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Zamarli w bezruchu.

Cal zerwał się szybko i usiadł, dysząc ciężko. Nie patrzył na Larę.

- Kto tam? - rzucił, gdy odzyskał głos.

- Cal, czy Lara jest tam jeszcze? Przyjechał Bob Trask i chce się z nią widzieć - usłyszeli głos Jima.

Serce ścisnęło się Larze, gdy zobaczyła wyraz twarzy Cala,

- Słyszałaś - powiedział. - Powinnaś iść. Wstała. Poprawiła ubranie, przygładziła włosy.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - spytała drżącym głosem.

Wzruszył ramionami.

- Nawet nie śmiem marzyć o odebraniu cię twojemu chłopakowi.

Chwyciła leżącą na łóżku koszulę Cala i cisnęła ją mu w twarz. Zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je jednym szarpnięciem.

- Już idę, Jim - powiedziała. - Dziękuję za wiadomość. Jim zajrzał do środka. Popatrzył na stojącego bez ruchu

Cala. Coś nieokreślonego wisiało w powietrzu. Jak zapach ozonu po uderzeniu pioruna. Brygadzysta popatrzył przeciągle na Cala, wzruszył ramionami i podążył za Larą w dół schodów.

Cal zatrasnął drzwi.

Lara szła przez rozpalone słońcem podwórze. Uprzejmymi skinieniami głowy odpowiadała na pozdrowienia mijanych pracowników.

Bob czekał w kuchni, gawędząc z Rosę,

- Cześć, Laro. - Uśmiechnął się szeroko na jej widok. - Przejeżdżałem tędy i pomyślałem, że wpadnę. Przywiozłem Rose mapę posiadłości, o którą kiedyś prosiła.

Lara skrzywiła usta w uśmiechu, lecz reszta jej twarzy pozostała kamienna i zimna. Miała chęć zabić Boba za to, że przyjechał bez uprzedzenia. I to w czasie, kiedy powinien być w pracy.

- To ładnie z twojej strony - powiedziała uprzejmie. - Mogę podać ci coś do picia? Może zjesz kanapkę?

- Już mu proponowałam - powiedziała Rose, Wstając z krzesła. - Odmówił. Będę u siebie, Laro. Właśnie zaczyna się w telewizji mój ulubiony program.

- Ja też muszę już iść - rzucił szybko Bob, zdeprymowany ucieczką Rose. - Chciałem tylko przypomnieć, żebyś w piątek wieczorem zabrała kostium kąpielowy. Mój wydział wynajął „Sadler Country Club”. Będzie można popływać w basenie.

Lara pokiwała głową.

- No cóż. Obowiązki wzywają. - Bob wstał, wzdychając. Schylił się i cmoknął Larę w policzek. - W piątek przyjadę po ciebie o siódmej.

- Dobrze, Bob. Dziękuję, że wpadłeś.

Popatrzyła za wychodzącym. Potem zanosła Rose szklanekę Soku.

- Miły chłopak - powiedziała babcia.

Lara czekała na ciąg dalszy komentarza, ale staruszka znów patrzyła w telewizor.

Lara zabrała się więc za księgi rachunkowe.

Dopiero wieczorem, kiedy szykowały obiad, Rose wróciła do wizyty Boba.

- Umówiłaś się z Bobem na piątek? - rzuciła niewinnym tonem, krojąc pomidory.

- Tak.

Rose z dezaprobatą pokręciła głową.

- Co to ma znaczyć? - Lara nie kryła irytacji.

- To, że nie powinnaś traktować w ten sposób tego biednego chłopca. Przecież nie masz wobec niego żadnych poważnych zamiarów. Wykorzystujesz go tylko do tego, żeby unikać Cala. - Wyrzała przez okno na podwórze, gdzie Cal kopał dół, żeby ustawić domek dla ptaków.

- Nie wiem, o czym mówisz - warknęła Lara. Gwałtownie otrząsnęła z wody główkę sałaty i cisnęła ją do miski.

- Och, daj spokój, Laro Mario. Znam cię dobrze... Zmieniałam ci pieluchy. Czy myślisz, że nie zauważyłam, co się tu dzieje? Codziennie przy obiedzie mam wrażenie, że siedzę w samym oku cyklonu.

- Ależ, Rose. Ten człowiek prawie nie odzywa się do mnie - powiedziała Lara, starannie unikając spojżenia staruszki.

Rose prychnęła cicho.

- On chciałby robić dużo więcej niż rozmawiać z tobą - rzuciła.

Lara oblała się rumieńcem. Nie odezwała się.

- No więc? - ponagliła Rose.

- Przestań mnie dręczyć! Czego się spodziewasz? Co miałabym zrobić? Przecież my nic o nim nie wiemy, Rose. On unika wszystkich pytań dotyczących jego przeszłości. Nie wiemy, kim jest, skąd przybył. A to mi mówi, że on coś ukrywa.

- A co ci mówi serce? Lara zamilkła, zakłopotana.

- Cal pracuje tutaj prawie trzy miesiące - powiedziała Rose. - Przez ten czas nigdy nie skarżył się, nie uchylał się od pracy. Często pracował po godzinach, choć nie dostawał za to zapłaty. A co zrobił, kiedy tu, w tej kuchni, upadłam na podłogę? Czy poszedł do siebie, czy tracił czas na wydzwanianie po karetkę, żeby ktoś inny mi pomógł? Nie. Podniósł mnie, zaniósł do furgonetki i zawiózł prosto do szpitala. I był tani tak długo, aż nabrał pewności, że ktoś się mną zajął. Mnie to wiele o nim mówi.

- Bardzo mi przykro, Rose, że nie było mnie tutaj tamtej nocy - powiedziała cicho Lara.

- Nie bądź śmieszna, Laro. Przecież wiesz, że nie o tym mówię. Czy twoje serce czuje, że Cal jest dobrym człowiekiem?

Lara nie odezwała się:

- Odpowiedz!

- Tak - szepnęła.

- Idź więc za głosem serca. To wystarczy.

- Nie mogę wprost uwierzyć, Rose, że mówisz mi takie rzeczy! Kiedy byłam dzieckiem, nawet na chwilę nie spuszczałaś mnie z oka. Na każdą moją opiekunkę patrzyłaś jak na Kubę Rozpruwacza. A dziś pchasz mnie w ramiona człowieka, którego przeszłość jest wielkim znakiem zapytania i którego właściwie zupełnie nie znam.

- Nie jesteś już dzieckiem. Ani trochę. A i ja zmieniałam się nieco - westchnęła ciężko Rose, patrząc gdzieś ponad głowę Lary. - Kiedy jest się w moim wieku i stoi się u kresu drogi, widzi się, że człowiek najbardziej żałuje nie wykorzystanych okazji.

Lara słuchała w skupieniu, nie odrywając od niej oczu.

- W ciągu ostatnich dziesięciu lat - ciągnęła Rose - kilka razy odwiedziłam dom twoich rodziców. Za każdym razem miałaś innego chłopca. Z każdym z nich zrywałaś w końcu z jakiegoś nieważnego powodu. Nigdy nie wyglądałaś na poważnie zaangażowaną i w pełni

szczęśliwą. I ani razu na żadnego z twoich chłopców nie spojrziałaś tak, jak patrzysz na Cala Wiristona. Od pierwszego spotkania.

- Nie wiem nawet, czy to jego prawdziwe nazwisko - szepnęła Lara.

- Jego dobroć jest prawdziwa. Najprawdziwsza w świecie.

- I to wystarczy?

- W zupełności.

- Ale on coś ukrywa. Muszę wiedzieć, co.

- Musisz? Na pewno? Zdarzyło się coś złego. Bez wątpienia; Lecz wszyscy popełniamy błędy i znajdujemy się w sytuacjach, kiedy pragnęlibyśmy cofnąć czas i powtórzyć wszystko raz jeszcze. Może jemu przytrafiło się właśnie coś takiego i teraz chciałby o tym zapomnieć?

Lara w zadumie pokiwała głową.

- Podejdz do mnie, Laro - powiedziała babcia. Lara odłożyła nóż i usiadła tuż przy niej.

- Byłaś najśliczniejszym dzieckiem, jakie znałam. - Staruszka pogłaskała ją po głowie. - Miałas ogromne niebieskie oczy i złote loczki. - Rose popatrzyła na nią ze smutkiem. - Z rozpaczą myślę, kochanie, że zostawiam cię zupełnie nie urządzoną, całkiem samotną.

- Ależ Rose, przecież nigdzie nie wyjeżdżasz - wydusiła Lara przez ściśnięte gardło. Nigdy jej tego nie powiedziała, ale widoczne było, że staruszka wiedła jak kwiat, którego imię nosiła, że z każdym dniem opadała z sił. Czyżby sama Rose czuła to samo?

- Nie przerywaj mi. Musisz mnie wysłuchać - powiedziała babcia. - Zapisalam ci w testamencie „El Cielo”. Zostaniesz tu albo sprzedasz wszystko. Tak czy owak, będziesz miała z czym zacząć. Jeżeli Cal jest tym, którego pragniesz, to zupełnie nie ma znaczenia, że on nie ma nic. Twój dziadek też nie miał niczego, kiedy za niego wychodziłam. A przecież prawie pięćdziesiąt lat był mi najlepszym przyjacielem.

- Czy ty aby trochę nie przesadzasz, Rose? - spytała Lara ostrożnie. - Cal nie dał mi nawet cienia powodu do przypuszczeń, że chciałby się ze mną ożenić.

- Jestem pewna, że chciałby. Ale rozumiem jego dylemat. On jest tu tylko najemnym robotnikiem. Ty, o czym wszyscy wiedzą, jesteś przyszłą dziedziczką posiadłości. To stawia go od razu na straconej pozycji. Ze nie wspomnę już o twoim udawanym romansie z Bobem Traskiem, który, z punktu widzenia Cala, jest idealnym kandydatem do twojej ręki.

- Do mojej ręki? Cóż to ma być, Rose, wiktoriański romans?

- Dobrze wiesz, o czym myślę. Nie mam zamiaru zmuszać cię do czegokolwiek, Laro, ale chciałabym, żebyś przemyślała to, co ci powiedziałam. Możesz mi to obiecać?

- Tak - szepnęła Lara.

- Dobrze. No to zmieńmy temat, zanim się rozplączę. Czy Jim powiedział ci, czy znalazł w Murphysburgu tresera dla koni?

Rozmawiały o sprawach stadniny i gospodarstwa, ale słowa Rose wciąż dźwięczały Larze w uszach. Także później, w czasie kolejnego spotkania z Bobem. Poczwała nagle, że dokucza jej świadomość, iż jego przyjaciele i współpracownicy uważają ją za jego dziewczynę. Sytuacja zrobiła się nagle nie do zniesienia.

Rose miała rację. Nie była wobec Boba w porządku.

Miała babcia rację także w innej sprawie. Rzeczywiście, wykorzystywała Boba, by odwrócić swoje myśli od Cala. I gdy pojęła to wreszcie, popadła w rozpacz. Nigdy nie uważała siebie za tchórze. Ale sytuacja, do której sama doprowadziła zmuszała ją do postępowania w sposób, który w niej samej budził, odrazę.

Kiedy Bob odwiózł ją do domu po balu policyjnym, długo stała na podwórzu. Miriady światełek mrugały w mroku nocy. Świerszcze grały ogłuszająco wśród krzewów. Znad stawu dolatywał żalostny krzyk jakiegoś ptaka. A na rozgwieżdżonym niebie księżyc wisiał wśród obłoków.

- Czemu nigdy nie zaprosisz swojego chudego przyjaciela do domu na drinka?

Lara drgnęła gwałtownie, słysząc dobiegający z ciemności głos. Odwróciła się i ujrzała za sobą kiwający się ognek papierosa. Podeszła bliżej. Na ustawionej na werandzie huśtawce siedział Cal Bujał się wolno w przód i w tył. - Szpiegujesz mnie?! - spytała z urażą w głosie,

- Niezupełnie. Spacerowałem przed snem i przysiadłem tu, żeby wypalić papierosa, zanim jeszcze Trask skręcił na podjazd. Powinienem był zmyć się?

- Za dużo palisz - mruknęła zirytowana.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Możesz zmywać się, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota - burknęła wrogo.

- Nie na to pytanie. Czy dobre maniery nie nakazują ci zaprosić przyjaciela na kieliszek przed snem?

- Nie twój interes. Jestem zmęczona...

- I znudzona.

- A poza tym trudno o odrobinę prywatności z Rose pod jednym dachem - skończyła, nie zwracając uwagi na jego słowa.

- Rose śpi.

- Budzi się co dwie godziny. Nowe lekarstwo działa bardzo moczopędnie... - Urwała gwałtownie, gdy jej oczy przywykły do ciemności i spostrzegła, że Cal śmiał się pod nosem.

- Dlaczego właściwie tłumaczę się przed tobą?! - mruknęła z wściekłością. - Zmiataj do swojej łaźni i poć się. Ja idę do łóżka. - Odwróciła się do niego plecami.

- Sama. - Wstał i ruszył za nią, odrzucając niedopałek. - Założę się, że Trask chętnie by ci towarzyszył.

- Nie powinieneś robić wstrętnych uwag o Bobie. On wyperswadował Jerry'emu Perkinsowi wniesienie oskarżenia przeciwko tobie, kiedy tamten ocknął się na posterunku z uszkodzoną szczęką.

, - Nie potrzebuję, żeby ten umundurowany goguś załatwiał za mnie moje sprawy - wycedził Gal. - Oświadczył ci się? Jestem pewien, że ma już przygotowane obrączki.

- Nie zamierzam rozmawiać o nim z tobą.

- Dlaczego? Nie jesteś dumna' z takiego uroczego romansiku? Trask to w tych stronach nie byle jaka partia... Chłopiec z miasta, stała posada, z widokami na wspaniałą karierę. - Chwycił ją za ramię i odwrócił gwałtownie ku sobie. - Nic nie szkodzi, prawda - z trudem hamował wściekłość - że prześpi się z tobą ktoś, którego nawet dotknąć nie możesz znieść.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - Wykrztusiła, próbując mu się wyrwać. - Nie masz prawa...

- Mam prawo - mruknął, przyciągając ją ku sobie. - To daje mi prawo... - Pocałował ją. Mocno i namiętnie. I tak gwałtownie, że w pierwszym momencie nawet nie bronila się. Potem próbowała. Następnie przestała. Oparta o ścianę domu, czuła Calą całą sobą. Rozchyliła usta i poczuła jego język, smak tytoniu. Przycisnął ją do siebie. Jęknęła cicho. Poczwała go. Wyraźnie. Przechylił głowę i powędrował ustami wzdłuż jej nagiego ramienia. Objęła go i przyciągnęła do siebie kurczowo. Podała się z cichym westchnieniem.

Całował ją całą wieczność. Potem wziął w ramiona i złożył na zroszonej trawie. Nie wiadomo kiedy rozpiął jej bluzkę. Nie przestając całować, sunął ustami po nagiej skórze, aż w końcu chwycił wargami twardy, sterczący koniuszek piersi.

Z głośnym jękiem Lara zacisnęła powieki. Nie mogła oddychać. Nie potrafiła myśleć. Cały wszechświat zmaliał i stał się odległy. Wtedy Cal przerwał pieszczotę i uniósł głowę.

- Rozpacz mnie ogarnia na samą myśl, że on mógłby cię dotykać - szepnął. - Nie mogę przestać myśleć o tym, kiedy z nim wyjeżdżasz.

Delikatnie pogłaskał nagą skórę na jej udzie i pocałował miękko półotwarte usta.

- Dlaczego marnujesz z nim czas? - spytał, całując ją w policzek, w ucho.

- Nic nie rozumiesz, nie wiesz... - wykrztusiła bezładnie. '

- Wiem, kiedy kobieta mnie pragnie - odparł, wracając ustami do jej piersi.

Kobieta? Poprzez mgłę pożądania dotarło do niej bolesne pytanie. Czy to o to mu chodziło? Czy tak właśnie ją traktował? Jako kobietę? Jakaś? Dowolną? Wystarczającą do zaspokojenia niepowstrzymanej żądzdy? Usiadła gwałtownie. Oburzona. Wściekła.

Cal spoglądał na nią, kompletnie zaskoczony tak nagłą zmianą jej nastroju.

Lara czuła, że musi odplacić mu, dopiec do żywego. Szukała słów, które byłyby w stanie zranić go dostatecznie mocno.

- Skoro wiesz tak dużo, to dlaczego mieszkasz na strychu nad stajnią i pracujesz za siedem dolarów za godzinę? - rzuciła.

Trafiła w dziesiątkę. Było to widać. Twarz pobladła mu strasznie, Zerwał się na równe nogi i odwrócił do niej plecami.

Lara zastygła w bezruchu, przerażona własnymi słowami. Zdrzgotowała jego oczarowanie, siebie uchroniła przed wielką pomyłką. Lecz za jaką cenę?

Spojrzał na nią przez ramię. Ciężkim, ponurym wzrokiem. Potem ruszył przed siebie po lśniącej od rosy trawie. Aż rozpląnął się w ciemności jak cień.

Drżącymi palcami zapięła bluzkę. Potem zakryła usta dłonią. Jakby chciała wepchnąć tam z powrotem tamte bolesne słowa. Lecz było już za późno.

Stała, zaciskając powieki, by powstrzymać łzy. Jak mogła tak postąpić? Jego obojętność, prawdziwa czy udawana, rozwścieczyła ją bardziej, niż przypuszczała. Rozpaczliwie pragnęła, by zbliżył się do niej. Oczekiwała tego. A im dłużej kazał jej czekać, tym mocniej ranił jej dumę. Zraniła go najboleśniej, jak tylko mogła, i wcale nie była z tego zadowolona.

Wiedziała, że Cal nigdy więcej nie odezwie się do niej.

Tak też było. Przez następny tydzień Cal patrzył na nią, jakby była przezroczysta jak szkło. Każdego dnia Lara dosiadała Goldenrod i jeździła do upadłego. Żeby zmęczyć się tak bardzo, by móc zasnąć. Lecz na ogół nic z tego nie wychodziło. Budziła się o czwartej rano, z żołądkiem ściśniętym w twardą kulę, jakby miała przed sobą strasznie trudny egzamin, Snuła się po domu, zaglądała do Rose, wypijała mnóstwo kawy, bezmyślnie przerzucała strony kolorowych pism albo przeglądała rachunki, które wcześniej sprawdziła już dwa razy.

Była zgubiona.

Całe życie wierzyła, że rozmyślnego okrucieństwa nie można wybaczyć. Dlatego nie mogła, nie potrafiła przeprosić Cala. Nawet jeśli zrobił to, co zrobił, tylko z potrzeby zaspokojenia żądzy, jej słowa były tak bardzo nieadekwatne do okoliczności, że czuła za nie wstręt do samej siebie. Powoli przeistaczała się w osobę, jakich nigdy nie lubiła. Stawała się sfrustrowaną, zgorzkniałą, nieszczęśliwą kobietą.

W następny weekend, po kolejnym ataku wyrzutów sumienia, spotkała się z Bobem. W poniedziałek wstała kwadrans po czwartej. Wzięła prysznic i poszła do kuchni. Parząc kawę, postanowiła osiedlać Goldenrod i pojeździć trochę, zanim słońce rozpali ziemię.

Niebo ledwie różowiło się na wschodzie, gdy szła przez podwórze do stajni. Goldenrod, jak zawsze, przywitała ją radosnym rzeniem. Lara siodłała klacz, starając się nie myśleć o śpiącym na stryszku Calu.

Panował jeszcze miły chłód. Wilgotna od rosy trawa lśniła tysiącem drobnych kropelek. Lara pojechała w stronę stawu, żeby napić klacz. Nagle zorientowała się, że nie była jedynym rannym ptaszkiem na ranczo.'

Cal pływał w stawie. Długimi, leniwymi ruchami ramion rozcinał gładką tafłę wody. Lara gwałtownie ściągnęła wodze. Zdziwiona Goldenrod zaczęła po chwili skubać trawę. Cal dopłynął do brzegu i położył się na ręczniku. Leżał zapatrzony w czerwieniejące niebo.

Był piękny. Zgrabny i muskularny. Choć czuła się jak podglądaczka, nie mogła oderwać oczu od szerokich ramion, długich szczupłych nóg, wąskich bioder i ciemnych włosów, zwężających się w cienką linię poniżej talii. Był piękny. Jak posąg przedstawiający starożytnego atletę.

Z trudem oderwała od niego oczy; Babcia miała rację. Nie mogła lekceważyć Cala. Sam jego widok wzbudzał w niej uczucia, których nie mogła zignorować. Wstydziała się tego, co zrobiła. Bólu, który mu zadała. Wstyd był tak wielki, a pragnienie wynagrodzenia mu krzywdy tak silne, że poczuła nieodpartą potrzebę, by zeskoczyć z konia, pobiec przez falujące trawy i rzucić się prosto w jego objęcia.

Zamiast tego zawróciła konia i wjechała między drzewa. Nie potrafiła podejść do Cala. Bała się, kolejnej scysji, po której oboje czuliby się jeszcze bardziej okaleczeni i samotni.

To był impas.

Skierowała klacz w stronę domu, czując na plecach pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Cal zdrzemnął się na chwilę. Ocknął się, przerażony i zdezorientowany. Sięgnął po leżący na stosie ubrań zegarek i westchnął z ulgą. Miał jeszcze dużo czasu, nim, jak co dnia, Jim Stampley przydzielili mu określone zadania do wykonania. Usiadł i wbił wzrok w wodę.

To miał być jego ostatni tydzień w „El Cielo”. Nie powiedział o tym nikomu, lecz już podjął decyzję. Szalał na punkcie tej dziewczyny. A to zaczynało być niebezpieczne. Jak dzieciak, jak uczeń zaczął się, by patrzeć, jak wracała ze . spotkań z Bobem. Dręczył się, wyobrażając ją sobie w jego ramionach. A tymczasem Lara była zdezorientowana i zmieszana. I podczas gdy on szalał za nią, ona go unikała, jak mogła. I cierpiała. A on wiedział, że nigdy nie będzie umiał wytłumaczyć się jej ze swego postępu.

Łatwiej będzie jej żyć, gdy on wyjedzie. Jemu na pewno nie. Na samą myśl o rozstaniu czuł niemal fizyczny ból. Ale wiedział, że musi stawić mu czoło.

Okoliczności nie zostawiły mu żadnego wyboru.

Zamrugnął gwałtownie powiekami, przycisnął dłonie do oczu. Aż zapiekła go rana, którą opatrzyła mu Lara.

Wstał i ubrał się. Czas już był najwyższy wziąć się do pracy.

Lara odprowadziła konia do stajni i wróciła do domu. Gdy mijiała pokój Rose, zauważyła leżącą na podłodze poduszkę. Weszła. Podniosła ją i spojrzała na babcie. Pod na pół przymkniętymi powiekami dostrzegła nieruchome źrenice.

Chwyliła dłoń staruszki. Była chłodna i sztywna.

Rose nie żyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dni między śmiercią Rose a jej pogrzebem upłynęły Larze jak rzeka smutku. Z trudem była w stanie zauważyć pojedyncze wydarzenia, które pojawiały się i przemijały jak kolorowe szkiełka w dziecięcym kalejdoskopie. Telefonowała do jakichś ludzi, omawiała szczegóły ceremonii, odwiedzała proboszcza. Lecz wszystko to działo się jakby obok niej.

Przez cały ten czas Cal był tuż przy niej. Pomagał na każdym kroku. Często odgadywał jakimś cudem życzenia Lary i spełniał je, nim jeszcze zdążyła o cokolwiek poprosić. Jakby nigdy nie padły tamte straszne słowa, Jakby zupełnie o nich zapomniał. Tylko żebyś nie przyzwyczaiała się do tego, przestrzegała się w myślach Lara. Żebyś nie uzależniła się od tego człowieka. Lecz stało się. Rozpacz i smutek terażniejszości nie pozwoliły jej martwić się o przyszłość.

Nadeszła w końcu ta chwila. Odjechały przyjaciółki Rose. Jej partnerki od brydża i koleżanki z Chóru kościelnego. Pastor wygłosił pełne otuchy słowa i także odjechał. Wtedy Lara spostrzegła, że na całym ranczu zostali tylko we dwoje - ona i Cal.

Usiadła przy kuchennym stole, przed stertą listów i kart. Pełnych współczucia przesyłek, na które nie chciała odpowiadać. I przed talerzami pełnymi jadła, którego nie chciała tknąć. W całym domu panowała ogłuszająca cisza. Echo grało w pustych ścianach, odkąd zabrakło wśród nich Rose. Po trzydziestu latach. Tykanie zegara nad zlewem dzwięczało w uszach Lary jak bicie dzwonu.

Opuściła głowę, wsparła czoło na rękę i zapłakała.

Wiedziała, że Rose gasła z każdą chwilą. I Rose wiedziała, że odchodzi. Lecz dopiero po jej śmierci Lara zrozumiała, że tak naprawdę nigdy nie pogodziła się z tą myślą. Nawet zatroskana twarz doktora Pontera podczas ostatniego badania babci nie uzmysłowiła jej, że koniec był już tak bliski. Mówił z wielką powagą o trudnościach w oddychaniu, które powodowały niedotlenienie mózgu i w konsekwencji sprawiały, że Rose zapominała tak wiele. Mówił o woskowatej bladeści jej skóry i o siniejących czubkach palców. Lecz tak naprawdę Lara nie słyszała go. Bo nie chciała słyszeć. Tak jak nie chciała zauważyć u Rose coraz większych trudności w mówieniu.

Nie wiedziała, jak długo trwała tak bez ruchu. Nagle uświadomiła sobie, że nie jest sama. Uniosła głowę. W drzwiach stał Cal.

- Wejdz - szepnęła, ocierając policzki wierzchem dłoni. Podeszedł bliżej i stanął niezdecydowany. Patrzył prosto w jej oczy.

- Chciałabym podziękować ci za wszystko, co zrobiłeś dla mnie w ciągu ostatnich dni - powiedziała.

Kiwnął głową bez słowa.

- Postąpiłeś bardzo ładnie, nie zważając na to, co ci powiedziałam ... - zaczęła.

- Miałaś rację - przerwał jej, unosząc rękę.

- To mnie nie usprawiedliwia - odparła i znów zaczęła płakać.

Usiadł obok niej, wziął za rękę i czekał cierpliwie.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziała, gdy uspokoiła się nieco. - Rozmawiałam dzisiaj rano z adwokatem Rose. Wygląda na to, że sprzedam ranczo.

Znowu pokiwał głową.

- Nie spieszyłabym się z tym tak bardzo, ale są długi do spłacenia. A poza tym Jim Stampley oznajmił, że zostanie tylko do września. Już od dawna planował kupno jakiejś małej farmy, tylko... czekał z tym, aż Rose...

- Lara nie mogła dokończyć rozpoczętego zdania.

Cał mocniej ścisnął jej dłoń. Lara z trudem przełknęła ślinę.

- Tak więc w sytuacji, gdy Jim zapowiedział swoje odejście, a przed drzwiami ustawia się kolejka Wierzyteli, nie widzę innej możliwości. Nie mam zielonego pojęcia o hodowaniu koni, nie wiem, kto mógłby zastąpić Jima... a adwokat powiedział, że zna pośrednika, który może znaleźć potencjalnych kupców.

- Rozumiem.

- I tylko wciąż mam wrażenie, że Rose chciałaby, żebym zatrzymała „El Cielo” - dodała słabym głosem. - Włożyła w to miejsce tyle pracy, że wstyd mi oddawać je w obce ręce.

Cał milczał.

- Czy zostaniesz ze mną, aż znajdzie się jakiś kupiec? - spytała. Zbyt go potrzebowała, by unosić się pychą.

Wahał się przez moment.

- Oczywiście - odparł.

- Dziękuję.

Cał zamierzał powiedzieć coś jeszcze, lecz przy drzwiach zadzwieczał dzwonek.

Lara spojrzała na zegar.

- O Boże! - rzuciła. - To agent. Zupełnie zapomniałam. Muszę pokazać mu ranczo. - Wybiegła do holu. Otwierając drzwi, zajrzała przez ramię do kuchni.

Cała już tam nie było.

Minął lipiec. Nadszedł sierpień. Porażający upał nie ustępował. Przez „El Cielo” płynął nieprzerwany strumień ludzi, oglądających posiadłość. Przyjeżdżali agenci ziemscy, handlarze końmi i zwykli ciekawscy. Wtykali nosy w każdy zakamarek, opukiwali każdą belkę zabudowań, robili notatki. Lara wyceniła całość dość nisko, trochę poniżej ceny rynkowej. Byle tylko szybko dokonać transakcji. Skutek był taki, że jej agenta wprost zasypano ofertami. Opiewającymi na śmiesznie niskie kwoty. W tej sytuacji Lara podała mu swoje warunki, które powinien mieć na względzie, odpowiadając na propozycje. Zmniejszyło to radykalnie liczbę telefonów, które musiała odbierać. Ale ani o krok nie zbliżyło jej do celu.

Larze coraz bardziej zaczęła doskwierać samotność. Próbowwała zaradzić temu, wydzwanając do przyjaciół w Chicago. Lecz zwiększyło to tylko jej rachunki za telefon. I nic więcej.

Cal pracował sumiennie. Ale nie przychodził już na obiady. Po śmierci Rose powiedział Larze, że dawne ustalenia nie obowiązują. Widać było, że starał się uniknąć intymności wspólnych posiłków. Nie powiedziała mu więc, że dla jednej wspólnie spędzonej godziny dziennie gotowa była każdego dnia serwować na obiad nawet pieczeń cielecą.

Od śmierci Rose Lara unikała Boba Traska. Ale po jakichś trzech tygodniach przyjęła zaproszenie na lunch w Red Springs. I tak musiała być w mieście, by spotkać się z adwokatem. Poza tym tak była przygnębiona kontaktami - a raczej ich brakiem - z Calem, że przystała na propozycję Boba. Musiała coś zmienić. Choć na chwilę oderwać się od nasłuchiwania kroków Cala, jego głosu, od rozglądania się za nim. Kilka godzin spędzonych z dala od domu, od miejsca, gdzie w każdej chwili mógł wyjść niespodziewanie zza węgła, powinno dobrze jej zrobić. Kiedy wyjeżdżała, Cal pracował przy drodze. Ustawiał właśnie nową skrzynkę na listy. Podniósł głowę i długo patrzył za odjeżdżającym samochodem.

Było to ich pierwsze spotkanie w ciągu ostatnich dziesięciu dni.

Rozmowa z prawnikiem przeciągnęła się nieco i kiedy Lara weszła do restauracji, Bob już na nią czekał. Uśmiechnął się szeroko na powitanie,

- Cześć. Tęskniłem za tobą - powiedział.

- Miło to słyszeć. Byłam bardzo zajęta. Sprzedanie rancza wymaga bardzo dużego wysiłku - powiedziała, sięgając po kartę.

- Tylko dlatego mnie unikałaś? Lara spojrzała na niego, zaskoczona.

- Od śmierci Rose widziałem cię tylko raz. Podczas czuwania przy zmarłej.

- Już ci to tłumaczyłam, Bob. Przepraszam, ale nie byłam w nastroju do spotykania się z kimkolwiek.

Przerwali rozmowę, gdyż przy stoliku pojawiła się kelnerka. Kiedy przyjęła zamówienie i odeszła, Bob powiedział:

- Sądziłem, że może to mieć coś wspólnego z tym twoim pracownikiem.
 - Z Cal'em? - spytała ostrożnie.
 - Właśnie. Podczas pogrzebu wyglądaliście na bardzo zaprzyjaźnionych.
 - Pomagał mi. Był bardzo przywiązany do Rose. Kelnerka postawiła przed nimi szklanki z mrożoną herbatą. Kiedy odeszła, Lara spytała:

- Do czego zmierzasz, Bob? Westchnął ciężko.
 - Były jakieś plotki w mieście. O tobie i Calu Winstonie. Lara popatrzyła nań przeciągle.

- Mieszkacie razem na samotnym, odległym ranczu. -
 Wzruszył ramionami. - Oczywiście, ludziska plotą trzy po trzy.
 - Nie mieszkamy razem. Ja mieszkam w domu, a on na stryszku nad stajnią.

- Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że przebywasz w odległym, odosobnionym miejscu z człowiekiem, którego nikt nie zna. Który zjawił się w mieście kilka miesięcy temu nie wiadomo skąd.

- A ciebie wyznaczono na strażnika moralności publicznej? Zlecono ci przeprowadzenie ze mną rozmowy w tej sprawie? - spytała cierpko.

Bob poczerwieniał.

- Martwię się o ciebie, Laro. Już na pogrzebie widać było, że jesteście bardzo... zaprzyjaźnieni. Nie tylko ja to dostrzegłem. Wszyscy martwimy się o ciebie. Bo ten Winston jest niezwykle tajemniczym człowiekiem.

- Wszyscy? Kto to jest „wszyscy”?

- Wspomniał mi o tym spowiednik Rose.

- Calvin Leach?! Pewien jesteś, że to nie ty jemu to powiedziałeś?

- Powiedzmy, że dyskutowaliśmy o tym - bąknął Bob.

- Z kim jeszcze?

- Z Helen Kingston.

- Z tą partnerką Rose od brydża? - Lara wybuchnęła śmiechem. - Nie uważasz, że nieco przeholowałeś?

Kelnerka postawiła przed nią talerz z sałatką, a przed Bobem - hamburgera.

- Podać coś jeszcze? - spytała.

- Nie, dziękujemy - odparł Bob. I gdy kelnerka odeszła, pochylił się w kierunku Lary. - Pani Kingston bardzo niepokoi się o ciebie - powiedział. I sięgnął po hamburgera.

- Rozmawiałam z Helen wczoraj wieczorem przez telefon. W sobotę rano mamy spotkać się w domu jej syna. Doskonale potrafiła opanować swój

niezwykły niepokój o mnie, kiedy z zapalem opowiadała o urodzinowym przyjęciu swojej wnuczki.

Bob przestał jeść.

- Czy sugerujesz, że cię okłamuję? - spytał.
- Sugeruję, że wyolbrzymiasz plotki na mój temat, bo... - nagle zamilkła.
- Dlaczego? - spytał. - Bo jestem zazdrosny o twojego pracownika?
- Nie powiedziałam tego.
- Ale pomyślałaś. I inni też tak myślą. To ja czułem się jak odźwierny na pogrzebie Rose, bo ty wszystko załatwiałaś wspólnie z tym włóczęgą.

Lara zdała sobie sprawę, że swoim postępowaniem postawiła Boba w bardzo niezręcznej sytuacji. Dla większości mieszkańców Red Springs musiało być oczywiste, że szeryf był poważnie zainteresowany wnuczką Rose. A tu na pogrzebie okazało się, że Lara zaangażowała do pomocy we wszystkim innego mężczyznę. W tamtym momencie nie miała głowy, by myśleć o tym, lecz teraz zrozumiała, że zupełnie wbrew swej woli ośmieszyła Boba i naraziła go na obmowę.

- Przepraszam, Bob. Przykro mi, że poczułeś się zlekceważony. Ale przecież nigdy niczego ci nie obiecywałam. Jestem zaskoczona, że czekałeś kilka tygodni, żeby mi o tym powiedzieć.

- Nie wydawało mi się stosowne poruszać ten temat tuż po śmierci Rose.
- Rozumiem. Czekając, aż mój żal minie.
- Nie zdajesz sobie sprawy, że znalazłaś się w bardzo niebezpiecznej sytuacji? Jesteś teraz dziedziczką, właścicielką dużej posiadłości. A ten facet może mieć chętkę na to ranczo.

- Bob, proszę. Przejęcie w spadku „El Cielo” uczyniło mnie właścicielką ogromnie zadłużonego, nierentownego gospodarstwa.

- Które jednak jest twoje, prawda? To też coś znaczy. Odpowiednio zarządzane może jeszcze rozwinąć się, rozkwitnąć. I pewnego dnia może być warte fortunę: W przeciwieństwie do ciebie, Cal Winston wydaje się nie mieć niczego oprócz koszuli na grzbiecie.

- Chcesz powiedzieć, że on ma jakieś zdolności parapsychiczne? Że postanowił podjąć pracę w „El Cielo”, ponieważ jakimś sposobem dowiedział się, że Rose umrze w krótkim czasie? I na dodatek przewidział, że ja zjawię się we właściwej chwili, żeby odziedziczyć ranczo? Myślę, że jednak go przeceniasz.

- Oceniam tylko zaistniałą sytuację. I widzę, że usidlenie panny Lary Daniels dałoby mu tylko same korzyści.

- To samo można by powiedzieć o tobie - zauważyła Lara, patrząc Bobowi w oczy.

- Nie zasłużyłem sobie na takie traktowanie - rzucił. Żrenice zwęziły mu się, a zaciśnięte usta utworzyły białą linię.

- Cał też nie.

- Jak możesz mówić takie rzeczy? Nawet go nie znasz! Nikt go nie zna. Pojawił się w tych stronach jak duch i omotał samotną staruszkę. A ty zdajesz się trwać w głupim zaślepieniu, podobnie jak Rose.

- Wiele można powiedzieć o Rose, ale nigdy że była głupia. A ja jestem dorosła. - Lara odłożyła widelec. - Potrafię sama podejmować decyzje. Bardzo mi przykro, że nie spełniłam twoich oczekiwań, ale żadna plotka nie zmusi mnie do zmiany zdania o człowieku, który tyle dobrego zrobił dla mnie i dla mojej rodziny. Dziękuję za lunch, Bob. Do widzenia.

Wstała i wyszła szybko, by Bob nie zdołał jej zatrzymać.

Lecz szeryf wcale nie miał zamiaru jej zatrzymywać. Z niewyraźnym uśmiezkiem przyglądał się, jak wychodziła. Myślami był zupełnie gdzie indziej. Rozważał sposoby i możliwości dotarcia do wszelkich możliwych informacji na temat Cala Winstona.

I to jak najszybciej.

Lara wracała do „El Cielo” wstrząśnięta. Wciąż zastanawiała się, czemu tak bez wahania stanęła w obronie Cala, skoro sama stale zadawała sobie na jego temat te same co Bob pytania. Co innego odrzucić wątpliwości Boba, a co innego pokonać własne. Wcale nie była tak pewna kryształowej czystości intencji Cala, jak mogło na to wyglądać. Wiedziała, że Bob miał dużo racji. I to wprawiało ją w jeszcze większą wściekłość.

Wyglądało jednak na to, że w jej stosunku do Cala każde logiczne rozumowanie musiało zawieść. Górę brały emocje. Czyżby tak właśnie wyglądała szalona miłość? Ślepa namiętność, o której słyszała nieraz? Czyżby szerokie ramiona, wydatne usta i głębokie spojrzenie brązowych oczu przysłoniły jej cały świat?

Być może. I nic nie mogło tego zmienić. Wciąż usychała z tęsknoty za jednym słowem tego mężczyzny, za jednym spojrzeniem. Lecz Cał wciąż odsuwał się od niej.

Tej nocy wróciła do Lary jej stara przyjaciółka - bezsenność. Tyle tylko, że zamiast budzić się o czwartej nad ranem, w ogóle nie mogła usnąć. Znowu odbywała długie konne przejażdżki. Jeszcze częściej niż kiedyś. W rezultacie, po jakimś czasie, była już skrajnie wyczerpana. A sen nocami nie przychodził. Pomyślała o wizycie u lekarza, o jakichś pigułkach. Lecz bała się, że gdy raz zacznie je łykać, nie będzie umiała przestać. Rozważała powrót do Chicago. Mogła zlecić sprzedaż rancza agentowi i wyjechać. Ale czuła się w obowiązku sama wybrać przyszłego właściciela. Żeby mieć

pewność, że wszystko potoczy się dalej tak, jak życzyłaby sobie tego Rose. Myślała o wielu sprawach, ale i tak każdej nocy gapiała się w telewizor i zjadała ryby w oleju prosto z puszki.

Pewnej nocy, w połowie sierpnia, przebudziła się z krótkiej, męczącej drzemki. W dziwnym stanie półświadomości włożyła dżinsy i koszulkę i poszła do stajni, żeby osiodłać Goldenrod.

Księżyc bliski pełni świecił jasno. Wszystko spało dookoła. Z wyjątkiem Lary, rzecz jasna, i kilku upartych świerszczy, Goldenrod zastrzygła uszami na jej widok, lecz kiedy Lara zbliżyła się do niej z siodłem, cofnęła się gwałtownie.

Co się stało, pomyślała Lara. Czyżby konie знаły się na zegarze?

Ponownie spróbowała osiodłać klacz, lecz ta wierzgnęła i zarżała głośno. Przestraszona Lara odskoczyła. Pośliznęła się na wiązce słomy i upadła w głąb boksu. Znalazła się w pułapce. Patrzyła przerażona, jak klacz wierzgała i rżąc głośno, kopała wściekle w ściany. Lara bała się poruszyć i swobodnie oddychać. Nie miała pojęcia, co było przyczyną dziwnego zachowania zwierzęcia. Zbyt jednak była przestraszona, by mogła próbować się tego dowiedzieć. Wszystko widziała jak przez mgłę. Cały świat przesłaniały jej śmigające nad głową kopyta.

Pomyślała w końcu, że przecież powinna coś zrobić, gdy usłyszała z lewej strony jakiś dźwięk. Uniosła nieco głowę i zobaczyła Cala. Stał, ubrany tylko w dżinsy i przyglądał się temu co się dzieje. Z przerażeniem zauważyła, że wolniuteńko zbliżał się do boksu.

- Cal, nie podchodź! - krzyknęła.

Lecz on zignorował ostrzeżenie. Zrobił jeszcze kilka ostrożnych kroków. Potem skoczył i mocno chwycił ramię upręży.

- Uciekaj! - krzyknął.

Lara zerwała się na równe nogi. Przywarła plecami do ściany i ostrożnie wycofała się z boksu. Tymczasem Cal mocno trzymał szarpiącego się konia. Przemawiał do niego łagodnie. Po kilku chwilach Goldenrod uspokoiła się. Wtedy Lara spostrzegła to, co powinna była zauważyć od razu. Klacz kulafa, unikała stawania na lewej przedniej nodze. Cal również to zauważył. Wielkimi z przerażenia oczami Lara patrzyła, jak ukląkł, podniósł do góry końską nogę i z uwagą oglądał kopyto.

Ku zdumieniu Lary klacz nie bronila się. Po chwili Cal wyjął z kieszeni scyzoryk. Powolutku, bardzo ostrożnie, wydłubał wielki ostry kamień, który utkwiał między kopytem a podkową. Zamachnął się i odrzucił go jak najdalej. Klacz wyprostowała nogę i ostrożnie postawiła ją na ziemi. Kiedy

przekonała się, że dokuczający jej przedmiot zniknął, zaczęła leniwie skubać siano.

Serce Lary waliło jak młotem. Dudniło jej w uszach.

Cał powoli wyszedł z boksu i stanął przed nią. Wszystko, co czuła w tym momencie, wyczytał w jej oczach. Otwarł szeroko ramiona, a ona padła w nie ochoczo.

- Co ty tu robisz, do diabła, o tej porze? - szepnął wprost w jej ucho, gdy przywarła do niego z cichym łkaniem.

- Nie mogłam spać. Pomyślałam, że mogłabym trochę pojeździć... Nie zauważyłam, że klacz okulała.

Cał odsunął ją nieco i popatrzył na nią uważnie.

Ona tylko nie chciała, żebyś zadała jej jeszcze więcej bólu - powiedział.

- Nie miałam pojęcia, że tak świetnie znasz się na koniach. - Lara przyglądała mu się zamglonymi przez łzy oczami.

- Nauczyłem się. Obserwowałem ludzi, którzy tu pracowali. Czasem przychodziłem do nich do stajni. Natychmiast zauważyłem, że Goldenrod miała jakiś kłopot z kopytem.

- Sama powinnam była to zauważyć. Ale byłam taka zmęczona... - powiedziała Lara i znowu wybuchnęła płaczem.

- Już dobrze. Już dobrze - powtarzał łagodnie Cał. - Nie płacz. Najważniejsze, że tobie nic się nie stało i że z koniem też wszystko w porządku. Obudziło mnie rżenie Goldenrod. W pierwszej chwili pomyślałem, że to pożar - mrucał, głaszcząc ją po plecach. - Strasznie schudłaś, Laro. Czy ty w ogóle coś jesz?

- Nie umiem jadać sama - wyszeptala. - Wciąż czuję się taka samotna, Cał: Dlaczego?

- Och, kochanie! Nie chcę, żebyś była samotna - powiedział łamiącym się głosem. Jego wargi odszukały jej usta. Lara oddała pocałunek. Gwałtownie i ochoczo. Nie mogła walczyć dłużej z gorzącym w niej pragnieniem. Objęła Cala, przywarła do niego mocno. A on całował jej usta, potem szyję, znacząc rozpalony szlak na skórze. Zaciśnęła powieki. Zwiotczała w jego ramionach. A On pochylił się i ułożył ją delikatnie na pachnącym sianie: Po chwili leżał przy niej, przytulając ją z całej siły.

Kiedy wsunął dłoń pod brzeg jej bluzki, kiedy dotknął jej piersi i wziął w palce sutkę, wygięła się cała w łuk. Zajęczała cicho, wychodząc naprzeciw jego dłoniom. Schylił się i chwycił ustami sterczący czubeczek jej piersi. Wplotła palce we włosy na jego karku i przycisnęła go do siebie. Niecierpliwymi ruchami zsuwał z niej bluzkę. Gdy znów objął ją, jęknęła. Przylgnęła do jego nagiego torsu, do gorącej skóry i instynktownie

rozchyliła uda. Z głuchym westchnieniem Cal przycisnął biodra do jej brzucha. Czują, wiedziała, że był gotów. Przechyliła głowę i wyszeptała mu wprost do ucha:

- Kochaj mnie, Cal! Pragnę cię tak bardzo.

Poczuła, że zeszytniał, zamarł w bezruchu. Potem uniósł się gwałtownie, Usiadł z łokciami wspartymi na kolanach. Ręce mu się trzęsły, ramiona drżały. Dyszał ciężko. I nie patrzył na nią.

Lara leżała na posłaniu z siana, oszołomiona i zaskoczona.

- Cal? - rzuciła cicho. - Cal, o co chodzi? Nie odpowiedział.

- Nie mogę uwierzyć, że znów mi się to zdarzyło - bąknęła, wstając. - Jestem chyba największym głuptasem na całej ziemi. Czy to ma być twoja zemsta za tamten pamiętny wieczór?

- Nie - odparł głucho. Nadal nie patrzył w jej stronę. - Nie sędzę, żebyś zrozumiała ale, proszę, uwierz, że to prawda.

- Uwierzyć ci? - spytała z niedowierzaniem. - A czemuż to, u diabła, miałabym ci wierzyć? Wygląda na to, że wciąż robisz ze mnie idiotkę. Całymi tygodniami omijasz mnie z daleka, pozwalasz usychać z tęsknoty za tobą. Potem dajesz mi nadzieję, budzisz moje pragnienia... - Lara ze wszystkich sił starała się nie płakać. Spojrzał na nią w końcu. W oczach miał ból i cierpienie.

- To wszystko nie tak - powiedział cicho. - Ale nie mogę oszukiwać cię W taki sposób. Nie widzę przed nami żadnej przyszłości... Nie mam ci nic do zaoferowania...

Lara nie słuchała. Doznana zniewaga obudziła jej gniew. Litościwa wściekłość ukoiliła ból. Zdjęła z nogi but i cisnęła nim w Cala.

- Dlaczego zawsze mi to robisz?! - krzyknęła. - Nie zniosę tego dłużej... Nie wytrzymam... Nie mogę jeść, nie mogę spać. Wypatruję ciebie w każdej chwili, każdego dnia. Doprowadzasz mnie do szaleństwa! Jeśli sam nie potrafisz zdecydować się, ją zrobię to za ciebie. Chcę, żebyś opuścił to miejsce z samego rana. Nie obchodzi mnie, co zrobisz i dokąd pojedziesz. Możesz iść prosto do piekła! Tylko żeby do dziewiątej już cię tu nie było. Nie chcę cię więcej widzieć, rozumiałeś?! Zrozumiałeś mnie?!

Nie odpowiedział, lecz wyraz jego twarzy mówił wszystko. Lara wybiegła ze stajni i pognąła do domu. Nie zatrzymała się, dopóki z hukiem nie zatrasnęła za sobą drzwi do swojej sypialni. Zdarła z siebie ubranie i weszła pod prysznic. Chłodna woda zmywała gorące łzy z jej policzków i zapach Cala z jej ciała. Długo stała w orzeźwiających strugach. Potem włożyła pidżamę i ciężkim krokiem poszła do kuchni. Musiała wypić coś chłodnego.

W holu, przy głównych drzwiach, stał Cal. Mimo upału miał na sobie zapiętą pod szyję zamszową kurtkę. Przy nodze postawił podróżną torbę.

Lara zamknęła oczy. Nie miała już sił do kolejnego starcia.

- Co ty tu robisz? - spytała znużonym głosem.

- Pomyślałem, że nie ma żadnego powodu, żebyśmy czekał do rana. Lepiej, żebym wyjechał od razu - odparł cicho.

- Ach, rozumiem. Przyszedłeś po zapłatę.

- Opłacony okres pracy mija pojutrze. Stał bez ruchu, wyczekująco.

- Czego więc chcesz? - spytała w końcu.

- Przed śmiercią Rose powiedziała, że zostawiła coś dla mnie w górnej szufladce sekretarzyka. Myślę, że wiedziała już, iż jej czas dobiegał końca i...

- I co? - warknęła gniewnie. Nie była w nastroju do wysłuchiwania łzawych opowieści o dobroci jej babci dla tego mężczyzny.

- Czy mogłabyś rozejrzeć się za tym? - spytał.

- Za czym?

- Za tym, co Rose zostawiła dla mnie. Cokolwiek to jest - odparł cierpliwie, nie zwracając uwagi na irytację w jej głosie.

Lara popatrzyła nań badawczo. ?

- Chciałbym mieć po niej jakąś pamiątkę - dodał. - Nigdy nie miałem prawdziwej rodziny. Rose była najbliższą osobą, jaką miałem w życiu i...

- Nie wiem, o co ci chodzi - przerwała mu. - Po śmierci Rose zebrałam jej rzeczy i oddałam dla biednych. Nie znalazłam tam niczego, co byłoby przeznaczone dla ciebie. Idź więc już, proszę.

- Czy mogłabyś sprawdzić jeszcze raz? - spytał cicho.

- To dla mnie bardzo ważne. Powiedziała: w górnej szufladce sekretarzyka. Wyraźnie.

Lara westchnęła głośno, lecz poszła do pokoju Rose. Kiedy wyciągała szufladkę, przypomniała sobie, że jedynym przedmiotem, jaki tam się znajdował, była stara, powycierana, oprawna w skórę Biblia. Wyjęła ją i otworzyła. Na wklejce, drżącą ręką Rose, wypisane były słowa:

„Calowi, który pojawił się u kresu mego życia i przyniósł mi więcej wspomnień mego ukochanego męża niż jakikolwiek inny, spotkany przeze mnie mężczyzna. Szczęść Boże”.

Na widok znajomego pisma Lara poczuła nagle pieczenie pod powiekami. Otarła oczy i zaniósła książkę Calowi.

- Proszę - powiedziała łagodnie. - Miałeś rację.

Stał nieruchomo, wpatrzony w inskrypcję tak długo, że zaniepokojona Lara odezwała się:

- Cal?

Nie drgnął nawet. Minęło jeszcze kilka sekund, zanim Lara dostrzegła, że jego rzęsy były wilgotne, a szczęki zaciskały się mocno.

Cal płakał.

Cała złość, cała wściekłość, jaką czuła w stajni, spłynęły z niej pod wpływem gwałtownego uczucia litości i współczucia. Położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała:

- Och, Cal.

Biblia z trzaskiem spadła na podłogę, gdy chwycił Larę w ramiona.

- Nie chcę wyjeżdżać - szepnął głucho, prosto do jej ucha. - Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo pragnę z tobą zostać.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lara cofnęła się o krok, by widzieć go lepiej.

- No to zostań. Na Boga, Cal, błagam cię.

W beznadziejnej rozpaczy, nie mogąc wydusić ani słowa, potrząsał tylko głową.

- O co chodzi; Cal? Nie możesz mi powiedzieć? Uścisnął ją mocno, przytulił.

- Nie mogę cię w to wciągać - powiedział w końcu, z rozpaczą w głosie.

- Nawet jeżeli ja tego chcę? - Lara wspięła się na palce i pocałowała go. Odwzajemnił pocałunek gwałtownie i namiętnie.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - spytała. - Proszę, pozwól mi. - Gładziła jego ramiona. Łagodnie i delikatnie. Potem kark.

Chwycił ją za nadgarstki. Twarz miał zmienioną. Oddychał ciężko.

- Posłuchaj mnie, Laro. Muszę z tobą porozmawiać, ale nie mogę, kiedy ty... -

- Co? - spytała niewinnym głosem.

- Robisz mi to - mruknął. Kiedy przytuliła się do niego i pocałowała, zacisnął mocno powieki.

- W porządku powiedziała i cofnęła się o krok. - Słucham.

Cal wziął głęboki wdech.

- Wiem, że chciałabyś mi pomóc, ale musisz uwierzyć, że tego nie może nikt dokonać. Powinnaś pogodzić się z tym, że jeśli zostanę, to na moich warunkach. I proszę cię, żadnych pytań.

- Stawiasz bardzo trudne wymagania...

- Tylko w ten sposób mogę mieć pewność, że moje kłopoty nie zniszczą twojego życia. Postąpiłbym już i tak wyjątkowo egoistycznie, wiążąc się z tobą. Lecz nie mogę posunąć się dalej. Powinienem był wyjechać natychmiast. Tęgo dnia, gdy cię spotkałem. Byłem jednak na to zbyt słaby... a może zbyt samotny. Ale teraz najważniejsze, co musisz zrozumieć to, to, że jeżeli nic o mnie nie będziesz wiedziała, nikt nie będzie mógł oskarżyć cię o ukrywanie mnie. Twoja niewiedza będzie twoją obroną.

- Obroną przed czym? - spytała, poruszona do głębi niezwykłym żarem jego wypowiedzi. Nagłe zniknęła gdzieś jego małomówność.

Znów pokręcił głową. Ujął jej twarz w dłonie.

- Powiedz mi, czy gdybyśmy mieli być razem tylko, przez krótką chwilę, miałoby to dla ciebie jakąkolwiek wartość? - spytał.. - Czy potrafiłabyś żyć dniem dzisiejszym? Czy, umiałabyś brać to, co życie daje, nie myśląc o przyszłości?

- Tak, tak - odparła bez wahania. - Czekałam już tak długo... Wezmę, co będę mogła dostać.

- W takim razie nie zadawaj mi więcej żadnych pytań. Nie zmuszaj mnie, bym musiał cię okłamać.

- Ale jest jedno pytanie, które muszę ci zadać. Czy mnie kochasz? ?

Przytulił ją, objął mocno.

- Kocham cię, Laro - odpowiedział, po nieskończeniu długiej chwili. - Od dawna. I choćby zdarzyło się nie wiadomo co, w to jedno nigdy nie powinnaś wątpić.

Jego słowa, jego ciepły głos, kołysły i pieściły. Lara przymknęła powieki. Już dawno straciła nadzieję, że usłyszy to od niego.

- I nie przerwiesz tym razem? - spytała, kiedy całował jej ramię.

- Nie potrafię przestać - mruknął, unosząc ją w ramionach. - Już nigdy więcej, - Tuląc ją do piersi, ruszył do spowitej mrokiem sypialni.

Złożył ją na poduszkach i niecierpliwym ruchem zrzucił kurtkę. Położył się obok Lary i pocałował ją w usta. Gwałtownie i niecierpliwie. Nie ogolony zarost laskotał ją w policzek, kiedy odpinał guziki bluzki jej pidżamy. Zerwał ją z niej i wyciągnął rękę, by włączyć nocną lampkę. Chwyliła go za rękę.

- Pragnę cię widzieć - mruknął. Całując ją.

- Wstydzę się - szepnęła. - Proszę. Cofnął rękę i objął ją mocno.

- Jestem pewien, że cała reszta jest równie piękna jak twoje piersi - powiedział. Wtulił twarz między nie. Jego silne dłonie zamknęły się na jej talii. Gorące usta sunęły w dół, do pępka. Dotknięcia języka rozpałały Larze skórę. Z cichym westchnieniem wplotła palce w jego włosy i przycisnęła go do siebie. Widziała go w wąskiej smudze światła, wpadającego do sypialni. Odwrócił głowę i przycisnął policzek do jej brzucha. Leżał z zaciśniętymi powiekami, z na pół otwartymi ustami. Westchnął głęboko, z wyrazem nieopisanego ulgi na twarzy. Jakby oto, po chwilach wyczekiwania, dotarł do wymarzonego miejsca.

Wstał i zdjął z siebie resztę ubrania. Lara przyglądała mu się jak postaci z chińskiego teatru cieni. Położył się obok niej. Trochę z boku. I tylko gładził jej biodro i udo.

- Masz cudowne nogi - powiedział.

- Trochę za chude. - Uśmiechnęła się.

- Wcale nie. - Pocałował ją w kostkę. Potem w łydkę, w kolano. Nagle przyciągnął ją do siebie i objął mocno.

- Och, Laro, kocham cię tak bardzo. Cóż za ulga. Móc wreszcie ci to powiedzieć. Zbyt długo kryłem to w sobie, jak jakąś straszliwą tajemnicę.

Lara poczuła ucisk w gardle. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła, chłonąc zapach jego skóry i włosów. Była tak zakochana, że cały świat przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Liczył się tylko on. Kiedy znów ją pocałował, odpowiedziała tym samym. Jęknęła cicho, gdy położył się na niej i gdy poczuła go na sobie. Całego. Pieścił jej piersi, nabrzmiałe sutki. Coraz szybciej, coraz mocniej. Zaczęła głośno dyszeć. Jego dłonie krążyły po jej ciele, gładziły delikatną skórę. Powoli wsunął palce pod gumkę jej spodni od pidżamy.

- Dobrze ci? - zapytał szeptem.

Nie była w stanie wyrzec ani słowa. Wyginała się i przeżyła, wychodząc naprzeciw jego dotknięciom. Kiedy zaczął zsuwać z niej spodnie, uniosła wysoko biodra. Niepotrzebne odzienie spadło na podłogę. Pochylił się nad nią. Koniuszek jego języka sunął wzdłuż biodra, zostawiając rozpalony ślad na jej skórze, Pieścił ją całował. Drażnił.

- Proszę - stęknęła, wiercąc się niecierpliwie.

- O co? - wydusił. - Czego pragniesz?

Otworzyła oczy i spojrzała w dół. Na opalonej skórze Cała perliły się kropelki potu. Zacisnęła palce na jego ramionach. Potem wplotła je w gęste, kręcone włosy. A on nie ustawał. Jego dłonie, usta, wciąż odkrywały jakieś tajemnicze zakamarki jej ciała.

Kiedy tak przyglądała się jego poczynaniom, schylił się nagle i poczuła jego usta tam... gdzie tak bardzo pragnęła je poczuć. Jej paznokcie wbiły się w jego skórę. Zamknęła oczy, uniesiona porywem rozkoszy, jakiej nie zaznała nigdy przedtem. Przeszywająca, cudowna tortura. Lara wiła się, jęcząc coraz głośniejszymi krzykami.

- Teraz... - Słowa z trudem wydobywały się z jej ściśniętego gardła. - Proszę, teraz.

Przesunął się i położył obok niej. Wziął ją za rękę i położył na sobie. Pokierował jej dłoń, aż go poczuła, Dotknęła. Najpierw delikatnie, nieśmiało. Potem znowu. Odważniej. Mocniej. Kiedy pod wpływem jej dotyku westchnął gwałtownie, poczuła, jaką posiada siłę. Powtórzyła jeszcze raz swoją pieśczętę, aż Cal odsunął się gwałtownie.

- Co się stało? - spytała przestraszona. - Zraniłam cię? Potrząsnął głową, nie mogąc powiedzieć ani słowa. Leżał z rozłożonymi ramionami, oddychając ciężko. Pochyliła się nad nim. Pogładziła naprężone mięśnie. Po raz pierwszy ona przejęła inicjatywę. Całowała jego pierś. Płaskie sutki wśród kręconych, ciemnych włosów. Pieściła potężne mięśnie jego ud, gładziła płaski brzuch. Jego przymknięte oczy lśniły jak ogniki. Leżał

nieruchomo, dopóki znów nie zamknęła go w dłoni. Wtedy poderwał się gwałtownie i położył ją na łóżku.

- Pragnę cię, Laro. Teraz. Już nie mogę czekać. Zanurzył dłoń między jej uda, a one rozsunęły się natychmiast. Była gotowa, Bardziej niż gotowa.

Chwycił ją za biodra, przyciągnął ku sobie i wtargnął w nią gwałtownie. Oplotła go nogami. A potem zeszytywniała na moment, krzyknęła głośno i odsunęła się od niego. Zdezorientowany Cal spojrział na jej uda.

- Och, najdroższa - szepnął czule. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Wziął ją w ramiona i kołysał delikatnie.

Odwróciła głowę. Nie otworzyła oczu.

- Krepowałam się. Myślałam, że wycofasz się, przestraszysz albo... - Spod przymkniętych powiek po jej policzkach pociekły łzy.

Cal długo nie mógł powiedzieć ani słowa. Gdy wreszcie przemówił, jego głos drżał i łamał się.

- Gdybym wiedział, że to twój pierwszy raz, byłbym jeszcze ostrożniejszy, delikatniejszy...

Wtuliła twarz w jego pierś.

- Byłeś doskonały. To moja wina. Po prostu nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. Poza tym bałam się, że się cofniesz, że to nigdy nie nastąpi. Obawiam się, że rzeczywiście nic nie nastąpiło... - Spojrzała mu głęboko w oczy. - Czy stanie się to teraz?

W odpowiedzi położył ją na łóżku i zaczął pieścić. Wolnymi, ostrożnymi ruchami. Długo i cierpliwie. Aż w końcu Lara przyciągnęła go niecierpliwie, ponagłając, by spróbował ponownie. Spróbował. I tym razem podążyła za nim, zatracając się zupełnie.

I gdy potem leżała w jego ramionach, gdy jej ciało ogarnęła błogość, była w pełni szczęśliwa.

Pierwsza noc, spędzona z Calem, zupełnie odmieniła życie Lary. Po pierwsze zostali kochankami. I była to ich wspólna tajemnica ukrywana przed całym światem. Za dnia byli czujni i ostrożni. Lecz kiedy pracownicy rozjeżdżali się do domów, stawali się dziećmi na wagarach. Każdego wieczora jadali wspólnie obiady w kuchni Rose. Potem przenosili się do sypialni. Spędzali tam długie, leniwe godziny, kochając się i rozmawiając o wszystkim. Oprócz, rzecz jasna, zabronionego tematu dotyczącego przeszłości Cala. Kiedy patrzyła na niego, sprawiał -wrażenie szczęśliwego. Jednak gdy sądził, że nikt go nie widzi, często zamyślał się i ponury cień kładł mu się na twarz. Na czym polega jego problem? zastanawiała się nieraz Lara. Może obrabował bank? Albo był szpiegiem? A może miał żonę? Lara zdawała sobie sprawę, że szczęście, którym żyła, mogło prysnąć.

Lecz tak bardzo nie chciała o tym myśleć, że udało jej się radować każdą chwilą, szczerze i gorąco.

Którejś soboty, rano, Cal mył się pod pompą. Lara siedziała na schodach i przyglądała mu się.

- Pojedźmy dokądś dziś wieczorem - powiedział niespodziewanie.—
Odwiedzimy jakieś przyjemne miejsce. Nigdy nie wychodzisz z domu.

Lara nie odpowiedziała. Niepisana umowa, jaką zawarli, mówiła, że nie będą afiszować się swoją zażyłością w Red Springs. Gdyby pojawili się w mieście „na randce”, potwierdziliby podejrzenia.

- Moglibyśmy pojechać do Murphysburga - powiedział Cal. - Jest tam restauracja, o której słyszałem wiele razy. W jej nazwie jest słowo: wyspa.

Pomysł spodobał się Larze. Do Murphysburga było ponad godzinę jazdy. To chyba bezpieczna odległość, pomyślała.

- „Magiczna Wyspa” - podpowiedziała. - Byłam tam przed laty z rodzicami.

- Może masz rację. - Pokiwał głową.

- Ale w co się ubierzesz? - Uśmiechnęła się. Popatrzył na swoje dzinsy, na leżącą na trawie koszulkę.

- Na pewno nie w to - przyznał.

- W Murphysburgu, przy głównej ulicy, jest sklep z odzieżą męską. Pojedziemy trochę wcześniej i coś ci kupimy.

- Nie będziesz kupowała mi ubrań - burknął ponuro.

- Nie bądź śmieszny, Cal. Uznaj to za zaliczkę na poczet twoich przyszłych poborów. Jeśli chcesz pójść do restauracji, musisz się stosownie ubrać.

Wzdychając głośno, wciągnął przez głowę koszulkę.

- No dobrze. Trzeba zarezerwować stolik. Jeśli wyjedziemy wystarczająco wcześniej, zdążymy zatrzymać się i kupić jakąś sportową marynarkę.

- I spodnie. Dzinsy nie pasują - powiedziała.

- No dobrze...

Kiedy mijał ją, uderzyła go rękami. Obrócił się na pięcie i chwycił ją w ramiona.

- Mmmm, cudownie pachniesz - powiedziała, pocierając nosem o jego spalone słońcem, świeżo umyte ramię,

- Czuję się także cudownie - powiedział. Chwycił jej dłoń i poprowadził w dół swojej nogi.

- Tak, to prawda - szepnęła, mrużąc oczy i przytulając się do niego.

Uniósł ją do góry i zaniósł do sypialni. Spędzili tam resztę dnia, z krótką tylko przerwą na lunch. Wieczorem Lara włożyła jedwabny kostium w kolorze kości słoniowej i sandaalki na wysokich obcasach. Cal poszedł po jej samochód. Podjechał pod dom i stanął w drzwiach. Przyglądał się, jak upinała włosy i wkładała klipsy z perełkami.

- Jesteś taka piękna - powiedział, kiedy wzięła torebkę i podeszła bliżej. - Mogłabyś mieć każdego. Co ty tu robisz ze mną?

- Kocham cię.- odparła, opierając głowę na jego ramieniu.

- Postępuję okropnie egoistycznie pozostając tutaj - powiedział z powagą i przytulił ją. - Wiem o tym, lecz nie potrafię inaczej.

Milczała.

Trwali tak przytuleni jeszcze kilka chwil.

- Chyba powinniśmy już ruszać - powiedział w końcu, Murphysburgowi daleko do Nowego Jorku, ale i tak jest cztery razy większy niż Red Springs. Szczyci się posiadaniem kilku eleganckich restauracji, kina i najlepszych w okolicy sklepów. Jednym z nich był sklep Dunstalla, oferujący klientom od prawie pół wieku odzież męską i chłopięcą. Kiedy tam wchodzili, Cal nie odezwał się ani razu. Wyglądał na kompletnie zdruzgotanego i przerażonego.

Sprzedawczyni, kobieta w średnim wieku, fachowym spojrzeniem otaksowała Cala i po chwili przyniosła z pół tuzina marynarek, z których każda leżała na nim wprost idealnie.

- To się nazywa tempo - powiedziała Lara.

- On ma idealną figurę - odparła sprzedawczyni. - Dokładnie rozmiar 42. Zupełnie jakby stanowił wzór dla projektantów. Chciałabym zawsze mieć takich klientów. Moja praca byłaby wtedy taka łatwa. Gdzie go pani znalazła?

- Na farmie babci - odparła Lara z uśmiechem.

- Może pani dać mi adres? Moja córka wciąż jest panną. Lara wybuchnęła śmiechem i podeszła do Cala, który przyglądał się sobie w wielkim, trzyczęściowym lustrze.

Bierzmy tę marynarkę i zmywajmy się stąd - powiedział ponuro. - Sprzedawczyni uważa mnie za twojego żigolaka.

- Nie bądź głupi. Ludzie już od dawna robią zakupy parami - powiedziała, przyglądając mu się uważnie. - Myślę, że bardziej podoba mi się ta z brązowej surówki jedwabnej.

- Mniejsza z tym. Ja czuję się jak żigolak, strojąc się tu przed tobą jak jakiś Casanova.

- Czy dobierzemy do tego koszulę i krawat? - usłyszeli za sobą głos sprzedawczynie. - Rozmiar piętnaście i pół na trzydzieści pięć. Mam rację?

- Tak - odparł Cal.

- Przypomniałem sobie, czemu nie cierpię takich miejsc - powiedział, kiedy sprzedawczynie zniknęła wśród półek.

- Nie ma głupszego zajęcia niż przymierzanie fatalaszków na oczach stada bab.

- Nie mógłbyś pracować jako model. A poza tym trudno dwie kobiety uznać za stado. - Roześmiała się.

- A te tu czego chcą? Sterczą jak słupy telegraficzne - warknął Cal, wskazując cztery nastolatki, stojące przy wieszaku z krawatami. Rzuciły w jego stronę ukradkowe spojrzenia i chichotały jak oszalałe.

- Poraziła je twoja uroda. - Lara niewinnie zatrzepotała rękami.

- Wychodzę! - mruknął Cal i energicznie ruszył do wyjścia. Omal nie wpadł przy tym na wracającą właśnie sprzedawczynię, która podała mu kremową koszulę i krawat w beżowo-brązowe paseczki. Wziął je i powłókł się do przymierzalni.

- Nie wygląda na szczęśliwego - zauważyła sprzedawczynie. Lara tylko przewróciła oczami.

- Obawiam się, że już bardzo dawno nie nosił krawata... Pewnie boi się udusić - powiedziała. - Dobrze, że mi się przypomniało. Czy mogłaby pani zapakować jeszcze tę granatową marynarkę i przysłać mi ją do domu? Chciałabym zrobić mu niespodziankę. Wieki całe upłyną, zanim znowu zaciągnę go do sklepu.

- Ależ oczywiście. - Dodatkowy zarobek zawsze poprawiał humor sprzedawczynie.

- Chciałabym zapłacić teraz, żeby ten pan o niczym nie wiedział. - Lara wyjęła z torebki kartę kredytową.

- Dokąd mam wysłać marynarkę?

- Ranczo „El Cielo” w Red Springs - powiedziała Lara, podając jej kartę.

- Droga pocztowa numer 3.

- Daniels? - Kobieta zerknęła na plastikową płytkę. - Czy pani nie jest wnuczką Rose Daniels?

- Owszem, czemu pani pyta? - spytała zaskoczona Lara, Poczuli w żołądku dziwny ucisk. Okrzyk kobiety był zbyt gwałtowny, podejrzanie radosny.

- Jestem Maisie, ciotka Boba Traska. Mieszkam w Sadler, po sąsiedzku z jego rodzicami. Bob wszystko nam o pani opowiadał.

Lara za wszelką cenę starała się nie okazać przerażenia i konsternacji.

- . Och, doprawdy? Jak miło mi poznać panią. .
 - Czy ostatnio nie spotykała się pani z Bobem?
 - Widywaliśmy się na początku lata. I raczej rzadko - odparła Lara, w myślach popędzając Cala.

- Zdawało mi się, że Bob o tym wspominał. Bardzo mi przykro z powodu pani babci. Z podziwem patrzyliśmy, jak dzielnie radziła sobie ze stadniną i z całą farmą. - Na chwilę umilkła znacząco. - Słyszałam, że próbuje pani ją sprzedać.

- To prawda - przyznała Lara. Przeleciało jej nagle przez myśl, że ciotka Boba liczyła właśnie gorączkowo, ile też sportowych marynarek mogłaby Lara kupić swojemu kochankowi za sprzedane ranczo.

- Co za szkoda - westchnęła Maisie.
 - Mój brygadzysta odchodzi, a ja naprawdę zupełnie się na tym nie znam - dodała Lara.

Maisie smutno pokiwała głową.

- To już nie te stare, dobre czasy, kiedy posiadłości pozostawały własnością tych samych rodzin przez wiele pokoleń. - Skończyła pakować marynarkę i schowała paczkę pod ladę. - Wyślę ją w poniedziałek. Rachunek będzie w pudełku.

- Bardzo dziękuję.

Wreszcie zjawił się Cal. W nowym ubraniu, w brązowych spodniach i mokasynach wyglądał przepięknie. Tyle tylko, że Lara zbyt była poruszona rozmową z Maisie, by w pełni to docenić.

- Dobrze się czujesz? - spytał półgłosem. Wyjął portfel i zapłacił. Gotówką.

- Czemu pytasz?

- Jesteś trochę... blada - mruknął.

- Nic mi nie jest.

- Bardzo dziękuję - powiedział, odbierając resztę.

- Życzę zadowolenia z zakupów. Wygląda pan wspaniale - powiedziała Maisie. I dodała, zwracając się do Lary. - Pozdrowię Boba od pani. Będę widziała się z nim jutro.

- Dziękuję - bąknęła Lara z rezygnacją w głosie. - Do widzenia.

- Jakiego Boba? — spytał Cal, gdy wyszli ze sklepu. Lara westchnęła ciężko.

- Boba Traska. To była jego ciotka.

Cal zatrzymał się gwałtownie.

- Tego gliniarza?!

- Ja to mam szczęście, co? - powiedziała posepnie Lara,

- Prawdopodobnie Maisie wisi już na telefonie i rozpowiada o naszych zakupach.

- Dałaś szeryfowi kosza, prawda? Kiwnęła głową.

- Przeze mnie?

- Przez to, co czuję do ciebie. Zrobił mi wykład, jak to ludziska w mieście rozprawiają o naszym zakazanym romansie na odludnej farmie.

- Rozumiem. To stało się, zanim:., zbliżyliśmy się?

- Tak. Wygląda na to, że większość ludzi w Red Springs uważa, iż czyhasz na fortunę, którą zdobędę, sprzedając „El Cielo”.

- Ale ty tak nie uważasz, prawda? - spytał cicho, nie spuszczać z niej wzroku.

- Daj spokój, Cal! Przecież to absurd! Nigdy nie widziałam mężczyzny bardziej broniącego się przed kobietą niż ty przede mną. Jeżeli zamierzałeś uwieść przyszlą bogaczkę, to zabrałeś się do tego w najgorszy z możliwych sposobów.

- Czemu więc jesteś taka wystraszona? Jeśli ta kobieta chce o nas plotkować, niech to robi. Chodźmy już!

Choć powiedział to tonem lekkim i niedbałym, Lara dostrzegła na jego twarzy grymas świadczący o irytacji.

Doszli do restauracji. Po przystawkach i kilku kieliszkach wina Lara zapomniała wreszcie o rozmowie z Maisie Trask i w pełni poddała się urokowi wieczoru. Jedzenie było wyborne, a Cal okazał się uroczym i czarującym kompanem. Równie świetnie radził sobie w szykownych wnętrzach, jak i na ranczu. Jedli długo, nie spiesząc się, delektując się Smakiem potraw i rozmawiając swobodnie. Kiedy zagrano do tańca, Cal poprowadził ją na parkiet.

- Zapamiętaj ten wieczór, Laro - szepnął jej do ucha. - Pamiętaj, jak bardzo cię kocham. I wiedz, że bez względu na to, co się wydarzy, nic się nie zmieni.

- O czym ty mówisz, Cal? Przestraszyłeś mnie.

- Nie bój się, kochanie. Po prostu zachowaj w pamięci tę chwilę. Dobre wspomnienia pozwalają łatwiej przetrwać trudne momenty. Ten wieczór zostawi dobre wspomnienia.

Przytulił ją mocniej. A ona nie odezwała się ani słowem; Ponury ton jego słów długo jeszcze dźwięczał w zakamarkach jej duszy.

Po powrocie do domu kochali się. Lecz tym razem Cal był wyjątkowo delikatny. Jakby miał do czynienia z kruchym przedmiotem. Kiedy usnął, Lara modliła się żarliwie, by Bóg pozwolił mu zostać z nią na zawsze.

Nic na świecie nie mogło być silniejsze niż jej miłość.

Następnego ranka Cal zbudził się wcześniej. Wziął prysznic w różowej łazience Lary i przysiadł na brzegu łóżka. Lara spała, leżąc na boku. Jej wargi były rozchylone. Na oczy spadały kaskady jasnych włosów. Cal uniósł ostrożnie jeden kosmyk i przesunął między palcami. Potem naciągnął prześcieradło na odkryte ramię Lary i podszedł do okna. Stał, patrząc przez podwórze na stajnię. Na swoje mieszkanie.

Wciąż nie był pewien, czy słusznie postąpił, zostając z Lara. Od dnia, w którym kochali się po raz pierwszy, przestał myśleć o przyszłości. Smakował każdą chwilę i wciąż lękał się, że każda spędzona z nią noc może być ostatnią. Nie wiedział, jak długo trwać będzie ta idylla. Ale wiedział, że zostanie mu w pamięci aż po kres jego dni. I wiedział też, ponad wszelką wątpliwość, że Lara cierpiałaby znacznie bardziej, gdyby rozstał się z nią, nim to się zaczęło.

Usłyszał, że Lara poruszała się, więc się odwrócił. Z cichym westchnieniem poprawiła się na poduszce. Przyglądał się jej z zachwytem. Nigdy przedtem nie kochał tak mocno. Ilekroć wyobrażał sobie rozczarowanie Lary, kiedy pozna prawdę o nim, miał chęć tłuc w ściany pięściami. Czuł, że biorąc, co chciał i kiedy chciał, postępował chciwie i samolubnie. Ale przecież Lara także tego pragnęła. Po prostu nie miał dość sił, by odebrać im obojgu radość, którą odnajdywali w swych ramionach.

Lara poruszyła się znowu, macając ręką po pustym łóżku. Otworzyła oczy i napotkała wzrok Cala.

- Cześć - powiedział. Rozłożyła ramiona.

Cal podszedł i przytulił ją. Odegnął myśli o niewiadomej przyszłości i poddał się szczęściu chwili.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała sennie Lara.

- Ja także - odparł i pocałował ją. - To dla mnie coś zupełnie nowego.

- Tęsknota za kimś? - Spojrzała nań zaintrygowana. Pokiwał głową.

- Nigdy nie miałem kogoś bliskiego. Nie było za kim tęsknić.

- Jak to jest być nie mającym rodziców dzieckiem? - spytała, zastanawiając się, czy i tym razem Cal uchyli się od odpowiedzi.

Wzruszył ramionami.

- Wszystkie dzieci, wśród których żyłem, były zupełnie samotne, ponieważ nie miały rodziców. Zakonnice były bardzo dobre, ale wiedzieliśmy doskonale, że zajmują się nami, ponieważ kochają Boga, nie nas. A to wielka różnica.

W zamyśleniu pokiwała głową.

- Nie było więc żadnego bicia, głodzenia? Nic z opowieści Dickensa? Żadnych przygód w stylu Olivera Twista?

- Jakiego Olivera?
- Mniejsza z tym. Nie byłeś źle traktowany, nikt nie znęcał się nad tobą?
- Nie. Wszystkich nas traktowano jednakowo. A przecież każdy jest inny i chciałby być traktowany inaczej.

- To prawda. - Przygarnęła go mocniej. - Ale to zmieniło się, kiedy zabrali cię przybrani rodzice?

- To byli bardzo dobrzy ludzie. Niestety, w rok potem on został zabity. A ona nie potrafiła żyć bez niego i po jakimś czasie znów wylądowałem u „Świętej Anny”. A wiesz, jakie są dzieci... Jedne naśmiewały się, że zamiast coś osiągnąć, znowu znalazłem się w przytułku. Inne miały mi za złe, że w ogóle znalazł się ktoś, kto chciał mnie z sierocińca zabrać. Dzieci potrafią być okrutne - mówił z kamiennym wyrazem twarzy. - Sieroty z przytułku o niczym nie marzą tak bardzo, jak o własnej rodzinie - dodał cicho.

- Masz teraz mnie - powiedziała ledwie dosłyszalnie Lara. Pragnęła odegnać od Cala bolesne wspomnienia.

Tylko na jak długo? pomyślał ze smutkiem.

Stało się to kilka dni później. Lara odkurzała właśnie w salonie porcelanowe figurki Rose, gdy na podjazd wjechał pierwszy samochód policyjny. Za nim dwa następne, z oznaczeniami policji stanowej. Kolorowe światła na dachach migotały przerażająco. Z pierwszego samochodu wyskoczył Bob Trask z rewolwerem w dłoni. Lara upuściła ściereczkę do kurzu. Rzuciła się do drzwi i zbiegła po schodach. Bob przyglądał się jej z uśmiechem.

- Gdzie jest Winston? - spytał.

Dwaj policjanci wpatrywali się w nią zza jego pleców.

- Pracuje z Jimem Stemplem. - Lara wodziła oczami od jednego do drugiego. - Co się stało?

Bob skinął głową i kilkoma gestami nakazał pozostałym policjantom otoczenie domu.

- Przyjechaliśmy go aresztować - wyjaśnił uprzejmie.

- Aresztować...?- wyszeptwała.

- Tak jest. Twój przyjaciel jest poszukiwany w Connecticut. Za morderstwo.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Za morderstwo? - powtórzyła Lara. Nie mogła w to uwierzyć. Zakładała, że Cal mógł mieć jakieś kłopoty z prawem. Ale morderstwo?! Nie chciało jej się to pomieścić w głowie. To musi być jakaś pomyłka, pomyślała. Cal nie mógł nikogo zabić.

- To musi być jakieś nieporozumienie - powiedziała.

- Nie sądzę, by władze w Hartford popełniały takie pomyłki - odparł Bob szorstko. - Poszukują Winstona już od roku. Naprawdę nazywa się Caleb Churchill i jest oskarżony o zabicie człowieka podczas bójki.

- A więc w obronie własnej. - Lara natychmiast znalazła wyjaśnienie.

- Oficer, który go aresztował, jest innego zdania. Czytałem jego raport. Twój przyjaciel jest posiadaczem Złotych Rękawic. I to właśnie jego ręce były zabójczą bronią. Został oskarżony o morderstwo drugiego stopnia. Podczas przewożenia z jednego więzienia do drugiego znokautował strażnika i zbiegł.

Przemknęły jej przed oczyma obrazy z przeszłości. Cal wykonujący błyskawiczny półobrót. Szybki potężny cios, trafiający z idealną dokładnością. I Jerry Perkins, padający jak kłoda po jednym uderzeniu.

Poczuła gwałtowny ucisk w dołku. Dotarło do niej, że to, co powiedział Bob, musiało być prawdą.

Zza węgła domu wyszedł Cal, prowadzony przez dwóch policjantów. Przeguby dłoni spinały mu kajdanki. Szedł wolno, z nisko zwieszoną głową.

- J Czy stawiał opór? - spytał Bob.

Jeden z policjantów pokręcił przecząco głową.

- Czy mogę z nim porozmawiać? - spytała Lara Boba.

- Ty chyba nie rozumiesz sytuacji - powiedział Bob zimno. - Ten człowiek jest moim więźniem i pozostanie nim, dopóki nie przekażę go władzom stanu Connecticut. - Przemawiał poważnym, wzniosłym i strasznie oficjalnym tonem. Delektował się tryumfem.

- Skoro jest twoim więźniem, to możesz udzielić mi pozwolenia na rozmowę z nim - nalegała Lara.

Bob z niesmakiem pokręcił głową.

- Daj sobie z nim spokój, Laro. To przegrana sprawa.

- Zabierasz go do Red Springs? Tam, gdzie spisywałeś raport po zdarzeniu z Perkinsem? - spytała, nie zwracając uwagi na jego słowa.

- Tak -. westchnął ciężko.

- Zaraz tam przyjadę - powiedziała. Jeden z policjantów położył właśnie rękę na głowie Cala, zmuszając go, żeby wszedł do samochodu. Na

mgnienie oka Cal spojrział w jej kierunku. Wyraz krańcowej rezygnacji na jego twarzy zmroził Larze krew w żyłach.

Widać było, że się poddał. Lecz Lara nie zamierzała ustąpić.

- Nie chcę, żebyś kręciła się koło posterunku - powiedział Bob gniewnie. Samochód z Calem w środku odjechał z podjazdu. Drugi radiowóz ruszył za nim, migając kolorowymi światłami.

- Przysługuje mu prawo do posiadania adwokata, prawda? Przywiozę go do aresztu. Masz obowiązek zezwolić Calowi na spotkanie z obrońcą, tak?

- Jakiego adwokata? - Oczywiście Boba przypominały wążutkie szparki.

- Normana Oaklanda, prawnika Rose.

- Norman Oakland to cywilista! - przypomniał jej Bob. - Co on, u diabła, miałby zrobić w tej sprawie?

- Może sporządzić notatki. Jeśli potem ktoś go zastąpi, będzie mógł zapoznać się ze wszystkimi szczegółami sprawy. Skoro przyjęto go do palestry, na pewno zrobi to lepiej niż ja. Przyjedziemy przed piątą...

- Ośmieszasz się tylko, Laro - powiedział Bob z politowaniem w głosie.

- To moja sprawa, nie uważasz? A ty, Bob, zapamiętaj sobie, że będę bardzo uważnie patrzeć ci na ręce. I nie zawaham się ani chwili przed wniesieniem oficjalnego zażalenia, jeżeli twoje osobiste uprzedzenia wpłyną w jakikolwiek sposób na traktowanie Cala.

- Moje osobiste uprzedzenia? - powtórzył niepewnie, patrząc jej prosto w oczy.

- Och, daj spokój, Bob. Jestem pewna, że wszcząłeś śledztwo przeciw Calowi przede wszystkim dlatego, że wybrałam, jego, nie ciebie. Gdybyśmy zdecydowali się iść przez życie, trzymając się za rączki, guzik by cię obchodziło, czy Cal to Kuba Rozpruwacz czy Wampir z Bostonu. Palcem nie kiwnąłbyś w tej sprawie.

- Rozpocząłem śledztwo, bo twój chłopiec to podejrzany osobnik - powiedział twardo.

- Czyżby?! Żył w tych stronach już wiele miesięcy przed moim przyjazdem. Wtedy nie dostrzegłeś w jego zachowaniu niczego podejrzanego. Pracował ciężko, i niewadził nikomu. Jeśli dobrze pamiętam, to jeszcze wtedy, kiedy zaczął mnie Jerry Perkins, byłeś nastawiony do niego bardzo przyjaźnie. Prawda jest taka, Bob, że dopóki pogrzeb Rose i wszystkie te sprawy nie świadczyły wyraźnie, że masz w nim rywala, nie miałeś w stosunku do niego żadnych podejrzeń.

Twarz Boba poczerwieniała. Nie zamierzał jednak zrezygnować z roli lojalnego i obowiązkowego policjanta.

- Przypisujesz osobie zbyt wiele zasług - powiedział z uśmiechem. - Przykro mi tylko, że zarzucasz mi jakieś osobiste motyw. To nie moja wina, że twój przyjaciel okazał się poszukiwanym przestępcą. Bardzo żałuję, że nie mam możliwości uniewinnienia go.

Nie ma sensu go drażnić, pomyślała Lara. W ten sposób na pewno nie pomogę Calowi.

- Masz rację, Bob. Tylko uczciwy proces może do tego doprowadzić - przyznała. - Zajmę się tym. Spotkamy się na posterunku.

Poszła do domu i zatelefonowała do Normana Oaklanda. Okazało się jednak, że był w sądzie.

- Proszę powtórzyć panu Oaklandowi, że muszę spotkać się z nim, najszybciej jak tylko będzie to możliwe, w areszcie powiatowym - powiedziała sekretarce. - Musi porozmawiać z moim przyjacielem, który został aresztowany i musi polecić mi jakiegoś prawnika, specjalistę od spraw kryminalnych.

Odłożyła słuchawkę. Wzięła torebkę, kluczyki do samochodu i wyszła z domu. Działała jak automat. Nie mogła pozwolić sobie na rozpamiętywanie tego, co się stało. Wtedy bowiem na pewno wybuchnęłyby płaczem.

Kiedy zajęła przed budynek aresztu, Bob stał w drzwiach.

- Gdzie adwokat? - spytał.

- Niedługo przyjedzie. Czy mogę zobaczyć się z Calem? Nie odpowiedział.

- No więc? - ponagliła.

- Powiedziałem, że będzie mógł zobaczyć się z prawnikiem, nie z tobą - odparł bezbarwnym głosem.

- Daj spokój, Bob. Przecież możesz wyrazić zgodę. Już go masz. Pod kluczem. Nie ucieknie ci. Nie możesz pozwolić mi na kilka minut rozmowy?

Stojący opodal policjanci przysłuchiwali się rozmowie. I być może to właśnie ich obecność sprawiła, że Bob powiedział w końcu:

- Dobrze. Ale tylko na dziesięć minut. Teraz Alice cię zrewiduje, a za drzwiami przez cały czas będzie stał strażnik.

- Świetnie - powiedziała Lara.

Zaprowadził ją do małego pokoiku na zapleczu. Tam policjantka obszukała ją dokładnie i zabrała torebkę. Potem poszli wąskim, ponurym korytarzem. Na jego końcu znajdował się inny niewielki pokój. Stał w nim prosty drewniany stół i plastikowe krzesła. Przy drzwiach z okratowanym okienkiem stanął umundurowany policjant.

- Dziesięć minut - powtórzył Bob, celując w Larę palcem i wyszedł drugimi drzwiami. Krótco potem w tych samych drzwiach stanął Cal, eskortowany przez policjanta. Ręce wciąż skute miał kajdankami.

- Siadaj tutaj, Churchill - powiedział policjant. - Będę obserwował was przez okienko. Zjawię się tu, jeśli tylko ruszysz się z miejsca - dodał i wyszedł.

- Zaraz przyjedzie Norman Oakland - powiedziała Lara, kładąc rękę na jego dłoni. - Wszystko będzie dobrze.

Odsunął rękę.

- Nie odtrącaj mnie, Cal. Będziemy walczyć. Razem. I zwyciężymy. Wiem, że nie zrobiłeś nic złego. Nie mógłbyś rozmyślnie nikogo skrzywdzić. Mogę zastawić ranczo, które ciągle jeszcze jest coś warte. Zatrudnimy najlepszego adwokata. ?.. - paplała pospiesznie. Żeby tylko nie widzieć wyrazu rezygnacji na jego twarzy.

- Laro, wszystko już jest skończone - przerwał, biorąc ją za rękę. - To były cudowne chwile, ale nie zamierzam wciągać cię w moje kłopoty. Nigdy cię nie okłamałem, Przyszedłem tu tylko po to żeby zobaczyć cię po raz ostatni i powiedzieć; żegnaj.

- Żegnaj? - wyszeptała.

- Tak. Musisz zapomnieć o tym wszystkim. O mnie. Nie mogę pozwolić, żebyś spłacała moje długi wobec życia, czepiała się złudnej nadziei, która sprawi, że kiedy rzeczywistość zwali się na ciebie, znenawidzisz mnie. Jestem oskarżony o morderstwo. Niedługo będę skazanym zbrodniarzem. To już koniec. Musisz to zrozumieć.

- Czy nic kochasz mnie już ani trochę?

Po raz pierwszy jego zimne spojrzenie, złagodniało.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedział, nie patrząc na nią.

- To jedyna rzecz, która ma znaczenie! - krzyknęła. Cal zamknął oczy.

- Nie chciałem widzieć się z tobą, bo wiedziałem, iż to będzie tak właśnie wyglądało, że nie będziesz chciała... - Nerwowo zacisnął dłonie.

- Czego nie będę chciała?

- Zostawić mnie - powiedział cicho.

- Oczywiście, że nie chcę cię zostawić! Jakimże musiałabym być człowiekiem, gdybym miała zostawić cię wtedy, kiedy tylko sprawy zaczęły układać się gorzej?!

- Sprawy nie układają się gorzej, Laro. Wszystko jest skończone. Ja jestem skończony. Dla mnie nie ma już przyszłości. Zamiast pogodzić się z oskarżeniami i stanąć przed sądem w sprawie, w której nie mogłem wygrać,

popęłniłem głupstwo. Uciekłem. Nasz wymiar sprawiedliwości takich nie lubi. A ja nie zamierzam pozwolić ci rujnować swego życia.

- Ale, Gal, musi istnieć jakiś sposób, żeby ci pomóc. Opowiedz mi o wszystkim. Podpowiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

- Nie. - Mocno zacisnął usta.

Wobec tak nieprzejednanej postawy, Lara zmieniła taktykę.

- To co, twoim zdaniem, mam zrobić z całym moim życiem? - spytała.

- Znajdź sobie kogoś innego - odparł.

- Rozumiem. Kogoś takiego jak Bob Trask. Statecznego, solidnego obywatela, tak? Powiedziałeś kiedyś, że nie umiałbyś znieść myśli, że on mnie dotyka. Co się zmieniło? Teraz już możesz? Potrafisz wyobrazić sobie innego mężczyznę, wprawiającego mnie w drżenie pieścizotami, doprowadzającego mnie do krzyku z rozkoszy? Potrafisz?

- Przestań! - jęknął głucho i zacisnął zęby.

- Powiedz mi, wiedziałeś, że Bob jest zazdrosny? Nie myślałeś nigdy, że może z zemsty dobrać się do ciebie?

- Brałem to pod uwagę. Bardzo poważnie. Zwłaszcza od czasu gdy powiedziałaś mi, co zaszło między wami - przyznał ponuro.

- Mimo to zostałeś.

- Nie umiałem cię porzucić - powiedział. - Warto było ryzykować dla każdego dnia spędzonego z tobą.

- Możesz mówić mi takie rzeczy i żądać równocześnie, żebym ja cię porzuciła? - Wybuchnęła płaczem. - Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? Uciekłabym z tobą. Moglibyśmy wyjechać razem, dokądkolwiek.

Potrząsnęła głową.

- To nie jest życie dla ciebie. Uciekać, ukrywać się, stale oglądać się nerwowo. Uwierz mi, ja to wiem. Nie mogłem zrobić z ciebie zbiega.

- Tak jest lepiej? - Niemal roześmiała się przez łzy. Cóż za niezrozumiała logika.

- Tak jest lepiej - odparł cierpliwie. - Jesteś niewinna. Nie obciąża cię żadne przestępstwo. Nie ukrywałaś zbiega, bo nie wiedziałaś, że nim byłem. Wszystko, co wiedziałaś, to, że kiedyś miałem jakieś kłopoty. Wielu ludzi może to potwierdzić. Jak długo nie zdradzałem ci żadnych szczegółów, byłaś bezpieczna. Wiedziałem, że sama, na własną rękę, nie będziesz węszyć i szperać w moim zyciorysie. Bo tak naprawdę wcale nie chciałaś wiedzieć nic ponad to, co sam ci mówiłem.

- Czy nie widzisz, że teraz muszę wiedzieć? Żebym mogła ci pomóc...

- Nie pomożesz mi. Jesteś niewinna. Nie wpłątana w tę sprawę. Możesz odejść i pozwolić mi samemu zmierzyć się z tym wszystkim,

- Nie mam zamiaru odejść i... - zamilkła, gdy drzwi otwały się z trzaskiem.

- Czas minął - rzucił policjant. Cal wstał natychmiast.

- Jestem gotów - powiedział.

- Cal, zaczekaj... - zaczęła Lara.

Policjant położył jej rękę na ramieniu, przytrzymał. Patrzyła, bezsilna, za wychodzącym Galem. Nie spojrział na nią ani razu.

- Chodźmy, panienko. - Uścisk policjanta zelżał.

Poszła za nim jak automat. Odebrała swoją torebkę i wyszła na korytarz. Czekali tam już na nią Norman Oakland i Bob Trask.

- Och, panie Oakland, jak to dobrze, że pan przyjechał!

- krzyknęła Lara z nadzieją. - Czy Bob wie, że przyjechał pan, żeby zobaczyć się z moim przyjacielem?

Prawnik popatrzył na Boba.

- Twój przyjaciel odmówił rozmowy z Normanem, Laro - oznajmił Trask.

Oakland potwierdził jego słowa skinieniem głowy.

- Bardzo mi przykro, Laro, ale jeżeli klient odmawia skorzystania z moich usług, nic nie mogę zrobić.

- Może inny adwokat... – szepnęła zrozpaczona.

- Powiedział, że nie życzy sobie żadnego obrońcy - przerwał jej Bob. - Myślę, że powinnaś wrócić do domu, Laro.

Zrozpaczona, opadła na ławkę. Najpierw odeszła z rancza Rose. Teraz Cal. Gdzie był jej dom?

Przez następne trzy dni Lara uparcie zabiegała o rozmowę z Calem. Lecz on konsekwentnie odmawiał. Nie lepiej powiodło się Normanowi Oaklandowi.

A czwartego dnia, w towarzystwie zastępcy szeryfa, Cal poleciał do Hartford.

Kiedy Lara dowiedziała się, że Cala przewieziono do Connecticut, zrozumiała, że musi podjąć zdecydowane działania, jeżeli nie chce stracić go na zawsze. Spotkała się z agentem handlu nieruchomościami i wycofała ofertę sprzedaży rancza. Potem, przy pomocy Normana Oaklanda, zaciągnęła pod zastaw posiadłości pożyczkę. Miała więc już pieniądze na finansowanie następnych poczynań. Zamknęła dom, zostawiła całe gospodarstwo na głowie Jima Stampleya i poleciała do Chicago. Tam dokonała niemal cudu, przekonując urzędników Okręgowego Wydziału Szkolnictwa, by zgodzili się usprawiedliwić jej nieobecność w pracy na początku zbliżającego się roku szkolnego. Na szczęście, Lara była w szkole

lubiana i bez trudu znaleziono na ten czas zastępstwo. Kiedy wreszcie załatwiła sprawy związane z pracą i wróciła do domu, by spakować się przed podróżą do Hartford, poczuła odrobinę ulgi. Odniosła wrażenie, że udało się jej zapanować nad niewielkim choćby fragmentem sytuacji:

Dostała od syna Normana Oakland? adres adwokata, który mógłby zająć się sprawą Gala. I chociaż Cal wciąż odmawiał zgody na rozmowę z nią, przecież nie mógł przeszkodzić jej w wynajęciu obrońcy.

Hartford niczym nie różniło się od innych miast Północnego Wschodu, które Lara poznała wcześniej. Zatłoczone ulice i pełne Spieszących się ludzi chodniki prażyły się w gorącym słońcu początku września.

Lara weszła do wyłożonego szarym kamieniem gmachu i zatrzymała się przed tablicą informacyjną obok windy. Znalazła. Carol Novak, szkolna koleżanka syna Normana Oaklanda, miała swoją kancelarię na trzecim piętrze. Jadąc windą, po raz setny zadawała sobie pytanie, co przyniesie jej ta Wizyta?

Carol Novak była szczupłą brunetką w wieku około trzydziestu pięciu lat. Na widok Lary podniosła się zza biurka i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Proszę usiąść - powiedziała. - Muszę przedstawić pani wszystkie fakty.

Lara usiadła z torebką na kolanach. Nerwowo skubała jej klamerkę.

- Kiedy Zadzwoił do mnie Walter Oakland i później, kiedy dostałam list od pani, długo wahałam się, czy w ogóle powinnam angażować się w tę sprawę - zaczęła mecenas Novak, otwierając leżącą przed nią teczkę z dokumentami. - Klient; który nie chce obrońcy,, to nie klient. Jednak z formalnego punktu widzenia reprezentuję panią, nie Churchilla, Zażądałam więc z sądu wglądu do akt sprawy pani przyjaciela. Z listu pani zrozumiałam, że bardzo niewiele wie pani o jego przeszłości i o jego kłopotach z prawem, czy tak? Lara kiwnęła głową. Była bardzo skrupowana.

- Muszę powiedzieć - Novak wysoko uniosła wymodelowane brwi - że obdarza pani tego człowieka wyjątkową wiarą i zaufaniem, poświęcając mu tyle czasu i starań, nic właściwie o nim nie wiedząc.

- Jestem głęboko przekonana, że nie mógł umyślnie nikogo skrzywdzić. Nie muszę znać szczegółów z jego przeszłości. Znam jego samego.

Carol Novak pokiwała głową.

- No cóż. Chyba można znaleźć uzasadnienie dla pani zaufania. Historia życia pani przyjaciela to najbardziej ponura opowieść, z jaką zetknęłam się kiedykolwiek. A ostatni incydent, który sprawił, że Churchill wszedł w konflikt z prawem, zamknął tylko długie pasmo niespotykanych klęsk i niepowodzeń.

Lara nie odzywała się. Słuchała w skupieniu.

- Dam pani kopie tych dokumentów, by mogła pani przeczytać je później. Teraz spróbuję tylko streścić całą sprawę, naświetlając najważniejsze jej aspekty. Czy, jak dotąd, wszystko jest dla pani jasne?

Lara kiwnęła głową.

- Caleb Churchill został jako niemowlę podrzucony do klasztoru w West Hartford. Tam dorastał w parafialnym sierocińcu. Został oddany na wychowanie, po czym wrócił. Ze względu na wiek został przeniesiony na farmę, gdzie z kolei on opiekował się dziećmi będącymi w podobnej sytuacji. Opuścił ośrodek w wieku siedemnastu lat. Podjął pracę jako robotnik w przedsiębiorstwie budowlanym i przez dwanaście lat pracował w Hartford i okolicy bez żadnych problemów. Awansował nawet i w dniu, który tak znacząco zaważył na jego dalszym życiu, był już brygadzystą.

I co się wtedy stało? - spytała Lara. Myślała o latach, które spędził, opiekując się obcymi dziećmi. Nic dziwnego, że troskliwość Rose miała dla niego tak wielkie znaczenie.

- Prawdopodobnie dla zdobycia dodatkowych pieniędzy zajął się boksem. Był zupełnie dobrym zawodnikiem. Zdobył Złote Rękawice i kilka lokalnych tytułów mistrzowskich - ciągnęła Carol Novak. - Waga tego, pozornie błahego, szczegółu miała ujawnić się dopiero później. Tak czy inaczej, pewnej nocy, przed kilkoma laty, Churchill znalazł się w barze „The Foundry”, kilka przecznic stąd. W pewnym momencie zauważył, że jakiś podpity młodzieniec zaczepiał pracującą w barze dziewczynę; Stanął w jej obronie. Tamten był jednak na tyle pijany, że nie chciał słuchać żadnych perswazji. Był arogancki i agresywny. Wywiązała się bójka. Padły ciosy. Po jednym z nich chłopak przewrócił się. Padając, uderzył głową w metalową krawędź baru i roztrzaskał sobie czaszkę. Zmarł tego samego dnia. W szpitalu Churchill dowiedział się, że jego ofiarą był syn kongresmana Winterfielda, który zabawiał się w barze ze swoimi szkolnymi kolegami.

Pani Novak uniosła oczy znad papierów, lecz Lara nie odezwała się ani słowem. Myślała intensywnie, próbując poskładać usłyszane wiadomości.

- Może pomoże pani lepiej zrozumieć całą sprawę, gdy powiem, że rodzina Winterfieldów jest w tych stronach czymś w rodzaju instytucji. Ogromne pieniądze; i pochodzenie, sięgające czasów „Mayflower”* .służba społeczna, studia na uniwersytecie w Yale i tak dalej...

* „Mayflower” - nazwa statku, na którym w roku 1620 przybyli na kontynent amerykański pierwsi angielscy osadnicy. Ich przybycie i

założenie przez nich pierwszej kolonii, Nowej Anglii, przyjęto uważać za początek istnienia Stanów Zjednoczonych.

Może pani sobie wyobrazić, jak poczuł się ktoś taki jak Churchill, wychowany w takich jak on warunkach, gdy zorientował się, z kim przyjdzie mu się zmierzyć.

- Jak robak na widelcu - mruknęła Lara.

- Właśnie tak; I słusznie. Najlepsze, na co mógł liczyć w takiej sytuacji, było postawienie mu zarzutu nieumyślnego spowodowania śmierci. Bardzo szybko jednak nadzieja a prysła. Został oskarżony o morderstwo drugiego stopnia. Prawnik Winterfieldów dowodził, że ręce Cala należy uznać za zabójczą broń. A to wskutek bokserskiego treningu, jaki miał za sobą. Pod brzemieniem tak poważnych oskarżeń Churchill doszedł w końcu do wniosku, że jedynym dla niego ratunkiem jest ucieczka.

Lara westchnęła ciężko.

- Policjant, który aresztował go w Montarne, powiedział mi, że podczas przewożenia go z jednego więzienia do drugiego Cal pobił strażnika - powiedziała Lara.

Garol Novak potwierdziła jej słowa skinieniem głowy.

- To chyba pogarsza sprawę, prawda?- powiedziała Lara ponuro.

- Człowiek zdesperowany postępuje nierozsądnie. - Garol Novak wzruszyła ramionami. - W tym przypadku zajęłabym się przede wszystkim tym, że zarzut morderstwa nie został dostatecznie uzasadniony. Było wielu świadków, którzy twierdzili, że to był wypadek. Co więcej, że to właśnie młody Winterfield, ponad wszelką wątpliwość, sprowokował całe zajście i praktycznie zmusił pani przyjaciela - fizycznie i psychicznie - do zadania ciosów w obronie własnej.

- Czy to znaczy, że jest jakaś nadzieja? - spytała Lara z ożywieniem.

Carol Novak uniosła dłoń.

- Niczego nie mogę obiecać. Mogę jedynie spróbować zaskarżyć postępowanie, jak oprowadzone w sposób stronniczy i krzywdzący dla pani przyjaciela. Sędzią, który prowadził sprawę, był bliski kolega z klubu golfowego brata kongresmana, prawnika z Avon. Zeznania wielu świadków zostały odrzucone, jako-nie związane ze sprawą. Podczas kiedy, moim zdaniem, właśnie one prowadziły prostą drogą do pytania o motyw, podstawowego zagadnienia w sprawie o morderstwo.

- Czy jest możliwe powtórzenie postępowania i oddalenie poprzednich zarzutów? - spytała Lara, z trudem wydobywając głos ze ściśniętej krtani.

- Nie wiem. To, czego potrzebujemy najbardziej, to pełna współpraca pani przyjaciela. A właśnie tego nie mamy.

- Załatwię to - oświadczyła Lara zdecydowanie.
 - Jako schwytyany uciekinier na pewno nie dostanie przepustki. Będzie pani musiała zobaczyć się z nim w więzieniu.

- Zrobię to.

- W porządku. Muszę powiedzieć, że, moim zdaniem, ma pani szansę. Kongresman Winterfield już nie żyje. Sędzia, który wtedy prowadził sprawę, odszedł na emeryturę i wyprowadził się do Arizony. Z najbliższej rodziny zmarłego chłopca została tylko jego siostrą. Jednak ona mieszka we Włoszech i jest mało prawdopodobne, żeby w Ogóle dowiedziała się o wznowieniu sprawy. A gdyby nawet, nie spodziewam się, by przyjechała. Nigdy nie żyła z bratem w przyjaźni. Byli rodzeństwem przyrodnim. Mieli jednego ojca, lecz różne matki. Poza tym, skoro poprzedni sędzia odszedł już z zawodu, następny może mieć mniej skrupułów w wytykaniu błędów w postępowaniu. Nie grozi mu, że obrazi kogoś, kto może mieć wpływ na jego karierę. Zrozumiała pani wszystko?

- Bardzo dobrze - odparła Lara.

Carol Novak opadła na oparcie fotela i badawczo przyglądała się Larze.

- Zdaje pani sobie sprawę - odezwała się po chwili - że będę musiała obciążyć panią kosztami za czas, który poświęcę sprawie, nawet jeżeli Churchill nie zgodzi się, bym występowała w jego imieniu?

- Tak.

- Musi go pani bardzo kochać. Domyślam się, że jego postępowanie, zupełny brak woli współpracy z panią, jest swego rodzaju demonstracją jego uczuć do pani? Samooskarżenia i takie rzeczy, tak?

- Tak - powtórzyła Lara.

Z ciężkim westchnieniem prawniczka zamknęła teczkę z dokumentami.

- No cóż. Teraz zna już pani wszystkie fakty. Proszę zrobić, co w pani mocy. Znam jednego młodego i liberalnego sędziego, który uważa, że zbyt długo trwają już w tutejszym sądzie despotyczne rządy Winterfielda i jego kliki. Mogę porozmawiać z nim o sprawie. Znam też sekretarkę sądu... To nawet jeszcze lepiej się składa... Mogę uzyskać bardzo szybki termin rozprawy wstępnej. Ale pani musi porozmawiać z Churchilllem i przekonać go do współdziałania. Natychmiast. Bóg pomaga tym, którzy pomagają sobie sami.

- Nie miałam pojęcia, że jest pani osobą pobożną. - Po raz pierwszy Lara uśmiechnęła się.

- Prawie. - Carol Novak odwzajemniła się jej uśmiechem. Wstała, dając Larze do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

- Będę z panią w kontakcie - powiedziała Lara, również wstając.

- Tylko proszę się pospieszyć. Wszyscy tutaj będą chcieli osądzić Churchilla jak najszybciej. Uciekł ponad rok temu i bardzo popsuł im opinię. Marzą o tym, by prędko wsadzić go za kratki. Muszę zdążyć przygotować się, by pokrzyżować im plany. Pani także. Zrozumiała pani?

- Zrozumiałam.

- Powodzenia..

Lara opuszczała kancelarię może nie pełna otuchy, ale na pewno z lepszym sercem.

Była szansa. A ona zamierzała zrobić wszystko, żeby Caleb Churchill ją wykorzystał.

Uzyskanie zgody na widzenie z Calem było znacznie trudniejsze, niż to sobie Lara wyobrażała: W więzieniu w Hartford istniała specjalna lista, na którą każdy z tymczasowo aresztowanych więźniów wpisywał nazwiska osób, z którymi zgadzał się widywać. Cal nie umieścił na tej liście żadnego nazwiska. W tej sytuacji Carol Novak musiała podjąć specjalne starania, by uzyskać zgodę na widzenie się z nim. A Cal tak był zaskoczony faktem, że prawniczka miała już skompletowane materiały dotyczące jego sprawy, że zgodził się na rozmowę. Wtedy szczegółowo przedstawiła mu rolę, jaką Lara odegrała w całej historii. I tak, po pięciu tygodniach od przewiezienia Cala do Hartford, Lara uzyskała zgodę na rozmowę z nim.

Czuć było już pierwsze powiewy jesiennego wiatru, kiedy Lara zatrzymała wynajęty samochód przed parkometrem i wcisnęła weń tyle monet, ile tylko się zmieściło. Więzienie znajdowało się na dalekim przedmieściu. Czując na plecach słabe promienie słońca, musiała przejść do głównej bramy jeszcze spory kawałek.

Był niedzielny poranek i w poczekalni było pełno ludzi. Lara zaskoczona była wielką liczbą rodzin z małymi dziećmi, czekających na spotkania z więźniami. Lecz zanadto była zdenerwowana, by koncentrować się na tym, co działo się obok. Dłonie miała zimne jak lód. Od dwóch dni nic nie jadła. Widziała, że zrobiła, co tylko było w jej mocy, by Cal zmienił zdanie. Jeżeli i tym razem zamierzał odrzucić jej pomoc, musiało to oznaczać tylko jedno: definitywny koniec wszystkiego.

Zdawało się jej, że oczekiwanie trwało wieki. Gdy przez gwar panujący w poczekalni usłyszała wreszcie swoje nazwisko, drgnęła jak oparzona. Nadchodziła chwila, na którą czekała tak długo. Strażnicy jeszcze raz sprawdzili tożsamość odwiedzających i przez elektroniczną bramkę poprowadzili ich do sali, wypełnionej wieloma stolikami. Sześciu strażników stało wzdłuż ścian, bacznie obserwując obecnych.

Lara rozglądała się w poszukiwaniu Cala, potrącana przez dzieci, biegnące ku ukochanym tatusiom. Wypatrzyła go wreszcie. Siedział samotnie przy najdalszym stoliku. Wstał, kiedy podeszła. Znikła gdzieś cała jego opalenizna. Był blady, spięty i wyczerpany. Widać było, że zupełnie stracił i zapał, i nadzieję.

Trudno. Będzie musiała to zmienić. Jeżeli jej pozwoli.

- Cześć, Cal - powiedziała cicho. Chciała go pocałować, lecz ją powstrzymał.

- Co ty tu robisz, Laro? - spytał, kręcąc głową.

- Dobrze wiesz, co tutaj robię. Carol Novak wszystko ci wyjaśniła.

- Carol Novak jest adwokatem. Bierze twoje pieniądze. Za każdą godzinę. Gotowa jest popędzić w najdalszy zakątek Syberii, jeżeli podpiszesz czek.

Lara bardzo starała się nie tracić odwagi. Lecz poczuła zniechęcenie. Nie tak to sobie wyobrażała.

- Jest porządna i uczciwa. Kiedy byłam u niej pierwszy raz, przedstawiła mi sytuację szczerze i dokładnie. Powiedziała mi również, co zmieniło się od dnia, kiedy wniesione zostało oskarżenie przeciwko tobie. I to, że zeznania kilku świadków, korzystne dla ciebie, sędzia odrzucił podczas pierwszego przesłuchania. : Cal zamknął oczy.

- Laro, ja to wszystko wiem. Lepiej niż ty. Ale wciąż jestem w więzieniu.

- Czy naprawdę nie chcesz spróbować? Zadałam sobie tyle trudu, żeby zainteresować adwokata twoją sprawą, a ty chcesz, tak po prostu, wszystko zniszczyć? Czy nic już dla ciebie nie znaczą? Nie dość, żeby chociaż spróbować?

- Nie mogę. - Cal otworzył oczy, lecz nie spojrział na nią. - Po prostu nie mogę przejść przez to wszystko jeszcze raz i znowu przegrać. Zwłaszcza z tobą u boku. Już ten pierwszy raz upokorzył mnie wystarczająco. Nie zniosę tego... ze względu na ciebie.

- Rozumiem. - Popatrzyła na niego z uwagą. - Twoja duma przekreśli naszą wspólną przyszłość. To nawet ma sens.

Cal nie odpowiedział.

Lara postanowiła zmienić taktykę. Przy takim jego nastawieniu próby przekonywania go były zupełnie bez sensu.

- W porządku, Cal. Widzę, że już podjąłeś decyzję. Ponad miesiąc starałam się załatwić wznowienie twojego procesu i jestem już trochę zmęczona. Nie mam nastroju, by patrzeć, jak użalasz się nad sobą. Jeśli dla ciebie to wszystko nie ma sensu, już pójdę. - Ruszyła do drzwi. Tak mocno ścisnęła torebkę, że palce jej zbiały.

Serce jej łomotało. W ustach zaschło zupełnie. Wiedziała, że ryzykowała ogromnie. Mógł przecież pozwolić jej wyjść za drzwi.

Usłyszała za sobą szybkie kroki. Odwróciła się i znalazła się w jego ramionach.

- Nie odchodź - wyszeptał. - Przepraszam. Nie odchodź. - Pocałował ją w policzek i w usta. Przytuliła się do niego.

Strażnik, który już ruszył w ich stronę, cofnął się pod ścianę. Cał uwolnił Larę z uścisku. Wziął ją za rękę i poprowadził z powrotem do stolika. Usiedli.

- Posłuchaj. - Otarł jej łzy z policzków. - Niczego nie pragnę bardziej, niż być z tobą. Ale nie mogę, nie potrafię uwierzyć, że to jest możliwe. Rozumiesz?

- Rozumiem - odparła i ścisnęła jego dłoń. - Carol Novak zapoznała mnie z całą sprawą i mogę zrozumieć, że nie widzisz dla siebie choćby cienia nadziei. Ale przecież to, że tu jestem, już ją daje; prawda? Może to właśnie jest początek nowego życia? Może teraz wszystko się zmieni? Tyle tylko, że sama nie mogę zrobić nic więcej. Ty sam musisz chcieć walczyć. Inaczej nie ma dla nas szansy.

- Nie będziesz sama, Laro - powiedział. - Jeśli potrafiłaś przyjechać z Montany do Connecticut, zostawić pracę i znaleźć prawnika, który chciałby zaangażować się w moją żalną sprawę, nie mogę z tobą nie współpracować.

- Dziękuję - szepnęła.

- Tak bardzo chciałbym kochać się z tobą - powiedział cicho. Splótł palce z jej palcami. - Najchętniej wyrzuciłbym stąd wszystkich i zrobił to natychmiast.

- Obawiam się, że w ten sposób ani o włos nie zbliżyłbyś się do odzyskania wolności - odparła sucho. To, co zobaczyła w jego oczach, trochę ją przestraszyło.

- I tak nic z tego nie będzie. - Wzruszył ramionami. - Nie widzę żadnych szans na wyjście za kaucją.

Lara gwałtownie pochyliła się ku niemu.

- Kto wie? Carol też tak początkowo uważała. Ale kiedy składała w sądzie wnioski o wznowienie postępowania, dowiedziała się, że twój nowy sędzia wydawał już takie postanowienia w przypadku ludzi niesłusznie aresztowanych, więc...

- Laro. Ja im uciekłem - przerwał jej. - Nie zapomną mi tego tak łatwo.

- Ale nadal próbujemy, tak? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

Ze znużeniem pokiwał głową.

- Przyjmijmy zatem, że wyjdiesz z więzienia za kaucją. Wtedy zamieszkaś ze mną w hotelu pracowniczym i tam, po pierwsze, nadrobimy stracony czas, po drugie, opracujemy plan walki o twoje ostateczne uwolnienie - powiedziała stanowczo Laura.

- Co to jest, u diabła, hotel pracowniczy?

- To takie miejsce, gdzie mogą zamieszkać ludzie, przeniesieni służbowo, zanim znajdą sobie stałe mieszkanie. Taki jakby pensjonat - odparła Lara. - Carol wskazała mi, gdzie się znajduje. Jest tańszy niż zwykły hotel, a w każdym mieszkanku jest łazienka i mała kuchenka z lodówką. Coś, co przypomina twój stryszek w „El Cielo”.

- Rujnujesz dla mnie całe swoje życie - powiedział cicho.

- To nieistotne. Nie potrafię żyć bez ciebie. Jedyne, co dotknęło mnie naprawdę, to że poddałeś się, zanim jeszcze zaczęliśmy.

- To się już nie powtórzy. Przyrzekam.

- Dobrze. Porozmawiajmy zatem o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, kiedy zmarł młody Winterfield. Carol powiedziała, że najważniejsze jest, byś przypominał sobie każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Każdy drobiazg może nam bardzo pomóc.

- Tak jakbym mógł cokolwiek zapomnieć - mruknął ponuro Cal.

Lara wyjęła z torebki notes i spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

- No, to do roboty. Mamy dwadzieścia minut.

Dziesięć dni później Carol Novak zawiadomiła Larę, że wyznaczono już termin rozprawy w sprawie zwolnienia Cala Churchilla za kaucją.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cal patrzył na splekany sufit swojej celi. Zastanawiał się, czy naprawdę istniała jakaś szansa, by opuścił to miejsce na zawsze. Kochał Larę do szaleństwa. Ona była jednak niepoprawną optymistką. Od dzieciństwa wszystkich darzyła ufnością. On zaś zawsze zdumiewał się, ilekroć przy przechodzeniu przez ulicę nie trafił go grom z jasnego nieba. I stało się wreszcie. Tym razem w osobie Boba Traska. Choć równie dobrze mógł to być ktoś zupełnie inny. Wylądował w końcu tam, gdzie społeczeństwo wyznaczyło mu miejsce. W więzieniu.

W przeciwieństwie do Lary, wcale nie uważał, że jego szanse są bardzo duże. Ale przecież, choć nie mógł w to uwierzyć, Lara przyjechała do Connecticut, wynajęła adwokata i wywalczyła przesłuchanie w sprawie warunkowego zwolnienia go za kaucją. Być może więc była jakaś nadzieja? Może sędzia zgodzi się go wypuścić?

Cal usiadł na pryczy i rozejrzał się po maleńkiej celi. Oprócz łóżka była tam jeszcze umywalka, ubikacja i zakryta taca, na której dostał śniadanie. Właśnie przez szczelinę w zakratowanych drzwiach wsunęła się jakaś ręka i zabrała metalowe naczynia. Słychać było chrzęst i metaliczne dzwonienie. To dyżurny więzień pchał korytarzem wózek. Zatrzymywał się przy każdej celi i zbierał naczynia. Za kilka minut przyjdą po niego i zaprowadzą pod prysznic. A ponieważ rozprawę wyznaczono dopiero na dziewiątą, pozwolą mu jeszcze pospacerować trochę po podwórzu. Potem, w towarzystwie dwóch strażników, pojedzie do sądu.

Lary nie widział od jej ostatniej wizyty. Nie mógł już doczekać się jej widoku. Świeżego piękna i uspokajającej łagodności. I tylko na myśl o tym, że jego wniosek o zwolnienie za kaucją mógłby zostać odrzucony, czuł okropny ucisk w dołku. Nie potrafiliby znieść jej rozczarowania. Larze wydawało się, że jeżeli pracowała nad czymś wystarczająco ciężko, wszystko powinno układać się po jej myśli. Było to niezwykle urocze, lecz bardzo mało realistyczne widzenie świata. Nie miała żadnego doświadczenia w kontaktach z molochem, zwanym wymiarem sprawiedliwości.

Bardzo obawiał się chwili, w której Lara zbudzi się z nierzeczywistego snu. Lecz stał się cud i kochała go nadal. Kto wie, może zdarzy się jeszcze jeden cud?

Lara weszła na salę rozpraw wraz z Carol Novak. Powiodła spojrzeniem po rzędach pustych ławek. W głębi, przy specjalnej maszynie, siedziała stenotypistka. A, woźny ścierał kurz z sędziowskiego stołu. Żołądek Lary

przypominał twardy kamień. Wciąż czuła nawracające fale mdłości. Kiedy siadała, dwóch strażników wprowadziło Cala. Jeden z nich zdjął mu kajdanki i wskazał miejsce na ławie oskarżonych. Cal usiadł i rozglądał się gorączkowo w poszukiwaniu Lary. Pomachała do niego ręką. Za wszelką cenę starała się okazać odwagę, której tak naprawdę zupełnie jej brakowało. Uwagę Lary w szczególny sposób zwrócił przedstawiciel prokuratora okręgowego, nazwiskiem Canfield. Był to drobny, bladej skóry mężczyzna. Wyglądał tak młodo, że Lara zastanawiała się, czy w ogóle jest pełnoletni. Zachowywał się energicznie i sprawiał wrażenie urzędnika kompetentnego i pewnego siebie. Lara była przekonana, że dobrze wiedział, co ma do zrobienia.

Donośnym głosem woźny nakazał wszystkim powstać i bocznymi drzwiami wszedł sędzia. Wtedy woźny ogłosił przedmiot i numer sprawy. Lara zauważyła, że Cal z trudem przełknął ślinę i wbił wzrok we własne dłonie.

Miał na sobie to samo ubranie, które kupił w Murphysburgu w sklepie, w którym pracowała Maisie Trask. Lara przywiozła je z Montany. Marynarka zrobiła się trochę za luźna i wisiała na Calu, pofałdowana. Mimo to, Lara dostrzegła to natychmiast, stenografująca rozprawę kobieta popatrzyła na niego z nie skrywanym zainteresowaniem, kiedy sędzia kazał mu wstać.

Nawet jako oskarżony Cal roztaczał wokół siebie szczególnie, magnetyczny czar.

Sędzia nazywał się Mellon. Szybko przerzucił leżące przed nim akta.

- Zebraliśmy się tutaj - zaczął - by rozważyć możliwość zwolnienia za kaucją Caleba Churchilla. - Przez okrągłe okulary popatrzył na Carol Novak. - Najpierw wysłuchamy pani, panno Novak - powiedział.

Carol wstała i podeszła do barierki. Rozłożyła przed sobą plik kartek i odchrząknęła.

- Wysoki Sądzie - zaczęła. - Jak już zostało powiedziane, zebraliśmy się tutaj, by rozważyć kwestię zwolnienia za kaucją Caleba Churchilla, oskarżonego o morderstwo drugiego stopnia popełnione na osobie Matthew Winterfielda. Naszym celem jest udowodnienie, że pan Churchill nigdy nie powinien był stanąć przed sądem pod wspomnianym zarzutem. Mamy bowiem absolutną pewność, iż śmierć Winterfielda była całkowicie przypadkowa. Zeznania świadków, świadczące na korzyść pana Churchilla, w ogóle nie zostały uwzględnione. Kwalifikacja czynów, które doprowadziły do zgonu pana Winterfielda, jako nieumyślnego spowodowania śmierci, została odrzucona. Przyjęto oskarżenie o morderstwo, chociaż w postępowaniu pana Churchilla nie było ani śladu

woli i intencji dokonania zabójstwa. Wobec powyższego wnioskujemy o zwolnienie obwinionego za kaucją w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów, do czasu wszczęcia postępowania o odrzucenie oskarżenia o morderstwo. Sędzia Mellon przeniósł wzrok na Canfielda.

- Panie Canfield? - powiedział. - Co oskarżenie ma do powiedzenia w tej sprawie?

- Wysoki Sądzie, już sam fakt, że dzisiejsze przesłuchanie w ogóle doszło do skutku, stanowi oburzającą zniewagę praworządności - zaczął Canfield. - Panna Novak nie uważała za stosowne wspomnieć, że pan Churchill przez ponad rok przebywał na wolności, drwiąc z wymiaru sprawiedliwości. W zakładzie penitencjarnym w Enfield czynnie znieważył i poturbował strażnika, czym jawnie dowiódł gwałtowności swojej natury. I dopiero sumienność oficera policji z Montany, który skrupulatnie zbadał przeszłość Churchilla i ustalił, że jest on ścigany w Connecticut, doprowadziła go przed oblicze sądu. Myślę, że nawet panna Novak nie zdecyduje się na krok tak absurdalny, jak próba przekonywania Wysokiego Sądu, iż pozostawienie Churchilla na wolności nie jest obarczone wielkim ryzykiem jego kolejnej ucieczki. Dlatego też, by zaoszczędzić podatnikom z naszego stanu wydatków na ponowne poszukiwania zbiega, wnoszę o oddalenie wniosku o zwolnienie pana Churchilla za kaucją.

Sędzia westchnął ciężko i zdjął okulary. Przyglądał przyprószone siwizną włosy i spojrzał na Carol wzrokiem pełnym zniecierpliwienia.

- Panno Novak?

- Wysoki Sądzie, proszę zauważyć, że zarzuty przedstawione obwinionemu były całkowicie niesprawiedliwe i mogą być odrzucone w całości już na najbliższej rozprawie— zaczęła Carol.

- Nie wyciągałbym pochopnie tak daleko idących wniosków, panno Novak skarcił ją sędzia Mellon,

- Sam pan uznał, że w tej sprawie ponowne jej rozpatrzenie jest w pełni uzasadnione.

- Panno Novak, nie musi pani przypominać mi moich wcześniejszych postanowień. Nie jestem jeszcze aż tak zgrzybiały. A traktowanie mnie w ten sposób sprawia, że zaczynam mieć ochotę zmienić zdanie - powiedział sędzia lodowatym głosem.

Supel w żołądku Lary zacisnął się jeszcze mocniej,

- Bardzo przepraszam, Wysoki Sądzie - powiedziała Carol cicho. - Musi pan jednak przyznać, że postawienie oskarżonemu zarzutów w pierwotnej wersji? w ogóle nie powinno było, mieć miejsca i że to spowodowana tym presją okoliczności, wprawiła go w panikę. Nie widział, wtedy dla siebie

żadnej szansy na uczciwy proces i uznał, że jedynym wyjściem jest ucieczka.

- Większość oskarżonych ma takie właśnie odczucia, panno Novak. Lecz mało który decyduje się na pozbawienie przytomności strażnika i ucieczkę za granicę stanu.

Canfield uśmiechnął się lekko. A Lara poczuła ogromną chęć uderzenia go.

- Proszę o wybaczenie, Wysoki Sądzie, lecz większość oskarżonych nigdy nie znajduje się w takim położeniu, w jakim wówczas był pan Churchill - powiedziała Carol łagodnie. - Ofiarą w tej sprawie był Matthew Winterfield. Jego ojciec, kongresman Winterfield, użył wszystkich dostępnych mu środków, by zagwarantować temu oskarżonemu wyrok najwyższy...

Sprzeciw, Wysoki Sądzie! - przerwał jej Canfield.

Tożsamość ofiary nie ma żadnego związku ze sprawą. Dzisiejsza rozprawa dotyczy zwolnienia oskarżonego za kaucją i jedynym jej przedmiotem powinno być ustalenie, jak wielkie jest ryzyko ucieczki pana Churchilla. Bo tego, że ono w ogóle istnieje, oskarżony dowiódł już w sposób wystarczający. Wobec tego...

Sędzia Mellon uniósł dłoń.

- Panie Canfield, to ja będę decydował, co będzie przedmiotem tego przesłuchania - powiedział. - Udzielę głosu oskarżeniu po wysłuchaniu panny Novak. Proszę nie odzywać się, dopóki ona nie skończy.

Canfield oklapł jak przekłuty balon. Zdezorientowany i zaskoczony, zaczął nerwowo przekładać leżące przed nim papiery.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie - powiedziała Carol. - Nie ulega, moim zdaniem, wątpliwości, że tożsamość ofiary ma ogromny związek ze sprawą. Zwłaszcza wówczas, gdy weźmie się pod uwagę stan psychiczny pana Churchilla w tamtych dniach, kiedy przebywał w więzieniu. Znana jest Wysokiemu Sądowi przeszłość oskarżonego; zamieściłam jego krótki życiorys w dokumentach, które złożyłam w kancelarii sądu.

Sędzia Mellon skinął głową.

- Bez wątpienia ktoś taki jak pan Churchill, kto całe życie spędził w tych stronach, gdzie rodzina Winterfieldów stanowiła niekwestionowaną potęgę, miał prawo uznać, że nie ma żadnych szans na odparcie postawionych mu zarzutów. Bez względu na to, jak bardzo byłyby nieadekwatne do rzeczywistości i absurdalne.

Canfield mruknął coś cicho, lecz wzrok sędziego uciszył go natychmiast.

Cal siedział nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w ścianę nad głową sędziego. Nienawidził tego grzebania w „okolicznościach”, które doprowadziły go na salę rozpraw. Lara doskonale wiedziała, że na samą myśl o tym, iż ktoś mógłby litować się nad nim, robił się czerwony z wściekłości. Lecz była to część strategii Carol. Chciała ona umożliwić sędziemu zrozumienie motywów jego postępowania.

- Z punktu widzenia pana Churchilla, stanął on tylko w obronie znanej mu dobrze kobiety, napastowanej przez podbitego młodzieniaszka. I zaraz potem dowiedział się, iż ciąży na nim zarzut morderstwa. Oskarżono go o zamordowanie jedyne go syna najbardziej wpływowego człowieka w okolicy - ciągnęła Carol. - Nie widział żadnego sposobu na pokonanie Martina Winterfielda, z jego praktycznie nieskończonymi możliwościami. Kiedy wreszcie okazało się, iż jego sprawę prowadzić będzie sędzia będący przyjacielem Winterfieldów, kiedy zeznania świadków obrony zostały przez sędziego odrzucone kompletnie stracił nadzieję. Czy można winić go za to?

Canfield prychnął i wzruszył ramionami. Sędzia Mellon spojrział na niego.

- Czy Oskarżyciel ma coś do powiedzenia? Panie Canfield? - spytał.

- Wysoki Sądzie, panna Novak bardzo zgrabnie zmienia temat dzisiejszej rozprawy, ucieczkę pana Churchilla z więzienia tłumacząc tym, że miał on pożałowania godne dzieciństwo. Gdyby każdy oskarżony mógł uzasadnić swój wniosek o zwolnienie za kaucją trudnym dzieciństwem, nie moglibyśmy odmówić nikomu! To śmieszne. Mamy tu do czynienia z próbą całkowitego wypaczenia sensu rozprawy. Oskarżenie w całości podtrzymuje wniosek o odrzucenie prósy o zwolnienie oskarżonego za kaucją.

Sędzia Mellon rozparł się wygodnie w fotelu i przyjrzał się uważnie wszystkim obecnym.

- Myślę - powiedział - że chciałbym teraz wysłuchać oskarżonego.

Carol gestem nakazała Calowi, by wstał.

- Panie Churchill, co pan ma do powiedzenia w tej sprawie? - spytał sędzia.

Cal spojrział na Larę, potem znów na sędziego.

- Nikogo nie zabiłem, Wysoki Sądzie. Wszystko odbyło się tak, jak powiedziała panna Novak. Młody Winterfield rozrabiał i próbowałem go powstrzymać. Był pijany. Wymachiwał rękami, krzyczał. Wreszcie uderzył mnie. Wtedy wściekłem się i odepchnąłem go. Wcale nie uderzyłem go mocno. Był już jednak tak bardzo wstawiony, że zwałił się jak kłoda, W pierwszej chwili w ogóle nie zorientowałem się, że coś złego się z nim stało.

Dopiero wówczas, kiedy schyliłem się, żeby go podnieść, zobaczyłem.... - urwał.

- Co? - spytał sędzia.

- Krew - odparł Cal cicho.

- Wysoki Sądzie, chciałbym raz jeszcze przypomnieć, że dzisiejsza rozprawa dotyczy zwolnienia za kaucją - przerwał Canfield teatralnym tonem. - To zaś są istotne szczegóły sprawy o morderstwo i należy zaniechać wspomniania o nich do dwudziestego października, na kiedy to wyznaczony jest termin rozprawy. Protestuję....

- Och, bądźże pan cicho, Canfield - rzucił sędzia.-Władze naszego stanu obdarzyły mnie wszelkimi uprawnieniami proceduralnymi i jeśli zechcę teraz wysłuchać tych zeznań, zrobię to. Jeśli pan ma na to ochotę, może pan wpisać do protokołu swój sprzeciw.

Canfield skrzywił się, lecz umilkł. Wolał nie narażać się na kolejne cierpkie uwagi.

- Powiedział pan, że to Matthew Winterfield sprowokował pana, czy tak? - zwrócił się sędzia do Cala.

- Tak. tak było. Mnóstwo ludzi widziało to zdarzenie. Wielu z nich chciało o tym opowiedzieć, lecz nikt nie chciał ich wysłuchać.

- Dlatego zdecydował się pan na ucieczkę? Cal skinął głową,

- Żadną miarą nie pochwalam ucieczki jako formy uniknięcia wymierzonej kary - powiedział sędzia Mellon powoli. -Jednak W tej sytuacji...

- A co z napaścią na strażnika więziennego?! - jęknął żałośnie Canfield.

- To był skutek, nie przyczyna, Wysoki Sądzie - wtrąciła szybko Carol. - Gdyby nie niewłaściwe zarzuty, pan Churchill nigdy nie znalazłby się w areszcie i nigdy nie zostałby zmuszony do ucieczki...

- Zmuszony do Ucieczki?! - wykrzyknął Canfield łamiącym się głosem. - Nikt nie zmuszał tego człowieka do niczego! Wysoki Sądzie, to skandal i obraza wymiaru sprawiedliwości.

Żeby o podsądnym, który niezaprzeczalnie dopuścił się aktów przemocy i dokonał ucieczki z więzienia, mówić....

Już wiem, co ma pan na myśli, panie Canfield. Zapewne potrafi pan spowodować umieszczenie w protokole pańskiego protestu. Teraz proszę pozwolić mi ogłosić moją decyzję.

Lara zaczęła wiercić się nerwowo na ławce. Serce załomotało jej w piersi gwałtowniej.

- Udzielam zgody na zwolnienie oskarżonego Caleba Churchilla z aresztu za kaucją w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów. W

gotówce lub w papierach wartościowych. - Młotek sędziego z trzaskiem opadł na podstawkę.

Canfield w geście rozpaczy uniósł gwałtownie ramiona, strącając przy tym na podłogę swoje dokumenty.

Lara podbiegła do Carol i chwyciła ją w objęcia. Bardzo chciała natychmiast uściskać Calę, ale nie była pewna, czy jej wolno to zrobić.

- Nie tak szybko, panno Novak - doleciał ich ostrzegawczy głos sędziego.

Prawniczka odsunęła Lare i wyczekująco popatrzyła na sędziego.

- Jeżeli ten człowiek ucieknie - powiedział Mellon, celując palcem w Calę - panią osobiście obarczę całą odpowiedzialnością. Nie znajdzie pani dziury dość głębokiej, by skryć się przed moim gniewem, Gzy to jasne?

- Tak, Wysoki Sądzie - odparła Carol potulnie.

- Oto dostajesz wielką szansę, mój chłopcze. Być może jedną z niewielu w twoim życiu - zwrócił się sędzia do Calę z powagą. - Nie zaprzepaść jej.

- Na pewno tego nie uczynię, Wysoki Sądzie. Sędzia Mellon pokiwał głową.

- Z pomocą panny Novak, formalności mogą zostać załatwione w ciągu kilku godzin. Wtedy będzie pan wolny. Woźny, proszę wyprowadzić oskarżonego.

Lara posłała Calowi tryumfujące spojrzenie. A on uśmiechnął się szeroko. Oszołomiony i szczęśliwy.

- Carol Novak, jesteś czarownicą. - Canfield gwałtownie trzasnął zamkami swojej teczki. - Nie mogę wprost uwierzyć w swoją porażkę.

- Lepiej uwierz.

- Tylko sędzia Mellon mógł dać się nabrać na tę rzewną historyjkę - dodał kwaśno. - Wydaje mu się, że każdy ćpun, wałęsający się po ulicach, zasługuje na jeszcze jedną szansę.

- Wielu z nich ná nią zasługuje - odrzekła Carol, wychodząc.

- G co mu chodzi? - spytała Lara, kiedy wyszły na korytarz. - Zachowuje się, jakbyś zasztyletowała mu matkę.

- Prawie. Canfield może i wygląda jak dwudziestolatek, ale aż do dzisiaj nie przegrał żadnej sprawy o zwolnienie za kaucją.

- Cieszę się, że nie powiedziałaś mi tego przed rozprawą.

- Lara aż zadrzała z wrażenia.

- Uważałam, że nie potrzebujesz dodatkowego stresu - odparła Carol sucho. - No, to do roboty. Masz dwadzieścia pięć tysięcy dolarów?

A jak myślisz?

- To chodźmy oswobodzić twojego chłopaka.

Tego samego popołudnia Lara stała przed bramą więzienia. Patrzyła, jak strażnik zdjął Calowi kajdanki i wręczył grubą, szarą kopertę. Cal wetknął ją pod pachę i stanął przed wyjściem. Rozległ się przenikliwy dźwięk brzęczyka i brama otworzyła się. Zrobił kilka kroków i znalazł się w objęciach Lary.

- Nie zasłużyłem na ciebie - powiedział, tuląc ją mocno.

- Owszem, tak - odparła Lara, delektując się jego bliskością. Tęskniła za nim tak bardzo.

- Chodźmy. Jak najdalej stąd - powiedział, oglądając się przez ramię. - Gdzie jest twój samochód?

- Jakieś dwadzieścia kilometrów stąd - odparła ponuro.

- Musiałam zaparkować aż w Gwatemali.

- To trochę więcej niż dwadzieścia kilometrów. - Cal stanął na środku chodnika i głęboko wciągnął powietrze. - Zapach wolności. Cóż za cudowny aromat.

- Czuję tylko zapach przedmieścia Hartford. Smród odpadków, pył węglowy i cementowy kurz.

- Nie dla mnie. - Cal chwycił ją w ramiona i wykonał wraz z nią kilka szybkich obrotów.

- Cal, puść mnie natychmiast! krzyknęła, gdy zgubiła pantofelek.

Podniósł bucik i wsunął go jej na nogę.

- Coś ci to przypomina? - spytała i uśmiechnęła się. - Piękny królewicz i Kopciuszek.

- Raczej Król Żaba - powiedział, prostując się. Spojrzał przy tym na kopertę trzymaną pod pachą.

- Co tam jest? - spytała.

- Rzeczy osobiste. Zegarek, portfel, pieniądze i takie tam drobiazgi... Kiedy cię wypuszczają, skrupulatnie oddają wszystko, co kiedyś skonfiskowali.

- To co teraz będziemy robić? - spytała z łobuzerskim uśmieszkiem.

- Myślę, że wiesz, na co ja miałbym ochotę. - Cal przyciągnął Larę i pocałował ją w kark.

- Od naszego tymczasowego mieszkania dzieli nas tylko dziesięć minut drogi - powiedziała.

- No to biegnijmy do samochodu. - Cal chwycił ją za rękę.

Pobiegli. I już wkrótce byli w mieszkaniu Lary. Cal nie tracił czasu na rozglądanie się po wnętrzu. Odszukał tylko drogę do sypialni i pociągnął Larę do łóżka. Rozebrał ją i siebie równocześnie. Jedną rękę rozpinał zamek jej sukienki, drugą zrywał z szyi krawat. Fragmenty garderoby lądowały na

podłodze i meblach. Kiedy Lara została tylko w bieliźnie, posadził ją na brzegu łóżka i obsypał namiętymi pocałunkami. Rozpiął staniczek i całował piersi. Potem pchnął ją delikatnie do tyłu i zsunął z niej ostatni skrawek koronek. Sam nadal był w spodniach.

- Nie możesz się doczekać, co? - mruknął, gdy przyciągnęła go do siebie i mocowała się z klamerką paska.

- Tak - przyznała. Westchnęła głęboko, czując, jak bardzo Cal jest gotów. Jeszcze przez chwilę walczyła z opornym zapięciem. W końcu warknęła: - Poddaję się. Czy tu potrzebne jest jakieś zakłęcie?

Cal zachichotał. Potem podniósł się, zrzucił spodnie i przytulił się do niej.

- Gotowa? - wyszeptał wprost w jej ucho. - Och, tak!

Krzyknęła radośnie, kiedy w nią wtargnął.

- Tęskniłaś za mną? - spytał, kiedy mocno oplótła go nogami.

- Bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

- Nie muszę sobie wyobrażać - szepnął. - Ja wiem. Zbyt byli spragnieni siebie, zbyt wygłodniali, by mogło

to potrwać długo. Chwilę później Lara leżała z głową na ramieniu Cala. Słuchała, jak jego serce z wolna wracało do normalnego rytmu. Myślała, że usnął.

- Bardzo przyjemne mieszkanko - odezwał się niespodziewanie.

- Chcesz je wynająć? - droczyła się z nim Lara.

- Nie, nie to. Cieszę się tylko, że nie zamieszkałaś w domu noclegowym.

- Wydaje mi się, że i tak nie widziałeś niczego, prócz drogi wiodącej tutaj.

- Nieprawda. Wszystko widziałem. Za tymi drzwiami jest salon...

- Bardzo dobrze.

- Tam jest łazienka.... - wskazał.

- Tak.

- I widziałem jeszcze po drodze niedużą kuchnię.

- Doskonale!

- A skoro już o kuchni mowa... - zaczął.

Przechyliła głowę i spojrzała nań pytająco.

- Czy w twojej kuchni jest coś do jedzenia? - spytał.

- Nie. Chyba, że zadowolili cię połówka cytryny, słoik musztardy i butelka wody mineralnej.

Jęknął żałośnie.

- W okolicy jest kilka barów, sprzedających różne dania na wynos - powiedziała Lara.

- Naprawdę? - westchnął z ulgą.
 - Naprawdę. Myślisz, że jak przeżyłam tyle czasu? Przecież nie zajmowałam się gotowaniem;

- Dostarczają potrawy do domu?

- Owszem.

Siadł na łóżku i sięgnął po telefon.

- Pizza? Hamburger? A może jakaś chińska potrawa?

- Niedaleko stąd jest „Karmazynowa Pagoda”. Menu jest na stoliku pod telefonem, w szufladzie.

Wyjął kolorową broszurkę i po przejrzeniu jej wystukał numer.

- Dla ciebie Lo mein ? - spytał. - Pamiętam, że lubiłaś kiedyś.

- Może być - odparła. Ze zdumieniem przysłuchiwała się nieskończonej niemal litanii zamawianych przez niego potraw. - Wygląda na to, że zaprosiłeś tu jeszcze cały pułk wojska.

- Zapracowałem na dobry apetyt - odparł z szerokim uśmiechem. Nagle twarz wydłużyła mu się, mina zrzędała. - Masz pieniądze? Coś mi się zdaje, że w mojej kopercie jest tylko sześć dolarów; To na pewno nie wystarczy.

- Mam pieniądze.

Lo mein - potrawa kuchni chińskiej; gotowany makaron smażony z grzybami, selerem, pędami bambusa i kiełkami fasoli.

Nie odezwał się. Usiadł na brzegu łóżka i włożył spodnie. Z chmurną twarzą zapalił papierosa.

- Cal. o co chodzi? - spytała. Nagła zmiana nastroju przestraszyła ją.

- Nienawidzę całej tej sytuacji - odparł ponuro. - Mam wrażenie, że mnie utrzymujesz.

- Nie bądź głupi. Teraz stanowimy zespół, jedną drużynę. Kiedy skończy się to wszystko, zamierzam wykorzystać cię w pracy na ranchu, żeby odzyskać każdy grosik.

- To wcale nie jest śmieszne. - Nie spojrzął na nią.

- Co nie jest śmieszne? Czyżbyś nie zamierzał wrócić ze mną do Montany? - spytała.

- Niczego na świecie na pragnę bardziej, Laro. Ale nie mogę teraz planować niczego. Do najbliższej rozprawy całe moje życie jest zawieszona w próżni.

- Spróbuj przyjąć, że wszystko będzie dobrze. Oskarżenia zostaną odrzucone sprawa umorzona. Wtedy zjednoczymy siły, by przywrócić „El Cielo” do dawnej świetności. Już dużo wiesz o koniach. Jim nauczy cię jeszcze więcej, zanim odejdzie. Mam wrażenie, że to Rose zadbała o to, bym nie zdołała sprzedać rancha tak szybko, jak chciałam, byśmy mieli

dokąd wrócić po tym wszystkim. Pamiętaj, że ona jest teraz w niebie, ogląda Boga i może działać jeszcze więcej niż kiedyś,

Uśmiechnął się miękko.

- Mogła wystarczająco wiele i na ziemi. - Cał zaciągnął się dymem z papierosa.

- Ona wszystko przeczuwała, Cał. Wiedziała, że powinniśmy być razem.

W milczeniu pokiwał głową.

- Myślę, że chciała, byśmy razem prowadzili ranczo, gdy jej już nie będzie.

- A co z twoją pracą w szkole?

- Wzięłam urlop do końca roku - wzruszyła ramionami - żeby spokojnie poczekać, aż zakończy się twoja sprawa. Ale wiem, że jest już nauczyciel, który będzie mógł przejąć na stałe moje obowiązki. Pozostaje mi tylko we właściwym czasie zwolnić się.

- A co będzie z tobą, gdy przegram? - spytał.

- Nie przegrasz.

- Odpowiedz mi na pytanie.

- Przeprowadzę się tu na stałe, żebym mogła odwiedzać cię i czekać, aż wyjdiesz z więzienia.

- Jego mina wyraźnie mówiła, co o tym myślał. Nie odezwał się jednak; Wypuścił tylko z ust gęsty obłok dymu.

- Czy musimy mówić o tym teraz? - spytała szybko. Chciała jak najszybciej opuścić niebezpieczne wody. Nie mogła dopuścić, by posępne myśli Cała popsuky taką okazją. Już uzyskanie zwolnienia za kaucją było wystarczającym powodem do radości.

- Chyba nie - przyznał. Nie chciał spierać się, gdy ona tak bardzo chciała być szczęśliwa.

- Świetnie. Czy opowiadałam ci kiedykolwiek, jak to pewnego ranka szpiegowałam cię, gdy pływałeś w stawie? - zagadnęła.

Popatrzył na nią. Ciężki uśmiech przemknął po jego wargach.

- Co takiego? - spytał.

- To, co słyszałeś. Pewnego dnia, przed wschodem słońca, Wybrałam się na konną przejażdżkę, I wtedy zauważyłam, że kąpałeś się w stawie przed pracą.

- Często tak robiłem. To było bardzo gorące lato. - Uśmiechnął się. - I co wtedy zrobiłaś?

- Długo stałam i przyglądałam ci się.

- Taka mała, słodka, niewinna panienka jak ty, jest podglądaczką? - Zaśmiał się głośno.

- Może i byłam niewinna, ale przede wszystkim zakochana.
- I ja także - powiedział cicho i przytulił ją.
- Byłeś niewinny? - spytała żartobliwie. Spodziewała się, że Cal roześmieje się głośno. Oh jednak spojrział na nią z powagą.
- Nie, raczej niedługo. Gdy dorasta się w takich jak ja warunkach, zdobywa się wiele doświadczeń, ale nie doświadcza się miłości. Mnie nie trafiło się to nigdy, dopóki nie spotkałem ciebie.
- Wygląda na to, że miałam wiele szczęścia - powiedziała Lara. - Dostałam i jedno, i drugie już za pierwszym razem.
- Taaak. Jestem prawdziwym skarbem - mruknął niemal wrogo Cal.
- Ja też tak uważam - szepnęła cichutko i pocałowała go. Donośne łomotanie do drzwi wejściowych przerwało ich rozmowę.
- Jedzenie przyjechało - powiedział Cal, wstając z łóżka i gasząc papierosa,
- Portfel jest w mojej torebce na krześle! - krzyknęła za nim, gdy wychodził z sypialni.
- Przez szczylinę w drzwiach widziała jego twarz, gdy brał pieniądze. Nie był szczęśliwy. Lara zaczęła uzmysławiać sobie, jak trudna może być dla niego ta sytuacja, jeżeli szybko sam nie zacznie zarabiać.
- Po chwili wrócił. Niósł duże brązowe pudło, wyposażone w dwa uchwyty.
- Chyba zbyt długo siedziałem w więzieniu - powiedział. - Od kiedy zaczęli przywozić zamówienia w tak eleganckich pojemnikach?
- Witaj na wielkim Północnym Wschodzie, kochanie. Wszystko jest?
- Chyba wszystko. - Cal wyciągał z torby pudełko za pudełkiem i ustawiał je na szafce nocnej. - Miałaś rację - powiedział na koniec. - Trochę chyba przesadziłem.
- Lara zaśmiewała się.
- A na co nam tyle wróżebnych ciasteczek? - spytał. W torbie, do której zajrzał, było ich przynajmniej dziesięć.
- Ten, kto to pakował, musiał pomyśleć, że zaprosiłeś na kolację liczne towarzystwo.
- Zaraz wrócę— powiedział. Przyszedł po chwili, niosąc talerze, sztuce, filiżanki i serwetki. - Wszystko znalazłem - oznajmił z dumą. Złożył swój ładunek na łóżku i podał Larze talerz.
- To nie było szczególnie trudne, Cal. Ta kuchnia nie jest wiele większa od budki telefonicznej.

- Nie naśmiewaj się z głodnego człowieka - warknął i sięgnął po pierwszy pojemnik. Zrobiło się zupełnie cicho. Kiedy w końcu zjadł zawartość ostatniego pudełka, powiedział lekko zduszonym głosem: - Coś mi się zdaje, że nie dam rady się poruszyć.

- Lepiej nie próbuj. Nigdy nie przypuszczałam, że jesteś takim wielbicielem chińskiej kuchni.

- Jestem wielbicielem wszystkiego, prócz gumowej kaczki i tajemniczego miecha, oblanego szarym sosem. Więzienna kuchnia każdego może odzwyczaić od jedzenia. - Wyrzucił puste pojemniki do kosza na śmieci i z rękami splecionymi pod głową położył się na łóżku.

- Tylko nie zaśnij! - rzuciła Lara ostrzegawczo.

- Nawet mi przez myśl to nie przeszło - powiedział i zamknął oczy.

- Mam nadzieję - powiedziała, kładąc się przy nim.

Cał zamruczał coś leniwie.

- Wiem, co zrobić, żebyś nie usnął - szepnęła Lara. Rozpięła mu pasek i odsunęła zamek błyskawiczny.

- Tak się tylko mówi. - Uśmiechnął się, lecz oczy wciąż miał zamknięte.

Wolno wsunęła rękę w jego spodnie. Otworzył oczy.

- Słuchasz mnie teraz uważnie? - spytała.

- O co ci chodzi? - Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pociągnął ją ku sobie.

- Umawiamy się, że od tej chwili zapominamy o wszystkim, dopóki nie będziemy musieli znów pojechać do sądu. - Odgarnęła mu z czoła niesforny kosmyk. - Zgoda?

- Zgoda - odparł i pocałował ją.

Lara dopilnowała, by Cał dotrzymał słowa. Bez skrupułów ucinała każdą próbę rozmowy o procesie i zbliżającej się rozprawie. Kiedy wreszcie nadszedł ten dzień, jechali do sądu w milczeniu. Bez słowa wkroczyli do ponurego gmachu. Na korytarzu spotkali się z Carol.

- Jesteś gotowy? - spytała Cala.

- Jak nigdy dotąd.

Kiedy wchodzili do sali rozpraw, okazało się, że byli tam już jacyś ludzie. W pierwszej ławce siedziała młoda, bardzo piękna kobieta. Obok niej stał starszy pan w eleganckim trzyczęściowym garniturze.

- Kto to jest? - szepnęła Lara, zwracając się do Carol, gdy Cał zajął wyznaczone mu miejsce.

- Zła nowina - odparła ponuro Carol. - Dowiedziałam się wczoraj, że uzyskała zgodę na udział w rozprawie jako zainteresowana strona. Uznałam

jednak, że nie zadzwonię do Cala. Nie chciałam dodatkowo denerwować go przed przesłuchaniem.

- Ale kto to jest? - nalegała Lara.

- Maria Winterfield i jej adwokat.

Lara wbiła w Carol pełne przerażenia spojrzenie, a tamta ponuro pokiwała głową.

- Tak, tak. To siostra Matthew Winterfielda. Obawiam się - dodała prawniczka - że przyjechała dopilnować, by nie upadło żadne z oskarżeń przeciwko Calowi.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co ona może zrobić? - spytała Lara. Kątem oka spoglądała w stronę Cala. Czy i on zauważył niespodziewanych gości?

Carol wzruszyła ramionami.

- Nazwisko Winterfieldów nadal dużo znaczy w tych stronach. Chociaż kongresman nie urzęduje już w swoim biurze, a Maria i jej matka wyprowadziły się z miasta. Prawdę mówiąc, już przed poprzednią rozprawą, w sprawie zwolnienia za kaucją, obawiałam się, żeby nie dowiedzieli się o całej sprawie dziennikarze. Poprosiłam wtedy sędziego, żeby zamknął dla prasy wszystkie rozprawy. Ci ludzie mają jednak szczególnie dar zdobywania potrzebnych informacji.

- Jacy ludzie?

- Bogaci - odparła Carol.

- A gdzie jest Canfield? - spytała Lara, rozglądając się dookoła.

- Oto jego następca. - Carol wskazała na starszego, szpakowatego mężczyznę z gładko przystrzyżonymi włosami. Miał na sobie kosztowny garnitur i drogi zegarek.

- Coś mi mówi, że jego obecność tutaj to także zły znak - powiedziała ze smutkiem Lara.

- Odrzucenie wniosku o zwolnienie za kaucją byłego zbiega wydawało się tak łatwe, że uznano, iż nawet początkujący młodszy zastępca prokuratora okręgowego, Canfield, bez trudu sobie z tym poradzi - powiedziała Carol z łobuzerskim uśmiechem. - Wyobrażam już sobie, co tam siedziało, kiedy Canfield wrócił do biura z zaskakującą wiadomością, że Cal wyszedł na wolność. Drugi raz nie chcieli ryzykować.

- Któż więc to jest?

- Sam prokurator okręgowy. John Singola.

Cal odwrócił głowę i spojrzał na Larę. Uśmiechnęła się do niego promiennie, by dodać mu odwagi. Miała właśnie podejść do niego porozmawiać z nim przez moment, lecz na salę wszedł sędzia. Carol gestami nakazała im, by zajęli miejsca.

Lara siedziała w pierwszym rzędzie. Drżące ręce złożyła na kolanach. Bała się. Możni tego świata uparli się, by wtrącić Cala dowiezienia, by go jej odebrać. Zrobiło się jej ciemno przed oczami. Miała wrażenie, że osuwa się na podłogę. Wprostowała się i z całej siły zacisnęła ręce na poręczu fotela. Jakby znalazła się nagle na pokładzie miotanego sztormem statku.

- Dobrze się czujesz? - usłyszała tuż przy uchu szept Carol. - Nie wyglądasz najlepiej.

- Boję się, Carol. Jestem przerażona.

Carol kiwnęła głową i poklepała ją po dłoni. Potem wróciła na swoje miejsce.

Rozpoczęła się rozprawa. Lecz im bardziej Lara starała się skupić, tym mocniej cały świat kołysał się jej przed oczami. Wbiła wzrok w szerokie ramiona Cala. Jednak i ten obraz chwiał się i rozmywał. Poczowała gwałtowne skurcze żołądka. Zerwała się gwałtownie i podczas gdy woźny donośnym głosem oznajmił o rozpoczęciu rozprawy, wybiegła z sali.

Z trudem zdążyła dobiec do toalety. Tam zwróciła mikroskopijne ilości jedzenia, jakie zdołała wmusić w siebie tego dnia. Potem obmyła twarz zimną wodą i z zamkniętymi oczami oparła się o ścianę. Długo stała bez ruchu, oddychając ciężko. Nagle rozległo się gwałtowne łomotanie do drzwi.

Wyszła z toalety chwiejnym krokiem. Za drzwiami stał woźny. Uważnie przyglądał się jej bladej jak płótno twarzy.

- Panienko, dobrze się pani czuje? Mecenasa Novaka zauważyła, że pani wyszła i posłała mnie za panią - powiedział z troską w głosie.

Lara pokiwała głową, lecz obraz woźnego znów zaczął chwiać się i falować. Jego głos cichł i zanikał. Robił się gruby i niewyraźny. Wyciągnęła ręce i osunęła się w jego ramiona bez przytomności.

Lara zbudziła się w ciemnym, nie znanym jej pokoju. Po chwili, kiedy jej oczy przyzwyczaiły się do mroku, zrozumiała, że jest w szpitalu. Za oknem była noc. A na stojącym przy łóżku krzesle spał Cal.

Stopniowo wracały do niej Obrazy i wspomnienia minionego dnia. Nagle usiadła gwałtownie. Przypomniała się jej rozprawa. Co się stało? Czemu Cal był na wolności? Zawołała go. Lecz ze schrypniętego gardła wydobył się tylko cichy skrzek.

Spróbowała ponownie. Udało się. Cal otworzył oczy.

- Och, kochanie, obudziłaś się! - wykrzyknął i wziął ją za rękę. - Jak się czujesz?

- Co ja tutaj robię? - wyszeptwała.

- Zasnęłaś podczas rozprawy dziś rano. Woźny wezwał ambulans i znalazłaś się tutaj. Chcą cię zatrzymać na obserwację, bo parametry podstawowych funkcji życiowych są niestabilne... czy coś w tym rodzaju. Czy pamiętasz cokolwiek?

Lara potrząsnęła głową. Uniósł jej dłoń do ust.

- Tak bardzo się bałem. Czuję się winny. Jestem pewien, że to tylko stres. Wizyta w sądzie, cała ta sprawa...

Lara wsparła się na łokciu. Zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Cal podał jej szklanę z wodą.

- Co się stało? - wyszeptła.

- Już ci powiedziałem. Zasłabłaś...

Pokręciła głową tak gwałtownie, że umilkł natychmiast.

- W sądzie. Zarzuty...

- Oddalone. - Uśmiechnął się szeroko.

- Oddalone? - wymamrotała oszołomiona - Ale prokurator okręgowy...

Maria Winterfield.

- Posłuchaj, Laró. Wszystko, co musisz wiedzieć teraz, to, to, że już po wszystkim. Jestem wolnym człowiekiem. Żadnych przesłuchań i kontaktów z prawnikami. Żadnego więzienia. Opowiem ci o wszystkim ze szczegółami, kiedy poczujesz się lepiej. A w ogóle miałem wezwać pielęgniarkę, gdy się obudzisz. Tylko pod tym warunkiem pozwolili mi tutaj zostać.

Wstał i nacisnął guzik. Kiedy odwrócił się, dostrzegł w oczach Lary łzy.

- Nie płacz, kochanie. - Pocałował ją w policzek. - Powinnaś być szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa - wyszeptła. - Po prostu nie mogę uwierzyć w nasze szczęście.

- Ja też. Początkowo myślałem, że jestem zgubiony. Ale ten sędzia to w porządku gość. Naprawdę dał mi szansę. O! Jest ekipa medyczna.

Do pokoju wszedł lekarz i pielęgniarka. Ona włączyła światło, a on sięgnął po wiszącą na łóżku kartę pacjentki.

- Kiedy się obudziła? - spytał doktor Cala.

- Jakieś pięć minut temu.

- Czy mówi wyraźnie?

- Tak.

- Żadnego jękania się, bełkotania?

- Żadnego.

- Czy wypowiada się sensownie i logicznie?

- Absolutnie.

- Dlaczego mnie pan o to nie spyta? - Lara była wyraźnie zirytowana. - Jestem tutaj.

- Jestem doktor Marchetti, a to siostra Langford.

- Cześć! - mruknęła Lara.

- Proszę teraz zostawić nas samych z pacjentką - powiedział doktor do Cala. Siostra ujęła nadgarstek Lary i spojrzała na zegarek.

- Będę na korytarzu - rzucił Cal.

- Nieźle go dziś pani nastraszyła - powiedział Marchetti, gdy Cal wyszedł. - Jestem tu już przez niemal całą drugą zmianę. Byłem, kiedy panią przywieźli. Już myślałem, że będę potrzebował drugiego łóżka... dla niego. Zaświecił jej w oko małą latareczką. Skrzywiła się i zamrugowała, gwałtów-nie powiekami. - Jak się pani teraz czuje? - spytał, wsuwając latarkę do kieszonki fartucha.

- Myślę, że dobrze.

- Kiedy panią przyjęliśmy, miała pani bardzo niskie ciśnienie.

- Czy to źle?

- Nie najłepiej. Tylko trochę wyższe niż u umarłego.

- Och... Powinien pan wiedzieć, że niestabilne ciśnienie krwi to u nas rodzinna przypadłość. Moja babcia zmarła niedawno z powodu podobnych problemów.

- Ile miała lat?

- Siedemdziesiąt osiem. Pokiwał głową.

- Pani ma dwadzieścia siedem.

Lara wzruszyła ramionami.

- Byłam w bardzo stresującej sytuacji. Miało właśnie rozpocząć się przesłuchanie Cala i bardzo się bałam.

- Czy wcześniej zdarzały się pani omdlenia?

- Kilka razy.

- Wzdęcia, nadwrażliwość piersi, puchnięcie dłoni czy stóp?

Lara przyglądała mu się zdumiona.

- Widzi pani - lekarz wysoko uniósł krzaczaste brwi -nie znajdujemy w patii organizmie niczego nieprawidłowego. Oprócz tego jedynie, że w pani krwi wykryliśmy obecność ludzkiej gonadotropiny.

- Co to znaczy?

- Jest to hormon wytwarzany przez rozwijający się płód. Również testy ciężowe potwierdziły jego obecność w moczu.

- Chce pan powiedzieć...? Kiwnął głową.

- Moje gratulacje. Coś mi się wydaje, że potrafię odgadnąć, kto jest przyszłym ojcem.

Zdumiona Lara patrzyła to na doktora, to na pielęgniarkę. Oboje uśmiechali się do niej radośnie.:

- Ale to niemożliwe... - wy szeptała.

- Dlaczego? - spytał doktor. - Widząc olbrzymie zaangażowanie pani partnera, uważam, że wasz związek nie jest czysto platoniczny. Czy nie zauważyła pani przypadkiem braku miesiączki?

- Zawsze występowały nieregularnie. Pomyślałam, że to tylko...

- Stres. - Siostra Langford posłała doktorowi znaczące spojrzenie.
 - Nie jestem aż tak głupia. - Lara poczerwieniała na twarzy. - Byłam tylko bardzo zajęta, zaabsorbowana...

- Rozumiem - powiedział doktor współczująco. Rozległo się stukanie i w drzwiach ukazała się głowa Cala.

- Czy już mogę wejść? - spytał.

- Jeszcze nie - odparł lekarz i Cal zniknął.

- Proszę posłuchać — zaczął doktor Marchetti, - To nie moja sprawa, co pani robi. Muszę tylko poinformować panią, że według mnie jest pani w drugim lub trzecim miesiącu ciąży. Rano możemy wykonać badanie ultrasonograficzne dla określenia wieku płodu i przybliżonej daty rozwiązania. Kiedy przyjęliśmy panią na oddział, nie podaliśmy pani efedryny ani żadnych innych podobnie działających leków. Nie byliśmy pewni, gdyż czasami to ciąża może spowodować nagły spadek ciśnienia krwi. Nie chcieliśmy ryzykować. Może pani spać spokojnie. Dziecku nic nie grozi.

Lara jak automat kiwała głową. Słowa doktora z trudem do niej docierały. Dziecko!

- I tak to jest - rzucił Marchetti. - Ciśnienie ma już pani w normie. Jeżeli czuje się pani głodna, może pani coś zjeść. Rano panią wypiszemy. Ma pani jakieś pytania? -

- Tylko prośbę.

- Śmiało.

- Proszę nie mówić Calowi o dziecku. Chcę powiedzieć mu o tym sama.

- Załatwione. Siostrzo Langford, proszę sprawdzić, co ta młoda dama może dostać o tej porze z naszej kuchni. Panno Daniels, przyjdę do pani rano. Dobranoc.

Doktor Marchetti wyszedł, a pielęgniarka podała Larze spis potraw i długopis. Lara wybrała coś z listy, całkiem przypadkowo, i oddała pielęgniarce kartkę.

- To chwilę potrwa. Jest już późno. W nocy kuchnia pracuje trochę wolniej - powiedziała siostra, wychodząc.

Cal natychmiast wpadł do środka.

- I co? Będziesz żyć?:

- Tak mi się zdaje. Będą teraz mnie karmić.

- Dobrze. To doskonały pomysł. Jaka była diagnoza?

- Zaburzenia ciśnienia krwi. Przypadłość Kellych.

- Kto to są Kelly?

- Rodzina Rose. To jej panieńskie nazwisko. Cal pokiwał głową.

~ Kiedy cię stąd wypuszczą? - spytał.

- Jutro. Opowiedz mi teraz o rozprawie.
- Nic z tego. . Lara jęknęła głucho.
- Doktor Marchetti powiedział, że musisz wypocząć i będziesz to robić. Rano będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowę.
- Wcale nie mówił, że mam wypoczywać - burknęła.
- Powiedział mi to na korytarzu.
- Co jeszcze ci powiedział?
- Powiedział, że masz bardzo zgrabne nogi. Ale o tym wiedziałem już wcześniej.

Jak duch, niespodziewanie zjawiała się siostra Langford.

- Myślę, że pani gość powinien już pójść, panno Daniels. Jest dawno po godzinach odwiedzin. Ci z dziennej zmiany pozwolili mu zostać, bo strasznie się awanturował. Mogli albo ustąpić, albo go aresztować.

Spojrzała na Cala przeciągle, a on posłał jej czarujący uśmiech..

- Już! Do widzenia! - Siostra Langford była nieubłagana. Cal schylił się i pocałował Larę.

- Wróć, zanim się spostrzeżesz - powiedział i wyszedł.

- Proszę to zjeść - powiedziała pielęgniarka, stawiając tacę na stoliku przy łóżku.

- Dziękuję. - Lara oparła głowę na poduszce. Po chwili usłyszała, że siostra wyszła. Została sama.

Nie mogła opanować natłoku myśli. Cal odzyskał wolność, a ona była w ciąży. Niespodziewanie pojawiło się mnóstwo Wspaniałych możliwości na przyszłość. Ale zarazem nowe zgryzoty zastąpiły stare. i

Co będzie, gdy okaże się, że Cal nie chce mieć dziecka? Tak bardzo byli zajęci, najpierw sobą, potem problemami Cala, że nigdy nie porozmawiali na temat założenia rodziny. Mogło okazać się, że byłaby to dla niego zbyt wielka odpowiedzialność. Przez całe życie żył samotnie. Odpowiadał tylko za siebie. A wcześniejsze doświadczenia nie pozwoliły mu wyrobić sobie dobrego zdania o życiu rodzinnym. A tu, nagle, miałyby spaść na niego nie tylko obowiązki związane z zarabianiem pieniędzy i utrzymaniem żony, ale jeszcze i wychowaniem dziecka.

Westchnęła ciężko, popatrzyła na serową sałatkę i kanapkę z kurczakiem, odsunęła tacę i zgasiła światło.

Choć długo spała tego dnia, była wyczerpana. Wszystkie sprawy muszą poczekać do rana, pomyślała.

Zbudzili ją o siódmej rano. Wsadzili na wózek i powieźli na badanie USG. Następne dwie godziny spędziła przed gabinetem. W korytarzu pełnym zagonionych ludzi w białych kitlach, którzy zupełnie nie zwracali

na nią uwagi. Jakby była zrobiona z przezroczystego szkła. Lecz kiedy doczekała Się wreszcie i ujrzała na ekranie obraz swojego dziecka -jak maleńką ilustrację w podręczniku anatomii - rozplakała się.

W jej wnętrzu rosło i rozwijało się dziecko Cala. To cud prawdziwy.

Plakała także przez całą drogę powrotną. Roniła łzy, kiedy wwieźli ją do jej pokoju i-gdy czekająca tam Carol Novak schyliła się, by uścisnąć ją na powitanie.

- Co tu robisz tak wcześniej? - wystękała Lara.

- Znasz przełożoną pielęgniarek? Tę, która wygląda jak pani Danvers, zwariowana gospodyni z filmu Hitchcocka? - spytała Carol.

Lara pokiwała nisko opuszczoną głową.

- Chodziła do szkoły z moim starszym bratem. Hej, hej, a to co?! Skąd te łzy?

Lara odczekała, aż salowa zabrała wózek i zniknęła za drzwiami.

- Jestem w ciąży - powiedziała. — Miałam właśnie robione USG i widziałam dziecko. - Drżącą ręką otarła łzy i uśmiechnęła się nieśmiało.

Zaskoczenie odebrało na chwilę mowę Carol. Potem pan mecenas uśmiechnęła się radośnie.

- To wspaniała wiadomość! - bąknęła. Uśmiech z wolna znikał z jej twarzy. - Nieprawdaż? - dodała niepewnie.

Lara wzruszyła ramionami.

- Jestem przerażona i wstrząśnięta, a Cal... Sama wiesz, jakie miał życie. Zupełnie nie wiem, jak to przyjmie. Carol pokiwała głową.

- Myślisz; że może nie być z tego powodu szczęśliwy? - powiedziała wspólnie.

- Nie planowaliśmy tego. Nie rozmawialiśmy na ten temat. Od dnia aresztowania zajmowaliśmy się tylko walką o jego uwolnienie. Robótki ręczne, śpioszki i bamboszki nie interesowały nas zbyt. Poza tym on wychowywał się bez rodziców. Często sieroty stają się zgorzkniałe. O życiu rodzinnym mają jak najgorsze zdanie. „Poradziłem sobie bez rodziny! Na co mi ona?!” Tak mówią.

- Czasem jednak bywa zupełnie inaczej. Za wszelką cenę pragną założyć rodzinę, dać swoim dzieciom to, czego sami nigdy nie zasnali - powiedziała Carol. - Spotykałam się z taką postawą również często.

Lara sięgnęła po chusteczkę i wytarła nos.

- Zbyt wiele przeżyłam stresów i emocji - przyznała. - Ostatnie, co pamiętam, to, że poczułam się strasznie źle i wyszłam z sali rozpraw. A potem, nagle, było już po wszystkim. Sprawa zakończona, Cal na wolności, a ja jestem w ciąży. Czuję się jak Dorotka z „Czarodzieja z Krainy Oz”.

- A nie z Kansas?
- Ani trochę.
- Gzy Cal powiedział ci już, co było na rozprawie? - spytała pogodnie.
- Nie chciał mi nic powiedzieć. Wprost umieram z ciekawości.
- Otóż tak... Wiadomość, że zabrała cię karetka, ogromnie poruszyła Calą. Woźny musiał go uspokajać.

Lara skrzywiła się.

- Nic dziwnego, że nie chciał mi nic powiedzieć...
- Na szczęście sędzia jest człowiekiem bardzo wyrozumiałym. Zgodził się zrobić przerwę, żeby Cal mógł pojechać do szpitala i porozmawiać z lekarzem. Prokurator okręgowy szalał. Domagał się odroczenia rozprawy. Ale sędzia Mellon zignorował to żądanie. A potem oświadczył, że przeczytał wszystkie zeznania świadków, znajdujące się w aktach sprawy

- I?

Carol westchnęła ciężko.

- Kiedy usłyszałam przed rozprawą, że nie będę musiała wzywać żadnego świadka, zrozumiałam, że sędzia Mellon już wtedy miał wyrobione zdanie o całej sprawie. Oznaczać to mogło, że sędzia na podstawie tego, co przeczytał, albo uznał, iż Calowi postawiono niewłaściwe zarzuty, albo że nie uwierzył w ani jedno słowo i nie widział potrzeby przesłuchania świadków.

- O tym mi nie powiedziałaś - zauważyła Lara surowo.

- Są rzeczy, o których lepiej nie wspominać klientom. - Carol poklepała ją po dłoni.

- I co dalej?

- Wtedy sędzia Mellon stwierdził, że werdykt koronera powinien być brzmieć „nieumyślne spowodowanie śmierci”, i oddalił postawione Calowi zarzuty. Prokurator okręgowy wrócił wtedy do sprawy ucieczki Cala z aresztu i napaści na strażnika, W takiej sytuacji sędzia dał twojemu przyjacielowi wyrok w zawieszeniu, z obowiązkiem pracy społecznej.

- Co to znaczy?

- Że przez najbliższe pół roku będziesz musiała zamieszkać gdzieś w okolicy Hartford, gdzie Cal będzie pracował w ratunkowej służbie medycznej - odparła Carol z uśmiechem.

- A co z Marią Winterfield? - spytała Lara. - Przecież przyjechała nawet ze swoim adwokatem.

- Obawiam się, że nie uwierzysz...

- Już i tak nie mogę w to wszystko uwierzyć.

- Wygląda na to, że Maria zawsze uważała przypadek Cala za „olbrzymią pomyłkę sądową”. Tak mi powiedziała po rozprawie. Wiedziała, że jej brat był okropnym, już od kołyski zepsutym dzieckiem. Po ucieczce Cala przez cały czas poszukiwała go na własną rękę.

- Poszukiwała go?

- Tak, tak. Wynajęła nawet prywatnego detektywa. Ale ten miał osiągnięcia nie lepsze niż policja.

- Dopóki kolega Bob Trask nie pomógł im nieco - mruknęła Lara ponuro.

- Kto to jest Bob Trask? Ach, to. ten glina z Montany. Widziałam to nazwisko w protokole z aresztowania.

- Właśnie. Spotykałam się z nim, zanim... zanim związałam się z Calem. Kiedy rozstałam się z Bobem, ten postanowił rozładować frustrację, szperając w przeszłości mojego wybranka.

- I trafił w dziesiątkę.

- Bez pudła. Ale dlaczego Maria Winterfield poszukiwała Cala?

- Wygląda na to że interesowała się całą sprawą od samego początku, od postawienia Calowi zarzutów. A dalszy rozwój wypadków wzburzył ją jeszcze bardziej. Tak jak i mnie po przeczytaniu akt sprawy. Maria doskonale wiedziała, że jej ojciec przekupił wszystkich... To był jego sposób rozwiązywania problemów. Kiedy więc tuż przed wyjazdem do Europy, dowiedziała się o ucieczce Cala, wynajęła detektywa, żeby odnaleźć go i naprawić wyrządzoną mu krzywdę.

- A jak dowiedziała się o wczorajszej rozprawie?

- Ten prywatny detektyw ma przyjaciela w lokalnej policji. Zadzwonił do Marii jeszcze przed przesłuchaniem w sprawie zwolnienia za kaucją. Ona jednak mogła przyjechać dopiero na drugą rozprawę.

- - A ja myślałam, że przyjechała, żeby dopilnować, by Cal trafił do więzienia - powiedziała Lara.

- Ja też. Wydaje mi się, że ona napisała list do sędziego Mellona, w którym przedstawiła swój pogląd na temat aresztowania Cala. I to, oraz zeznania świadków, przekonało sędziego do uwolnienia Cala.

- Muszę jej podziękować - szepnęła Lara.

- Już to zrobiłam w waszym imieniu - powiedziała Carol, podnosząc się z krzesła.- Wczoraj wieczorem wsiadła do samolotu lecącego do Włoch. Możesz do niej napisać, jeśli zechcesz. Podam ci jej adres.

- Już idziesz? - zdziwiła się Lara.

- Mam spotkanie w moim biurze za piętnaście minut - odparła Carol, spoglądając na zegarek.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować za to wszystko, co zrobiłaś dla Cala i dla mnie - wyszeptala Lara. Wyraźnie czuła, jak nieporadnie zabrzmiały jej słowa i w jak niewielkim stopniu oddawały to, co chciałyby powiedzieć.

- Dostaniesz mój rachunek. - Carol się uśmiechnęła. - Dbaj o dziecko. I odezwiąj się czasem.

- Dobrze.

Kiedy Carol energicznym krokiem wyszła z pokoju, Lara rozplakała się ponownie.

Spodziewała się wielu silnych przeżyć, kiedy - lub jeśli - Cal wyjdzie na wolność. Lecz nigdy nie przypuszczała, że największym jej pragnieniem będzie rozbeczeć się jak dziecko. Kto wie, może mazgajowatość jest nierozzerwalnie związana z brzemiennością? Albo po prostu żyła przez ten czas w takim napięciu, że tylko gwałtowny szloch mógł przynieść prawdziwe ukojenie.

Do pokoju wpadł jak burza doktor Marchetti. Zmierzył jej ciśnienie, oznajmił, że jest w dziesiątym tygodniu ciąży i powiadomił, że szykuje już dokumenty niezbędne do wypisania jej ze szpitala. Potem wręczył Larze adres miejscowego lekarza, zdjęcie obrazu ultrasonograficznego i receptę na witaminy. Lara długo wpatrywała się w fotografię. W wyraźnie widoczne, zamknięte oczy i małą rączkę.

Kiedy do pokoju wbiegł Cal, szybko włożyła wszystkie papiery pod poduszkę, udając, że poprawia pościel.

Cal miał na sobie dżinsowe spodnie i koszulę. Wyglądał na wypoczętego i zadowolonego. Jakby zdjęto mu z ramion olbrzymi ciężar. Bo też w końcu tak było.

Czy powinnam obarczyć go teraz innym brzemieniem? pomyślała Lara.

Wręczył jej bukiet białych róż; jej ulubionych.

- Witaj, słodziutka. - Schylił się, by ją pocałować.

- Witaj, kochanie.

- No, szykuj się. Zamierzam opowiedzieć ci teraz wszystko, co straciłaś, zrelacjonować całą rozprawę - powiedział z promiennym uśmiechem.

- Za późno. Carol już tu była i wszystko mi Opowiedziała. Nawet o liście Marii Winterfield do sędziego.

Cal spochmurniał.

- Cholera! Miałem zamiar przedstawić wszystko w sposób bardziej dramatyczny. Aż po niespodziewane, szokujące zakończenie sprawy, gdy Carol ucieka z sędzią Mellonem...

- Oszczędź mi tego. Mógłbyś włożyć kwiaty do wody? Gdzieś tu powinien być dzbanek.

Cal znalazł plastikowy dzbanek, napelnił go wodą i ustawił na stoliku. Potem usiadł naprzeciw Lary z założonymi rękami.

- Skoro Carol opowiedziała ci wszystko, to właściwie nie mamy o czym rozmawiać. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Ja mam ci coś do powiedzenia - odezwała się cichutko. Ton jej głosu zaniepokoił go.

- Co się dzieje, kochanie? - Pochylił się i chwycił ją za ręce. - Coś złego?

- Mam nadzieję, że nie - szepnęła.! Czekał w napięciu.

- Myślę, że to może... - urwała i zagryzła wargi. Mocniej ścisnęła jej dłonie.

- Już wszystko dobrze, Laro. Wszystko za nami. Jestem bezpieczny. Wolny. Możesz powiedzieć mi wszystko.

Uwierzyła mu.

- Jestem w ciąży - wydusiła.

Do końca życia będzie pamiętała wyraz jego twarzy.

W pierwszej chwili nie działo się nic. Jakby Cal nie pojął, co mu powiedziała. Potem jego oczy zajaśniały niezwykłym blaskiem. Przycisnął jej dłoń do ust i zamknął powieki:

- Cal? - spytała miękko.

- Kocham cię - wyszeptał.

- Czy to znaczy, że... wszystko w porządku? - spytała niepewnie.

Cal uklękł koło krzesła i położył głowę na jej kolanach. Objął ją mocno. Lara pogładziła go po głowie i zapłakała cicho.

- Powiedz coś - poprosiła przez łzy.

Pokręcił głową.

- Cal, proszę, odezwij się.

Popatrzył jej w oczy wzrokiem pełnym nieopisanego szczęścia.

- Zawsze pragnąłem mieć rodzinę - szepnął.

- Naprawdę? Mówiłeś, że pragnąłeś tego, kiedy byłeś dzieckiem. Ale teraz? Chyba nie mówisz tak tylko dlatego, że dziecko jest już w drodze?

- Nie, kochanie. Och, nie! Jak mogłaś nawet przez chwilę tak pomyśleć?

- Sama nie wiem. Wszystko stało się tak niespodziewanie, że zupełnie nie wiem, co mam myśleć. Tak bardzo bałam się, że możesz nie chcieć takiej odpowiedzialności.

- Pragnąłem tego, czego nigdy nie miałem - powiedział. - Lecz cóż ja miałem do zaoferowania? Zwłaszcza po aresztowaniu. Gdy byłem tylko zbiegiem. Nie było dla mnie nadziei. Wtedy spotkałem ciebie. I wszystko stało się jeszcze okropniejsze. Bo ty byłaś wszystkim, o czym marzyłem tak długo. A ja nie mogłem ciebie mieć. Ani domu i dzieci. Niczego.

- Teraz już możesz mieć rodzinę. - Wstała z krzesła i podeszła do łóżka. Spod poduszki wyjęła fotografię.

- Co to jest? - spytali wyciągając rękę,

- Twoje dziecko. Robili mi badanie dziś rano i zrobili to zdjęcie.

Wpatrywał się w niewielki kartonik w strasznym napięciu. Twarz mu pojaśniała, oczy zalśniły.

- Czy to jest ręka? - spytał.

- Tak.

- Jaka maleńka. To chłopiec czy dziewczynka?

- Jeszcze za wcześnie, żeby dało się ustalić płeć naszego maleństwa. Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

Bez słowa pokręcił głową, zauroczony obrazem swojego dziecka, rosnącego w łonie Lary.

W drzwiach stanęła siostra przełożona.

- Mam już w biurze pani wypis, panno Daniels.

- Słyszalesz, Cal?

- Hm? - mruknął, wpatrzony w fotografię.

- Wypuszczają mnie ze szpitala. Rozejrzał się dookoła.

- Najwyższy czas. - Schował zdjęcie do portfela i wziął Larę w ramiona.

- Od teraz zawsze będziemy razem. Ja i ty - szepnął. - No i dziecko, rzecz jasna. Nic nam już teraz nie zagrozi.

Lara oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Była szczęśliwa.

RS